



Nalini Singh

Jej bohater



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostatni osob , jak Jess Randall spodziewa# si\$ spotka& na lotnisku, by# m\$)czyzna, za którego mia#a wyj,& za m).

- Cze,&, Gabrielu. Co ty tu robisz?

- Po roku pobytu w Los Angeles tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Zak#opotana poca#owa#a go w policzek. Wypad#o to g#u- pio i niezr\$cznie.

- Wybacz, jestem zaskoczona.

- Chcia#em z tob porozmawia&, ale najpierw... - Pochyli# si\$ i ca#kiem nieoczekiwanie poca#owa# j w usta.

Wytr cona z równowagi przywar#a do niego,)eby nie upa,&. S#ysza#a przyspieszone bicie swojego serca i czu#a)ar od niego bij cy. Nikt jej jeszcze tak nie ca#owa#, nigdy nie czu#a tak intymnej blisko,ci m\$skiego cia#a. Zl\$ka si\$. Nie dlatego,)e nie sprawia#o jej to przyjemno,ci, wr\$cz przeciwnie, w#a, nie dlatego,)e sprawia#o.

- Witaj w domu - powiedzia#, puszczaj c j . Wyraz jego oczu nie pozostawia# w tpliwo,ci: Gabriel Dumont by# po stokro& gotów do nocy po, lubnej.

Stoj c na niepewnych nogach, patrzy#a, jak si\$ga# po jej

baga). Przeszli przez lotnisko w stronę samolotu, który na nich czekał. Niewytłumaczalny lęk przed własną reakcją na dotyk jego dłoni obezwładniał ją. Nie wiedziała nawet, jak się znalazła na pokładzie samolotu. Przez cały ubiegły rok siedziała, jak jej matki. Istotą bledzie stanowiła oparty na interesach zwierek i, prawdę mówiąc, nie wiedziała, co w istocie bledzie oznaczał bycie z Gabrielem... O bledzie jej dotykał, jak zniknie dystans, który chciałaby zachować.

Serce jej biło, gdy siadała obok pilota, który wiedział, czego chce, a jego narzeczona nie była osobą, którą można by ignorować.

Był wysoki, silny, o zgrabnej sylwetce. Poruszał się z wdziakiem młodego ogiera, pełen dumy z własnej urody. Lekka opalenizna ramion dodawała mu uroku i podkreślała jego męskość. Zielone oczy, jasne, spalone słońcem włosy - wszystko to sprawiało, że - niestety - podobał jej się jeszcze bardziej niż przed rokiem.

Gabe miał zniechęcające spojrzenie. Była w tym jakaś dziwność, groza, niedostępnosć. I nie po raz pierwszy zastanawiała się nad własnym gustem, szaleństwem decyzji poślubienia człowieka, którego tak mało znała, choć przecież, mieszkając obok, dorastali razem i razem spędzili dzieciństwo.

- Czego się dowiedziała, w Los Angeles? - zapytał, gdy już osiedli bezpiecznie wysoko.

Bledzie wciśnięty pod wrażeniem jego pocałunku, musiała się wziąć w garść i nadać głosowi spokojne brzmienie.

- Oe potrafił malować - odparła.

- Oboje o tym wiedzieli, my, Jess. Głównie dlatego przyjechała, do Stanów.

- Tak, to prawda - przyznała. Chciała studiować w pracowni Genevieve, siostry malarki. - I okazało się, ku memu zdumieniu - cięgnęła - że mogła osiągnąć i rokować ci karierę poziom.

Było to szokujące odkrycie dla dziewczyny, która przez całe swoje życie pomagała rodzicom w prowadzeniu fermy owczej, niewiele znajdując czasu na sztukę.

- Genevieve namawia mnie, żeby wystawiła swoje prace w jakiejś galerii.

Odwagała się nawet wysłać niektóre swoje obrazy Richardowi Dusevicovi, wysoko notowanemu właścicielowi galerii w Auckland, który mógł skutecznie wpłynąć na losy artysty - wypromować go lub zabić mu karierę.

- Nic mi o tym nie wspomniała,.

Wzruszyła ramionami, myśląc o tych ich rozmowach przez telefon. Trwały zaledwie parę minut i zawsze działy się na niej fatalnie. Czuła się po nich zagubiona i załamana.

- Chciałabym, żeby zobaczyła moje ostatnie prace - rzekła, wiesz, że Gabe nic nie przyjmuje na wiarę. - Wysłałam ci je.

Skin grał, a promień światła igrał w jego włosach.

- Będziesz tęsknić do Los Angeles?

- Nie. - Wyrzuciła przez okno. Mijali właśnie Canterbury Place. Wkrótce doleciała do Mackenzie Country, skrawka rajowego południowego, wśród nowozelandzkich Alp Południowych,

jedynego miejsca, które uważa za swoje prawdziwe strony ojcyste.

- Chciałbym się stąd wyrwać, ale na krótko. Tu chcę mieszkać.

- Naprawdę?

Odwrócił się od okna i zapytał tonem nieco urażonym:

- Co to za pytanie? Pobieramy się... Chyba nie zmienię, zdanie.

Bo może zakocha się w której, z tych pewnych siebie zmysłowych dziewczyn, które niedługo w jego domu. Na tym, nie zaciśnie jej się w piści.

- Skąd! - pospieszył z zapewnieniem. - Dla mnie istnieje tylko ty.

- Obiecuję, nie przyjadę w porę, lub i dotrzymam słowa.

Zaledwie przed rokiem, dotknęła podwójną tragedię: śmierć ojca i likwidację Randall Station, nie wyobraża sobie, by mogła w ogóle wyjść za niego, szczególnie za kogoś takiego jak Gabriel.

- Damon i Kayla się rozstali.

Sens tych słów z trudem do niej dotarł.

- Jak to? Mówię, przecie, nie Kayla jest w ciąży.

- To przykre, ale przed dwoma miesiącami twój brat opuścił ją.

- Oaden brat. Znaliśmy się po prostu.

- Twoje uczucia się tu nie liczą. - Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Tak, moje uczucia si\$ nie licz - przyzna#a, czuj c si\$ w g#\$bi duszy nieco upokorzona. - Nigdy mnie nie kocha# tak jak Kayl\$.

- Powiedzia#bym,)e smarkacz ugania# si\$ za ka)d pier-siast bab .

- To nie smarkacz - zaprotestowa#a, rumieni c si\$. - Jeste-,my w tym samym wieku. Dwadzie,cia sze,& lat to najwy)-sza pora,)eby wydor,le&.

- Ale zachowuje si\$ jak smarkacz - rzek# Gabe. By# dzie-wi\$& lat od niego starszy, a w tym wieku taka ró)nica sporo znaczy.

- Jak to si\$ sta#o? Dlaczego wcze,niej mi o tym nie po-wiedzia#e,?

- A Damon ci nie powiedzia#? - Spojrza# na ni dziwnie.

- Od mojego wyjazdu nie zamienili,my ani s#owa.

- Naprawd\$?

- Naprawd\$ - sk#ama#a, staraj c si\$ nie my,le& o tym je-go telefonie z baru przed czterema miesi cami. By# pijany i mówi# takie rzeczy, jakie nie przysta#y)onatemu m\$)czy2-nie. A ona nie powinna by#a tego s#ucha&. - Tak 2le to wy-gl da? - zapyta#a.

- Kr) plotki,)e si\$ rozwodz .

- Biedna Kayla.

- Jeste, hipokrytk , Jess. Nie spodziewa#em si\$ tego po tobie.

Znów sp#on\$#a rumie .cem.

- Niewa)ne, co sobie my,lisz, ale nie)ycz\$ takich prze)y&)adnej kobiecie. Nie za) da#a separacji?

- Chyba nie o to jej chodzi.
- Trudno mi uwierzyć, żeby Damon się zgodził na rozwód.
- Może w końcu zrozumiał, co stracił. - Co, w głosie Gabe'a uderzył ją. - A jakie są twoje plany? - zapytał.
- Plany? - Wciąż brzmiały jej w uszach jego poprzednie słowa.
- Jutro bierzemy, lub i zamierzam utrzymać to studio. Jeśli chcesz i, w lady Damona, to od razu mi powiedz.
- Jess wziął głęboki oddech.
- W jednej sekundzie nie można podejmować żadnej decyzji, nie uważasz?
- W jednej sekundzie postanowiła, wyjść za mnie i za moje pieniądze lecieć do Los Angeles.
- Zrzucasz mi to? Wyraził, przecie zgodził, bym na rok stąd wyjechać.
- Zacisnął zęby.
- Odpowiedz mi, do diabła, na to pytanie. Chcesz za mnie wyjść, czy nie?
- Prawdopodobnie mówił, nie miał wyboru. Jeśli się wycofa, straci ostatni skrawek ziemi, który kiedyś był jego - Randall Station.
- Ile by kosztowało wykupienie Randall?
- Gabe'owi nigdy Randall Station nie było potrzebne. Jedy- nym powodem, dla którego chciał ją nabyć, była jej pro- ba, by to uczynił. Co nie zmienia faktu, że obecnie jest jego wujem, cicielem. A w końcu i jej wujem, cicielem.
- Chrzęknął.

- Wtedy nie miała, tyle pieniędzy i teraz też nie masz. Ani ty, ani Damon.

Fakt bezsporny. Ten rok w Los Angeles zawdzięcza Gabebwi, rok, w ciągu którego tak rozpaczliwie chciała dorosnąć. I dokonała tego. Kocha Damona, ale obiecała ojcu na jego miłość, że utrzyma Randall.

- Wychodź za siebie.

- Stara, piewka.

Dopisała sobie w myślach jego słowa: „W razie rozwodu nie wystąpi o zwrot. Kupiła, ziemię bez obcych”. Ratowała ją przed deweloperami, którzy by wszystko zniszczyli. Płaciła, jakiejś dań - mań. Stwo - nie czuła się pokrzywdzona, szczególnie gdy stało się jasne, że nie wiódła się z tym żadne emocjonalne przeżycia, że zachowa wolność, duszy i ciała. Poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Gabe nie pozwoli jej na zachowanie takiego dystansu.

Dopóki jej nie pocałował.

- Jutro mój adwokat dostarczy ci dokumenty do podpisu.

- Dobrze.

Nigdy jej nie zależało na pieniądzach Gabriela. Znaczyłyby dla niej utratę czegoś, w co wierzyła, a tego by nie zniosła.

Zapadła cisza. Oparszy głowę o poręcz, usiłowała zebrać myśli. Damon jest w separacji. Jaka, drobna jej czułość, to w niej, co było miłości do Damona, kusiło ją, by namówić Gabe'a do odwołania, lubu. Lecz już dawno postanowiła nie okamywać się więcej. Nawet gdyby Damon pozostał sam,

zawsze będzie go traktować tylko jako przyjaciela. Owe rozmowy, lania przywołały wspomnienie jego nieoczekiwanego telefonu i tego, co jej wtedy powiedział. Odpychała od siebie myślenie, że był pijany.

- Straciła, parę kilo? - Jego głos zabrzmiał niczym przecinając powietrze ostry nóż).

- Tak - odparła. - Jeste, zadowolony?

Wszystkie jego kobiety były wysokie, szczupłe i piękne. A ona była niska i niezbyt zgrabna.

- Nie jesteś siłą z tobą dla twojego ciała.

- Rozumiem.

Mimo tamtego szokującego poczęcia wiedziała przecie) a) za dobrze, że bogaty, przystojny i niesamowicie atrakcyjny Gabriel Dumont nie z powodu jej ciała siłą z nią) jest. Ani nie z powodu rozumu, wiedzy czy życiowego standardu. Nie. Jest siłą z nią z bardzo praktycznej przyczyny: ona, w przeciwieństwie do innych kobiet, z jakimi los go - czy, nie miała co do niego żadnych złudzeń. Nie oczekiwała nawet, że ją pokocha, ani obecnie, ani w przyszłości. Co bardzo było na rękę niezdolnemu do miłości uwodzicielowi, dla którego) ona byłaby tylko przeszkodą w prowadzeniu hulaszczego życia.

- Kupię w Los Angeles, lubn suknię - wtrąca, by co, powiedzie, wycenić czym, pustkę między nimi.

- Nie pośpieszyła, siłą z tym? - zapytał z nutą niepokoju.

- Daje, mi rok. Jestem już gotowa - odrzekła.

Chcę wiedzieć, myślała, kim jestem, zanim zostanie pa-

ni Dumont. Nigdy nie umiałam postawić na swoim i wiem, że przy tobie muszę się tego nauczyć. W przeciwnym razie, zniszczysz mnie, sam o tym nie wiesz.

Wciąż tkwił mu w pamięci jej rozpaczliwe słowa wypowiedziane tej nocy, gdy postanowili się pobrać. Była jedynym dzieckiem starych rodziców. Trzy miesiące po śmierci ojca wciąż nie mogła dojść do siebie. Miała odwagę powiedzieć Gabebwi prosto w twarz, na co do tej pory nikt się nie zdobył, że on, ze swoją nieomnośnością, potrafiłby zniszczyć ją degośabszego od siebie.

Kobieta siedząca obok w niczym nie przypominała tej zamanej dziewczyny sprzed roku... no, może trochę odwagi w głosie.

- W porządku - rzekł niezbyt pewien, czy odpowiada mu ta panująca między nimi cisza. Wybrał Jess, bo wiedział, że nie będzie mu zadawać żadnych pytań. Zalecał jej tylko na tym, by dawniejsze Randall Station nie dostało się w obce ręce.

- Czy ty - zaczęła, przerwała i po chwili dokończyła: - Czy nie znalazłaś, sobie jakiej, innej kobiety?

- Ciebie chcę zaślubić, Jess. Chcę, żebyś mieszkała w Angel, nosiła moje nazwisko i rodziła moje dzieci.

Wyczuła jego stanowczy ton. Dokonał wyboru i trwa przy nim. Nie przejmował się tym, że go nie kocha.

- Odkąd się zarzączyli, my, to ja, w przeciwieństwie do Damona, wiem, czego chcę i na jakim świecie - uwiadomił jej.

- Czy w ka)dej rozmowie musisz si\$ do niego odnosi&?
Zmierzy# j karc cym spojrzeniem. Siedzia#a ze splecio-
nymi ramionami i przymru)onymi oczami. Pomy,la# z roz-
bawieniem,)e mo)e i wydor,la#a, ale w porównaniu z nim
jest jeszcze dzieckiem.

- Kogo chcesz zaprosi& na ,lub?

Westchn\$a, przeczes\$a d#oni rude, uk#adaj ce si\$ w lo-
ki w#osy, a on przy#apa# si\$ na tym,)e wpatruje si\$ w te jej
z#ote sploty. Tylko to si\$ w niej nie zmieni#o - burza jedwa-
bistych, niesfornych w#osów, tak kontrastuj cych z jej #agod-
nym usposobieniem.

- 3lub b\$dzie skromny, zaprosimy tylko par\$ osób
z Kowhai - odpar#a, wymieniaj c nazw\$ s siedniego mia-
steczka. - Co zreszt wywo#a z#o,liwe komentarze... A mo)e
ograniczy& si\$ do mieszka.ców Station?

- Tak s dzisz?

- Tak - powiedzia#a, zastanawiaj c si\$, czy dostrzeg#a ja-
k , inn nut\$ w jego g#osie. - Czy ludzie...

- Domy,laj si\$,)e wróci#a, i jedziesz prosto do Angel. -
Wyci gn # r\$sk\$, by zgasi& radio, a j zachwyci#a barwa opale-
nizny jego skóry. - Po ,lubie wszystko b\$dzie dla nich jasne.

Jess skin\$a g#ow , ale my,la#a o czym innym:)e nieba-
wem jego r\$ce b\$d dotyka& delikatniejszych rzeczy ni) me-
chanizmy samolotów. Ta my,l j przerazi#a. Zl\$ka si\$,)e
wpadnie w panik\$, jakiej ju) do,wiadczy#a tego dnia, gdy
straci#a nadziei\$,)e to ma#)e.stwo dojdzie do skutku. A Ga-
briel nie uznawa# s#abych kobiet.

- W#a, nie - potwierdzi#a.

- Jutro godzina czwarta ci pasuje?
- Pasuje. - Zaskoczyła jej w gardle i z trudem wydobyła z siebie głos.

Nie było sensu czekać. Zawarli umowę w tej kwestii rok temu, pewnego deszczowego wieczoru. Najwygodniejsza pora wprowadziła ją w czyn.

- Na dziś, wieczór zaniósł twoje rzeczy do gościnnego pokoju.

Sięgnął cicho, objął ją. Poczuli na plecach ciepłe męskie ciało.

- Tylko na dziś, wieczór? - zapytała, spoglądając na szczyty Alp w oddali. Mackenzie, podobnie w dolinie między potłocznymi górami, zachwycała ją o kilkadziesiąt lat. Lecz tym razem piękno jej stron ojczystych nie dało jej ukojenia.

- Chcesz powiedzieć, że my... tak szybko?

- Pobieramy się, Jess.

- Tak, ale nie możemy...

- Wyraziłem swój pogląd w kwestii dzieci.

Wobec jego nieugiętej postawy musiała zmobilizować całą swoją odwagę.

- Chcę tylko powiedzieć, że musimy się do siebie przyzwyczaić, zanim...

- Zanim co? - zapytała, całując ją w szyję, a ona czuła jego pieczy. Narastała w niej potrzeba obracania się w kierunku jej dotychczasowego życia.

- Wiesz, co mam na myśli - rzekła.

- Cały rok jestem w celibacie - o, wiadczysz. - Jeśli chcesz zwlekać, znajdź sobie innego mężczyznę.

- Własnym uszom nie wierz. - Odwróciła się, ale przytrzymała ją za rękę. - Oznajmiasz mi, że jeśli odmówi ci teraz seksu, to odwołasz się, lub?

- Pomyśl tylko, Jess - zaczął. - Po co my się pobieramy? Ty chcesz, by Randall został w rękach twojej rodziny, a ja jestem trzydziestopięcioletnim facetem i chcę mieć dzieci, które by zapewniły trwanie Randall Station. A więc zawieramy małżeństwo, by nasi potomkowie otrzymali rzeczony spadek. Jeśli zatem nie chcesz robić rzeczy związanych z powołaniem potomków do życia, to o co tu chodzi? Albo więc przystępujemy do dzieła, albo dajmy sobie z tym wszystkim spokój.

Było to brutalne podsumowanie ich związku, boleśnie prawdziwe. Rozznosiła to. Dlaczego nawet nie próbowała nadać temu cieplejszy ton, teraz, kiedy tak jej to było potrzebne?

- Gabe, ja jestem dziewczyną. Jeśli będziesz popełniał jakieś błędy, musisz mi wybaczyć.

- Co, ty powiedziała? - Kompletnie oszupiała. Ucieszyła się, że go zaskoczyła, że wpadła w popłoch na to jej wyznanie.

- To, co słyszała,.

- Chcesz mi powiedzieć, że Damon nie próbował...?

Gdyby to nie był Gabe, pomyślałaby, że specjalnie chce ją dotknąć. Ale żo, liwo, nie byłaby w jego stylu.

-Nie.

-I nie miała, nikogo innego? - Zanim zdążyła otworzyć usta, on odpowiedział za nią: - Oczywiście, że nie. Czekała, na Damona.

Te jego słowa nie odbiegały zbyt daleko od prawdy.

- Tak wiesz, nie było i dlatego nie mam tej wprawy, jakiej na pewno oczekujesz.

Kobiety Gabea były zmysłowe, szalone, namiśtno, i po-
nieważały w ich oczach.

- Naucz się. - Objął ją.

- Tylko sobie ze mnie nie żartuj.

Pochylił głowę, dotykał jej ustami jej włosów.

- Wiesz chyba, że nie mam poczucia humoru.

Jego pocałunek nie był ani czuły, ani zdawkowo uprzejmy. Męska arogancja i pewność siebie sprawiły, że odwzajemniła pocałunek i poddała się jego woli. Bez zastrzeżeń, bez oporów. Świat oszalał. Tulił się do niego, tracąc poczucie miejsca i czasu, powodowana nieprzepartymi potrzebami bliskości. Myliła wirowały jej w głowie jak szalone.

Gabe rozkoszowała się nim, smakiem jej ust, zapachem ciała. I nie miała nadziei w tym, że ona czuje to samo. Tego wiesz, nie pragnęła. Mogła sobie znaleźć innego mężczyznę, ale w nocy będzie wykrzykiwała jego imię, imię swojego matki. Nie przypuszczała, że da mu aż tyle rozkoszy. Tyle szczęścia.

Otworzyła oczy. Dotknął palcem jej dolnej wargi, druga, podłokietnik na biodrze.

- W (ó)ku nie przewiduj żadnych problemów - rzekł.
Kobięca uległa, & znikła w jednej chwili.

- Idź - warknęła. - Poznałam już twój punkt widzenia.

Puściła ją, cofnęła się o krok i zatrzymała wzrok na jej pierśsiach. Spłonęła rumieniec od szyi po korzonki włosów, ale najwyraźniej nie stropiła jej to. Uparta. Z rozkoszą zmieniła ten jej upór.

- Prze, pij się - rzekł. - Jutro mamy cięki dzień.. I pamiętaj, Jess, ja nie zaliczam się do mężczyzn, którzy pozwalają kobiecie odejść, &.

Gdy o siódmej rano Jess zeszła do kuchni, pani Croft, kucharka i gospodyni największego domu w Angel Station, już się tam krzątała.

- Jak spała, kochanie? - zapytała, całując ją w policzek. Znała się od zawsze, była przyjaciółką jej matki.

- Już późno - zauważyła. - Gdzie jest Gabe?

- Poszedł na giełdę z Jimem - odparła gospodyni. - Tak jakby się wcale nie przejmował, więc to dzień jego, lubu.

Jess rozbawiła myśl o przejmującym się czymkolwiek narzeczonym. Ale wolała, ciwie nie było jej do śmiechu.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytała, uśmiechając się, więc praca przepędzi jej z głowy złe myśli.

- Lepiej usiądź i zjedz śniadanie. A potem zajmij się sobą, by pięknie wyglądała, lubie.

Jess zjadła to, co stało przed nią na stole, ale co to było, nie potrafiła powiedzieć. Głowa miała zaprzętniętą czymś,

innym. Co, jej uparcie mówi, że kocha Damona z całego serca i popętnia straszliwymy, godz c si\$ na ten ,lub. Powinna uciec... Mo)e Damon...?

Nie.

Kayla jest w ci)y. A Jess nie potrafi#aby)y& z my,1 ,)e z jej powodu co, z#ego si\$ stanie z matk lub dzieckiem. A poza tym... Damon w ko .cu wybra# nie j ... A ten telefon? To szale .stwo w jego g#osie? Stop! Kln c si\$ w duchu, odstawi#a talerz.

- Przejd\$ si\$ - powiedzia#a.

- Gabe poszed# do wschodniej stodo#y - poinformowa#a j gospodyni.

Jess podzi\$kowa#a z u, miechem i ruszy#a w kierunku stodo#y zachodniej. Po tej nocy jej przysz#y m) by# ostatni osob , któr chci#a#aby widzie&. Bo w ci gu tych paru chwil na werandzie zburzy# to, co dot d o sobie my,la#a. Có) to za kobieta, która, kochaj c jednego, z tak pasj ca#uje innego m\$)czyzn\$?

Odetchn\$a g#\$boko i skupi#a uwag\$ na urodzie otacza-j cego j krajobrazu - pagórki, # ki pe#ne kwiatów pi\$kniej-szych ni) te ogrodowe, niesko .czenie b#\$kitne niebo. Jej cia-#o i dusza odpoczywa#y, odpr\$)y#a si\$. Tu jest jej miejsce, nale)y do tego zak tka, zna tu ka)dy krzak, ka)d ro,lin\$. Nigdzie st d nie odejdzie.

Psy szczeka#y. Oddali#a si\$ w spokojniejsze miejsce, sk d mog#a obserwowa& z daleka zachodni stodo#\$. Jedyna bu-dowla, jaka przetrwa#a po katastrofie sprzed dwudziestu pi\$-

ciu lat. Jej ojciec jako jeden z pierwszych pobiegł tamtej nocy, by walczyć z promieniami, ale nic i nikt nie był w stanie ugasić pożaru. Niczym dzikie zwierzę ogień pochłonął wszystko... wszystkich.

Podeszła do starego budynku, pchnęła drzwi i zajrzała do środka.

- Gospodyni powiedziała, że jesteś w tej drugiej stodole. Gabe przetrząsnął siano, wzniecajcie mi się w słońcu kurzu.

- Chciała, się ze mną zobaczyć? - zapytał, cię gajcie rękawice i upychajcie je w kieszeni dżinsów.

Wolała, by nie zauważył, jak bardzo jego widok ją poruszył.

- Co tu robisz? - spytała, nie odrywając spojrzenia od jego bicepsów od potu, muskularnych ramion.

- Trzeba było zrobić tu trochę miejsca, a wszyscy są zajęci.

- Hm. - Spuściła wzrok. - Mogłoby ci o co, zapytał? Burknął pod nosem jakieś słowo i włożył kurtkę. Odebrała owo burknięcie jako przyzwolenie i mówiła dalej:

- Może po prostu, lubie, jutro albo pojutrze, odwiedziłiby, my moich rodziców?

Pochowani byli na cmentarzu jak , godzinę jazdy z centrum miasta.

- Oczywiście - odparł i spojrzał na nią, a ona pomyślała, że za tę jego uprzejmość, co, się musi kryć.

- Twój rodzinę chciałabym odwiedzić.
Cisza.

- Nie bardzo pamiętam, ale wiem, że Michael miał za-
ledwie cztery lata, Angelica jeszcze mniej. - O żadnej reak-
cji z jego strony. Mówiła d131613639.08106.28 72.96-294.96 6428725.0McTs

- Je, li pa. stwo si\$ rozwiod - podsumowa# Phil - nie b\$d sobie pa. stwo mogli ro, ci& prawa do ziemi. Uzyska- j pa. stwo natomiast odszkodowanie finansowe w zale)no- , ci od okresu trwania ma#)e. stwa. To nadzwyczaj korzystne rozwi zanie. Pani narzeczony to szlachetny cz#owiek.

- Gdzie mam podpisa&?

Posz#a potem do sypialni. Z bole, nie ci\$)kim sercem. To smutne, my, la#a,)e szcz\$, liwy dzie . , lubu zaczyna si\$ od spraw finansowych. Ale czego) ona oczekiw#a? Angel Sta- tion by#o oczkiem w g#owie Gabea - jego przysz#a)ona znaj- dowa#a si\$ na znacznie dalszym miejscu.

- O tym wszystkim wiedzia#a, ju) przedtem - szepn\$a do siebie, przesuwaj c d#oni po jedwabnej , lubnej sukni. Sk d zatem ta nag#a my, l,)e oto pope#nia najwi\$kszy b# d w swo- im)yciu?

„T\$skni\$ za tob , Jessie. Nigdy nie pozwol\$ ci odej, &... Wró& do mnie...”

Dr) c d#oni podnios#a s#uchawk\$, nie bardzo , wiado- ma celu swoich poczyna . , i zacz\$a wybiera& znany sobie numer. Przy ostatniej cyfrze #zy sp#yn\$y jej po policzku. Nie. Potrz saj c g#ow , od#o)y#a s#uchawk\$.

Par\$ godzin pózniej , ciska#a w d#oni bukiet. Obecno, & Gabe'a u jej boku zamiast j uspokaja&, wzmaga#a tylko emocje.

- Czy ty, Jessico Bailey Randall, chcesz poj & tego oto m\$)czyzn\$ za ma#)onka?

Jaka, cz\$, & jej duszy oczekiwa#a,)e Damon przerwie zaraz t\$ ceremoni\$. Gdyby si\$ tak sta#o, mia#aby woln drog\$ - nie obowi zywa#yby jej zasady, lojalno,&, obietnice. Ale Damona nie by#o, tak jak nie by#o go wczoraj, cho& wszyscy w Kowhai wiedzieli,)e wróci#a.

- Tak - powiedzia#a.

Napotka#a spojrzenie Gabea i zdziwi# j wyraz jego oczu, pe#en po) dania, którego ona nie odczuwa#a. Gabriel Dumont zalicza# si\$ do m\$)czyzn posiadaczy. W#ada# narzeczon , cho& jej wybór wynika# z innych ni) nami\$tno,& przyczyn. Dla Gabea liczy#o si\$ to,)e do niego nale)a#a.

A jej doskwiera# gwar i g#o,ny aplauz obecnych tu ludzi. Marzy#a, by ta uroczysto,& wreszcie si\$ sko .czy#a.

- Jess!

- Tak? - Przemagaj c zak#opotanie, spojrza#a na niego. Patrzy# na ni z typow dla m\$)czyzn zach#anno,ci .

- B\$d teraz sk#ada& ci)yczenia, ca#owa& ci\$. Ja te) chc\$. Sta#a na palcach, wspieraj c d#o . o jego rami\$, i czu#a,)e si\$ czerwieni. Poczua na karku jego szorstk d#o ., pieszczot\$, na któr nie by#a gotowa. Stara#a si\$ uspokoic swój przyspieszony oddech, ale on ju) wiedzia#. Przytuli# j , odchyli# do ty#u i poca#owa#.

Posiadanie. Absolutne, bezwzgl\$дне posiadanie. Bardziej niebezpieczne ni) poprzedniego wieczoru. I tak samo jak poprzednio przywar#a do niego ca#ym cia#em, trac c trze2wo,& my,lenia i poddaj c si\$ naporowi gwa#townego uczucia.

Raptem oderwa#a si\$ od niego. Dlatego tylko,)e on jej na

to pozwoli#. Dostrzeg#a co, w jego oczach – zniecierpliwie-
nie, oczekiwanie.

By# gotowy.

W pe#nym tego s#owa znaczeniu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Jess miała za sobą cztery godziny tańca i szampana w klubie. Całkiem się zagubiła. Co ma na sobie w nocy? Jedno nie ulegało kwestii - musi się pozbyć przesywanego koronka, opinaj tego jej cię gorsetu. To samo uczyni z podarowanym jej przez gospodynię sztywną koszul nocną. A gdyby w nocy swój ulubiony koszulk trykotowy? Gabe mógłby to uznać za prowokację. Nie miała w tym tliwo, ci,)e ostro by na to zareagowała.

Zagłębiona w takich i tym podobnych myślach stała koło szafy i rozważała ów problem. Tym bardziej wiśc zaskoczyła ją odgłos otwieranych drzwi. Gdy stanęła z nim twarzą w twarz, serce niemal rozsadzało jej klatkę piersiową.

- Myślam,)e jeste, na dole - zdziwiła się.

- Pomyślam sobie,)e moje sprawy z Jimem mogą poczekać.

Poprawiła dłonie w rękawy, nie wiedząc, co ze sobą począć.

- Nie jestem jeszcze gotowa - powiedziała.

Uśmiechnęła się. Bardzo zmysłowo.

- Już ja sobie z tym poradzę - oświadczyła.

Wbrew danej sobie obietnicy,)e zachowała obojętność, za-

czerwieni# a si\$. Nie wzi\$#a pod uwag\$ wp#ywu, jaki Gabriel Dumont zawsze na ni wywiera#. A tego wieczoru specjalnie si\$ o to postara#. Nie mog#a zebra& my, li, wzrok jej si\$ m ci# i tylko jedno widzia#a wyra2nie: swojego w#a, nie po, lubio- nego ma#)onka.

Podszed# do niej, obj # j , a jego u, miech sta# si\$ jesz- cze bardziej zmys#owy. Poczua # ar ogarniaj cy j od stóp do g#ów. Wspar#a g#ow\$ o jego pier,, jakby chcia#a go odsu- n &. I od razu si\$ zorientowa#a,)e co innego ni kieruje. On poj # mow\$ jej cia#a. P#yn ce od niego fale ciep#a wzmaga#y jej po) danie.

Jedn r\$ k j obejmowa#, a drug wyci ga# spinki z jej w#osów.

- Lubi\$ rozpuszczone - o, wiadczy#.

- S teraz bardziej kasztanowe ni) dawniej - powiedzia#a. Gabrielowi podoba#y si\$ jej w#osy.

- Mhm. - Wci) rzuca# szpilki na pod#og\$. - Nie obcinaj ich. - U, miechn # si\$ z b#yskiem w oku. - Ani si\$ wa).

Pomy, la#a ze smutkiem,)e wszelkie sprawy zwi zane z tym ma#)e. stwem s tylko ch#odn transakcj .

- Wszystkie spinki ju) wyrzuci#e, ?

- Na to wygl da - odpar#, przebieraj c d#o. mi sploty jej w#osów i pieszcz c przy tym delikatnie kark.

Chcia#aby,)eby to trwa#o w niesko. czono, &. Westchn\$#a.

Co ona sobie my, li? Przerazi#a si\$ w#asn bierno, ci , s#a- bo, ci i niezdolno, ci przeciwstawienia si\$ m\$)czy2nie, któ- ry wzburzy# jej zmys#y i sprawi#,)e odwa)y#a si\$ na #owa:

- Gabe, nie zastanawiaj się. Miejmy to już za sobą ...
Prowokowała go, lecz on tylko potrzebował chwili.
- Nie, Jess. Nie sprowadzajmy tego do prostej czynności...
Nie obniżajmy rangi... - Zmieszkała się, a on mówił dalej:
- Chcę, by ci było przyjemnie, kochana. To moja materia. Ska powinno.
- Przestań sobie stroić sztuki.
- Jestem, miertelnie poważny. Chcę, by moja żona krzyczała z rozkoszy.
Cała się spięła pod spojrzeniem jego zielonych oczu. Nie powiedziała słowa, gdy niósł ją do sypialni. Iskra elektryczna poraziła ich oboje.
Nie chciała odpierać jego ataku. Słyszała, jak rozsuwa zamek u spodni, powoli, jakby z namysłem. Jej nerwy napięte były jak struny. Zamknęła oczy, starając się odzyskać równowagę. Jego usta, jego pocałunki były jak on sam - wadliwe, pełne mocy. Jedną ręką trzymał jej włosy, odchyłając jej głowę i siłgając ustami jej usta, drugą rozsuwał zamek spodni. Jęknęła, marząc o dotyku jego ciała. Ucieczka - to słowo przestało istnieć, zamiast niego pojawiło się dominujące nad wszystkim poddanie.
Gdy ją puścił, to tylko po to, by całował jej szyję, twarz. Ona odruchowo przechyliła głowę w jego kierunku. Dłoń Gabrieli była szorstka, ale jego usta miśkkie jak aksamit. Oddech jej zaparł, gdy zaciskał zęby na jej szyi. Uświadomiła sobie nagle swoje całkowite, totalne poddanie się jego woli. Tak być nie powinno, wiedziała o tym. Ale stało się

- jest w jego ramionach... Spróbowała się uwolnić. Nie udało się jednak, więc weszła w kierunku, w którym nie było wyjścia. Wyszła z niego w tym kierunku, gdzie nie było wyjścia.

W tym czasie Gabriel dotknął jej nagich bioder pod sukienką i piersi osłoniętych koronką, burząc tym wszelkie jej rewolucyjne zamiary. Jej krzyk był, jak miecz, który zabrzmiął zmysłowo. Dostrzegła już ów ton w głosie mężczyzny, który wie, że oto niebawem pojawią się kobiety. Tej nocy on będzie mistrzem, a ona - uczniem, nowicjuszem.

Ta myśl wzbudziła w niej nowe fale przekory. Może i nie potrafi mu się oprzeć, ale to nie znaczy, że mu się całkowicie podda. Zanurzyła dłoń w jego włosach i szarpnęła, by podnieść na niego wzrok.

- Dlaczego to ja mam się pierwsza rozebrać? - spytała zduszonym głosem.

- Dlatego. Rozepnij mi koszulę.

Była to prośba i zarazem wyzwanie. Nie sądziła, że Jess to uczyni.

Uczynił.

Jej usta niemal dotykały jego opalonego torsu - ledwo się oparła pokusie, by go musnąć wargami. Dokonała bieżącej oceny sytuacji. Ale nie zamierzała się wycofać. Z zasknieniem zwróciła usta do niego, czyżby chciała zdejmować z niego koszulę.

Gdy ją całował, jej ręce wciąż spoczywały na jego piersi, blisko, i ich ciało wprawiło ją w drżenie. W Gabrielu wszystko było siłą. Był zbudowany z najlepszego, najpiękniejszego materiału...

Przesunęła rękę po jej włosach, plecach, a ona wyczuła zawrót w tym głowie, ciepło. Opuściła ramiona, pozwalając mu zsunąć z nich bluzkę. Ku jej zdziwieniu na linii piersi się zatrzymała. Przycisnęła materiał do ciała.

- Pozwól mi, Jess.

Nie mogła powstrzymać pasji, jaką ją ogarnęła. Ciało pokonało umysł - i wszystko przestało się liczyć, to, o czym kiedyś marzyła, czego pragnęła. Spojrzała w bok, nie wytrzymała jego wzroku, i ubranie zeszło z jej ciała.

Cisza.

Przemogła się i podniosła oczy.

- Piękne - szepnęła.

Zmierzyła wzrokiem jej ciało. Ledwo wyczuła oddech. Spojrzała na niego i słysząc krzyk.

- Dotknij, jeśli chcesz...

Jego dłońmi pieścił ją tak, miękko, nie myślała już o niczym innym. Po paru sekundach przeniósł ją zwinnym ruchem na bok. Nie odrywał się od niej oczu, usiadł obok. Zaciśniętymi w dłoniach przecierała, patrzyła bezmyślnie na jego pasek, który upadł na ziemię z metalicznym brzękiem. Z wypiekami na twarzy zamknęła oczy, bardziej się domyślała, niż słysząc, co się dzieje. Sekundę później leżała obok niej. Położyła się na jej brzuchu i powiedziała:

- Nie jestem całkiem nagi.

Zabrzmiało to szokująco w jej uszach. Spojrzała na jego usta. Zarejestrowała, że mimo uśmiechu miała poważny wyraz oczu. Dłoń na jej brzuchu powędrowała niżej.

- Bądź ze mną - poprosiła, gdy chciała odwrócić twarz.
Znieruchomiła, uświadomiwszy sobie, że od samego początku bierze czynny udział w tym intymnym tańcu. Uniósł się lekko i zacisnął ją na jego barkach. Jakiś czas, pocałował ją, pieszcząc ją coraz bardziej szaleńczo.

- Chcę cię widzieć nago - rozkazał.

Gdyby nie sięgnął pod stanik i nie położył dłoni na jej piersi, zaprotestowałaby wobec tonu jego głosu. Jednak pod tym pełnym erotyzmu dotykiem zadrżała. Przygryzła dolny warg, powstrzymując się przed braniem o spełnienie.

- Lubię, jak tak na mnie patrzysz, Jess. Ale teraz moja kolej.

Uklęknęła, zerwała z niej stanik i odrzuciła na bok, po czym zmierzył ją badawczo wzrokiem od koniuszka stóp w pochłapaniach po biodra i piersi. Czuła jego wzrok niczym dotyk. Gdy rozsuwał jej kolana, nie miała najmniejszej ochoty protestować. Ukłękł między jej udami, palcami po daniem, i uniósł dłońmi jej biodra. Jakiś czas, chwycił ją za ramiona, poróżnił tym, co ujrzała. Domyśliła się przyczyny.

- Rozluźnij się, skarbie. Jeszcze tyle przed nami.

Przełknęła ślinę. W tej pozycji była kompletnie zdana na jego rozkazy. Rozumiała to i uczyniła, czego pragnęła. Wziął ją do ust jej stwardniałe brodawki. Czerpał z niej cały smak, wdychał zapach coraz głębiej, kusząc ją, podniecając ją. Wbił mu paznokcie w ramiona. Pod dotykiem jej palców naprężyła się. Cały pręgnął. Był tak nieskończenie męski, że każda cecha jej kobiecości budziła w nim czułość.

- Gabe, proszę ci... - wyszeptała.
Klnąc pod nosem, wyhamowała swój zapach, ale tylko na chwilę.
- Obejmij mnie udami - polecił.
Szorstko, a jego głos działał na niego jak najdoskonalszy afrodyzjak. Zrobiła, o co prosił.
- Gabe, za wiele tego.
- Będzie ci dobrze, przekonasz się.
Głos miał spokojny, tylko oczy mu płonęły. A jego ogarnięty jednocześnie, nie lek przed intensywnością jego uczuć jak i przemojną potęgą. Dotrzymał słowa: doprowadził ją do szczytu powoli... Myślała, że oszaleje.
- Jesteś, wspaniała, Jess... - mówił.
Nie, wiadomie, powodowana odwiecznym instynktem, zacisnęła miśnię, nie, wzmagała jego rozkosz. Krzyczała. Ich oddechy się przemieszały.
Czuła się prawdziwą kobietą.
Kobietą Gabriela Dumonta.

Była wykończona.
Wydobyła z niej wszystko i zostawiła bez niego. Chciała tego. Bagała go o to. A potem, gdy szaleństwo i nastąpiła brutalna rzeczywistość, nie mogła zrozumieć siebie własnego poddania się.
Nie był takim mężczyzną, o jakim marzyła. Idąc z nim do łóżka, sprzeniewierzyła się własnym marzeniom... Damałowi. Gdy odczuwała przyjemność, gdy krzyczała z rozko-

szy, zdradza# siebie, mi#o,&, jak)ywi#a od lat. I nie mog#a zrozumie&, jak to si\$ mog#o sta&. Gabe nie by# m\$)czyzn , którego mog#aby pokocha&. Nie by#a nawet pewna, czy si\$ jej podoba.

Wstaj c z #ó)ka, chwyci#a pierwsz rzecz, jaka jej si\$ na- win\$a. A okaza#a si\$ ni ... koszula Gabea. Poczua jego za- pach wsz\$dzie - w powietrzu, na swoim ciele. Stanowi# jakby echo tego, co zabra#, co ona straci#a.

Szukaj c w#asnego ubrania, us#ysza#a szelest prze,cierad#a.

- Dok d idziesz, Jess?

Rozb#ys#a lampa przy #ó)ku. Mrugaj c powiekami, od- chyli#a g#ow\$ i zapi\$a bluzk\$.

- Do mojej sypialni - odpar#a.

- Mia#em wra)enie,)e jeste, w swojej sypialni. - Zmierzy# j ch#odnym spojrzeniem.

Zebra#a si\$ na odwag\$ i powiedzia#a:

- Skonsumowali, my ma#)e. stwo. Nie ma potrzeby,)eby- ,my razem spali. Id\$ do swojego #ó)ka. - Skrzy)owa#a ramio- na na piersi. - Powiem ci, kiedy...

Uniós# brwi.

- Nie chc\$ si\$ narzuca&, ale b\$dziemy przecie) nieraz...

Stara#a si\$ nie patrze& na jego muskularne ramiona, które przed niespe#na godzin obejmowa#y j tak nami\$tnie.

- Wiem, ale teraz jestem taka obola#a. Przez par\$ dni...

Mimo tego)enuj cego wyznania unios#a wzrok i spojrze- #a mu w oczy, wiedz c,)e Gabriel dostrze)e ka)d najmniej- sz oznak\$ jej s#abo,ci.

Wy# czy# ,wiat#o.

- Ubierz si\$. I nie wa) si\$ wykorzysta& tego, co zasz#o, przeciwko mnie - burkn #. - Je,li s dzisz,)e zgodz\$ si\$ na to, by moja)ona oszcz\$dza#a si\$ dla innego m\$)czyzny, to grubo si\$ mylisz.

-Jak ,miesz...?

- Prosi#em ci\$, by, zosta#a moj)on , nie wspó#miesz-
kank .

Jess bez s#owa wysz#a do swojego pokoju, trzaskaj c drzwiami. Gabriel splót# r\$ce na karku z wyrazem twarzy ,wiadcz cym o niez#omno,ci jego woli. Oadna kobieta nie stawia#a mu w #ó)ku warunków. I Jess te) nie b\$dzie. Nie zamierza)y& w bia#ym ma#)e. stwie. Nawet je,li #ó)ko mia#oby by& jedynym miejscem, gdzie...

Odrzuci# t\$ my,l. Wsta#.

Nie by# w nastroju do snu. Wola#by porozmy,la& o tym, co prze)yli razem, zanim Jess wyci\$a mu ten numer. Dokonywa#a cudów w jego ramionach. By#a najbardziej)ywio#ow kochank , jak mia#. Wybieraj c j , nie oczekiwa# sza#u nami\$tno,ci z jej strony, nie spodziewa# si\$ te),)e w nim wzbudzi ów sza#. Ale tak si\$ w#a, nie sta#o. Chcia# tego. Chcia# by& jedynym sprawc jej mi#osnych krzyków.

I wtedy pomy,la# o czym, znacznie mniej przyjemnym. Damon. Odk d Gabriel dowiedzia# si\$ o separacji, postanowi# mie& go na oku, tym bardziej)e podobno ostatnio rozpytywa# on o Jess. D#o. sama zacisn\$a mu si\$ w pi\$,&. Jess mog#a si\$ kocha& w Damonie, byle tylko nie wchodzi#o w gr\$

ładne uczucie z jego strony. Nie miał zamiaru sprzeciwić
sobie „przyjaźni” chociaż jego rozmowa z tym młodszym od niej
mężczyzną. Jess mógłby mu mieć to za złe, ale wiedział, jaki
on był. Dla Gabea liczył stan posiadania, a Jess należał
do niego. Koniec kropka.

Jess obudził się i przetarł oczy. Spojrzył na zegarek. Do-
chodziła piąta. Jeszcze cztery godziny snu. Cudownie! Z sy-
pialni obok dobiegł już szmer. Gabe pewno już wstał. Przepę-
dzajcie myśli o nim i o tym, co się dzieje tej zwariowanej nocy,
naciągając na głowę prześcieradło. Zapach, jaki się unosi w
powietrzu, był zapachem mężczyzny, którego zamierzał
ignorować.

Znałby się na sobie, że zapomniął zdjąć koszulę Gabe'a. Pomy-
ślał, że jednak wstanie i weźmie prysznic.

Gorąca woda koiła jej ciało nieprzywykłe do takiej aktyw-
ności, jaka ubiegłej nocy jej się przydarzyła. Nie chciała
o tym myśleć, ale nie potrafiła tej myśli od siebie odpędzić.
Ubrała się i czesała włosy, stanęła przy oknie, gdy rozległo
się pukanie do drzwi. I zaraz Gabe pojawił się w progu jej sy-
pialni. Był w dżinsach i roboczej koszuli. Przeszedł przez
wrócić myśli o tym, czego się w nocy od niej domagał, wró-
ciło wspomnienie rozkoszy graniczącej z bólem.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się, wyraźnie, wiadomo wpły-
wu, jaki na niego wywiera.

Wyczuła jego arogancję i otrzeźwiła ją ona.

- Nie powiedziam „proszę” na twoje pukanie.

Nie przerywajcie czesania, wpatrywała się w mrok przed-

,witu. Zamknę drzwi i stanę obok niej. Czuję jego obecność, choć widziałam tylko ciebie. Jego sylwetki.

- Będzie gotowa na siódme - rzekła.
- Dokąd mamy jechać?
- Odwiedzić twoich rodziców.
- Dziękuję. - Gniew jej minął w jednej chwili. Odwróciła się i szturchnęła na parapet i spojrzała na niego. Ale z jego oczu nic nie mogła wyczytać.

- Pocałuj mnie na dobranoc. Dobry - powiedziała.
- Nie lubię poleceń..
- Hm. A w nocy chętnie je spełnia..
- Kobieta marzy o takich showach - rzekła z sarkazmem.
- Szusznawka. Poprawi się w przyszłości.

Jessica usta otworzyła ze zdziwienia. A on skorzystał z okazji i pochylił się, całując ją w kark. Będąc w ciemności pod wpływem jego nieokiełznanego temperamentu, stawiała nikły opór. Gabe nie poczuł się dotknięty. Wziął ją w ramiona i całował ją do utraty tchu. Gdy w końcu wyszedł, całowała ją rozdygotana. Tak być nie powinno, nie powinna tak na niego reagować. Rozmawiała często z koleżankami o miłości i seksie i zawsze twierdziła, że odda się tylko takiemu mężczyźnie, którego będzie darzył wielką miłością. Tymczasem wystarczyło, że Gabe jej dotknął... A najgorsze było to, że nie wiedziała, jak z tym walczyć. Do tej pory miłość do Damona uodparniała ją na wszelkie pokusy dotyczące innych mężczyzn. A teraz wobec uroku Gabe'a owa tarcza ochronna obróciła się wniwecz.

Nie mog c my, le& o niczym innym jak tylko o swoim pragnieniu, któremu nie towarzyszy#a mi#o,&, zrobi#a to, co zwyk#a robi&, gdy musia#a przemy, le& jaki, problem: wyci gn#a blok i zacz#a rysowa&. Zaczyna#a zawsze od dok#adnego szkicu i dopiero potem si\$ga#a po farby. Zazwyczaj nie dzia#a#a pod wp#ywem impulsu - zanim podj#a temat, krok po kroku wczuwa#a si\$ w jego istot\$. Dzi, jednak da#a sobie woln r\$k\$. Zrodzi# si\$ z tego wizerunek twarzy, o której wci) my, la#a.

Gdyby Damon nie zwleka# tak d#ugo, nie wykona# tego fatalnego telefonu, nie by#oby jej tu. Pobraliby si\$ przed ,mierci jej ojca i znale2liby sposób na utrzymanie Randall Station. Ale on czeka#, a) zrobi#o si\$ za pó2no. Ci)a Kayli, d#ug, jaki Jess mia#a wobec Gabriela - wszystko to stworzy#o mi\$dzy nimi przepa,&.

Cierpia#a. Damon by# jej przyjacielem od najm#odszych lat. Po przedwczesnej ,mierci matki Jess pomóg# jej znowu zobaczy& s#o . ce i nie pozwoli# uciec od ,wiata. W ko .cu si\$ w nim zakocha#a. A on z#ama# jej serce, po ,lubiaj c Kayl\$. I z#ama# ponownie, dzwoni c do niej wtedy.

- Dlaczego? - szepta#a, pochylaj c si\$ nad kartonem. -
Dlaczego czeka#e, tak d#ugo?

Tak jakby przed jej ,lubem si\$ nie znali, nic ich nie # czy-#o. A teraz ona nale)a#a do Gabriela. Nie to jest zreszt naj-wa)niejsze. Gdyby Damon istotnie czu# to, o czym j zapew- nia#, nie odst\$powaby jej o krok, odk d przyby#a do domu. Nie uczyni# tego. Dlaczego?

Rzuci#a o#ówek na pod#og\$ i obiema d#o . mi uj#a g#ow\$.

- Pomó) mi - szepn\$#a w przestrze . . Ale nikt tego krzyku rozpaczy nie us#ysza#.

Par\$ godzin pó2niej, jad c jeepem, Jess spojrze#a na kwarter\$ rodziny Dumonta. D)y#a do tej wizyty, ale teraz, gdy ju) tu byli, pomy,la#a,)e nie mia#a racji. Nie ulega#o kwestii,)e Gabe po stokro& by wo#a# by& st d jak najdalej.

- Jeste,my na miejscu? - zapyta#a, otwieraj c drzwi. Fakt,)e si\$ zgodzi# przyjecha& z ni na grób jej rodziców, zdziwi# j niepomiernie.

Odpi # pas, wysiad#, bez s#owa otworzy# tylne drzwi i wzi # kwiaty, które Jess narwa#a ko#o Randall Station. By# przy niej, gdy szli w stron\$ grobów Stephen, Mary, Raphaela, Michaela i Angeliki Dumontów.

Jess zapyta#a, zatrzymuj c si\$ przy grobie Raphaela:

- Z#o)ysz kwiaty?

-Nie.

Jego ton ,wiadczy#,)e uznaje to za ca#kiem zbyteczne. Chcia#a co, powiedzie&, ale pomy,la#a,)e lepiej si\$ z tym nie spieszy&. Gdy, przykucn wszy, po#o)y#a kwiaty na mogile jego matki, Gabe przeniós# je od razu na grób siostry.

- Gabe?

- Sko .czy#a,?

- Tak. - Wsta#a. Z jej oczu trudno by#o co, wyczyta&. -

Tylko)e... - zacz\$a.

- Tylko)e co, Jess? Oni nie)yj , umarli &wier& wieku temu. - Spojrze#a na zegarek. - Musz\$ co, sprawdzi& w obej,ciu. Wracajmy.

Chwyci# a go za r#k\$, by go zatrzyma#, dzia#aj c raczej pod wp#ywem instynktu ni) logiki. Spojrza# a mu w oczy. Lecz nie dostrzeg# a w nich nic poza determinacj# trwania przy swoim.

- Przepraszam - rzek# a. - Nie s# dzi#am,)e sprawi ci to tak przykro, &.

- Niewa)ne. Jeste, jedyn# osob# , która chcia# a tu przyj#, &.

- Gabe - zacz#\$ a, wyczuwaj c emocje pod t# jego mask# oboj\$tno, ci. Mo)e to ich ma#)e. stwo nie b\$dzie takie z#e, nie b\$d# sobie tacy obcy? Skoro Gabe jest taki wra)liwy, to chyba w tym, co prze)yli tej nocy, nie chodzi# o tylko o rozkosz?

- Znasz mnie, Jess. Nie jestem ofiar# losu, nieszcz\$, ni-kiem, którego ty chcesz uratowa#. Mia#em nieca#e dziesi\$& lat, gdy oni umarli. Ma#o ich pami\$tam.

Odwróci# si\$, omijaj c wzrokiem r#k\$, któr# ku niemu wyci# gn#\$ a, i ruszy# w stron\$ auta. Jess wola#aby mu nie wierzy#, ale gdy na niego spojrze# a, jego twarz wyra)a# a tylko spokój,)adnych wzrusze.. Nie ma si\$ co #udzi#, pomy, la-#a. Nic dziwnego,)e nigdy nie odwiedza# grobów rodziców i rodze. stwa. Ten cz#owiek nie potrafi nawet czci# pami\$ci o najbli)szych.

Wieczór i noc min#\$ y, ku jej zdziwieniu, spokojnie. Rysowa# a co, na werandzie, gdy stary pikap wjecha# na podjazd. Zastanawia# a si\$, kto to mo)e by#. Od#o)y# a blok. Drzwi auta otworzy# y si\$ i wyskoczy# a z niego osoba, której Jess najmniej si\$ spodziewa# a.

- Jessie, kochanie!

Damon wbiegł po stopniach na ganek, chwycił ją w ramiona i uniósł do góry. Jakby była szczyliwa. Tak bardzo za nią tęskniła. Damon, z tymi swoimi niebieskimi oczyma i czarnymi włosami, wyglądał jak amant filmowy. Kochała jego uśmiech, jasne spojrzenie pełne ciekawości, wiata.

- Puść mnie, wariacie! - Roze, miała się.

- Ani mi się, ni. - Wreszcie jednak postawił ją na ziemi.

- Nie mogła, na mnie poczekać? - W jego głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta. - Nie dała, mi żadnej szansy.

- O czym ty mówisz? - zapytała. Co, jej, cisnęło w gardle.

- Słyszysz, że pod moim nieobecność znalazła, sobie kogoś.

- Dobrze słyszysz, - odezwał się ktoś, stojący na werandzie.

- Wiśc radzę ci, żeby, trzymała ręce przy sobie.

Jess wysunęła się z objęciem Damona, zarumieniona, lecz ze złowrogim błyskiem w oczach.

- Damon przyszedł się przywitać - rzekła.

Gabe podszedł do niej i ją objął. Buntując się przeciwko temu gestowi w stronę ciciela, Jess starała się uwolnić, lecz Gabe, w przeciwieństwie do Damona, nie puścił jej.

- Czyby? - zapytał.

Jess zdziwiła się ostre spojrzenie Damona.

- Nie powiedziała, jej - zaczęła - że po jej powrocie chciałbym z nią porozmawiać?

- Zabawne - stwierdził Gabe spokojnie, choć w jego głosie brzmiała groźna nuta. - Słyszysz, że sieć telefonów w naszym kraju jest wystarczająco rozbudowana.

Jess zaczął się bać o Damona. Był wprawdzie silny, ale gdzie mu do Gabea. Spojrzył na niego beznamiętnie i ku jej uldze nastąpiło zdanie wypowiedział innym tonem:

- Muszę porozmawiać z Jessie.

Gabriel zacisnął rękę na jej ramieniu silnie jak stal dłoń.

- Skoro chcesz porozmawiać z moją siostrą, to proszę bardzo, mów.

- Ach tak, to może innym razem - rzekł Damon, tłumiąc wzburzenie.

Jess milczał, dopóki jego pikap nie zniknął w dali. Uwolnił się z uścisku Gabea, skrzył ramiona i zapytał:

- Co ty wyprawiasz?

- Przypominam ci, o czym, zdaje się, czasami zapominasz, że jesteś moją siostrą. - Oczywiście mu groźnie. - Jak długo jeszcze będziesz się z nim afiszował na oczach całej Randall Station?

- On jest moim przyjacielem od zawsze. Czy nie przyszło ci do głowy, że może chce ze mną porozmawiać o swoich sprawach, o swoim życiu?

Wyparł z myśli słowa Damona, że nigdy nie pozwoli jej odejść, że ustrzeże ją w ten sposób od poczucia winy.

- Nie obchodzi mnie, o czym chciał z tobą gadać. Do, jakich tych pogaduszek!

- Jesteś moim matką, nie wujkiem, cicielem.

- Jakim wujkiem?! Uwaga, że to w porządku rzucił się w ramiona swojej bylewej matki, ci?

- Zawsze wszystko widzisz na opak.

Powitalny uścisk Damona był najniewinniejszy w świecie. Lecz Gabe we wszystkim dopatrywał się podstępów, w każdym jej słowie, w każdym geście.

- Przysięgam na Boga, Jess - rzekł łagodnym tonem - jeżeli będziesz mnie oszukiwać i spotykać się z tym niegodnym człowiekiem, rozwiodę się z tobą, zanim się obejrzą. I wtedy przyjmę ofertę inwestorów w sprawie Randall.

Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Nie zrobisz tego! Dam ci wszystko!

Uśmiech wykrzywił mu twarz.

- Przysięgam, Jess, że ze mną, a nie odstawiać numerki w moim domu. Nie o to mi chodzi. Numerki dostanę za darmo i to od kogoś, skarbie, bardziej do wiadczonego niż ty.

- Zatkaj ją na te słowa. - Twoja ziemia w Randall na tych warunkach nie ma dla mnie wartości - mówi dalej. - Nabyłem ją, by przypieczętować nasz umowę, i daj mi się będzie jej pozbyć, jeżeli jako ona nie będziesz się wywiązywać ze swoich obowiązków. Pomyśl o tym, jeżeli znów przyjdzie ci ochota się spotkać z „przyjacielem”.

Odszedł, nie dając jej szansy na odpowiedź. Choć i tak nie wiedziała, jak miałyby na to zareagować. Opadła na fotel, chwytając się za głowę. Groźba Gabea wstrząsnęła nią i wiadomością jej, że jej matka nie ma do niej za grosz zaufania.

Na myśl o tym, że sprawa po jej rodzicach będzie zrównana z ziemią po to, by, jak to określają inwestorzy, zdobyć bogactwo i rozkosz posiadaniu basenu i pola golfo-

wego, ogarnia#o j przera)enie. 3ni#o jej si\$ to po nocach niczym jaki, koszmar. Ludzie ci zrujnuj pi\$kn0, które jej rodzice stworzyli z takim wysi#kiem. By#aby to zdrada ich pami\$ci, a tego by nie znios#a.

- Jess?

- Tak? - G#os pani Croft przywo#a# j do rzeczywisto,ci. Starsza pani obrzuci#a j zatroskanym spojrzeniem, ale o nic nie zapyta#a, tylko powiedzia#a:

- Telefon do ciebie.

Poda#a jej komórk\$.

- Dzi\$ki. - Jess mia#a ju) powiedzie& „halo”, gdy pani Croft przy#o)y#a r\$kk\$ do jej ust.

- Dokona#a, ju) wyboru, moje dziecko, z#o)y#a, przysi\$g\$.

Nie pora ogl da& si\$ wstecz.

Co rzek#szy, pani Croft odesz#a.

Jess ura)ona tym,)e oto kolejna osoba sk#onna jest p0dda& w w tpliwo,& jej wierno,&, rzuci#a do s#uchawki:

- Halo?

- Jeste, sama, Jessie?

ROZDZIAŁ TRZECI

Zamarła ze słuchawką przy uchu.

- Masz do, &)ycia, Damon? Gdyby Gabe odebrał telefon...

- Od#o)y#bym słuchawkę. Oaden problem. - Roze, miałaś, ale w tym, miechu Jess wyczuła gorzką nutę, której nigdy w jego głosie nie słyszała.

- Dlaczego dzwonisz?

- Mówię ci już,)e chcę z tobą porozmawiać. - Zamilkła na chwilę. - Nadal jesteś, moim przyjacielem, prawda?

- Oczywiście, cie - odparła ciepło.

- Nawet jeśli on jest temu przeciwny?

- Nie mówmy o nim. - Był to temat tabu, nawet w rozmowie z Damonem. - Chodź

nie lubiła, s dziła jednak,)e tak. Odk d przed dwoma laty Kayla rozbiła w Kowhai samochód i przespali si\$ ze sob ...

- Wiesz, z kim chcia#em si\$ o)eni&, prawda? - zacz # ostrym, przyciszonym g#osem.

Nie zerwa#a z nim wtedy, a powinna by#a, bo chcia#a us#y-sze& to, czego od lat oczekiwa#a.

- Tak, Jess. Chcia#em si\$ o)eni& z tob .

R\$ce jej dr)a#y. Z#a by#a na siebie,)e nie przerwa#a tej rozmowy,)e pozwoli#a, by mówi# dalej, zmuszaj c j do hipokryzji. Bo nawet je,li nie z#ama#a zasady lojalno,ci, emocjonalnie sprzeniewierzy#a si\$ w#asnym zasadom.

Telefon zadzwoni# tak nagle,)e odbieraj c go, omal nie upu,ci#a s#uchawki.

- Halo?

Dzwoni#a Merri Turner, s siadka. Jess odetchn\$a z ulg . Chwil\$ rozmawia#y o wszystkim i o niczym, po czym Merri powiedzia#a:

- Dzi, wieczór b\$dzie u nas na grillu par\$ osó. Mo)e by-cie wpadli?

- Ch\$tnie. Z przyjemno,ci .

Po od#o)eniu s#uchawki zapatrzy#a si\$ w krajobraz za oknem. W sercu czu#a dojmuj cy ból. Wola#a by przez kogo, powiadomi& Gabea,)e wychodzi, ale by#oby to tchórzostwem z jej strony. Po chwili namys#u posz#a poszuka& m\$a.

Gdy zaczyna#o j n\$ka& poczucie winy w jakiej, sprawie dotycz cej ich ma#)e.stwa, podsyca#a w sobie gniew na jakoby

nieczne postępowanie Gabe'a. Nie dopuści do tego, by niepokromiona) dza władzy Dumonta doprowadziła j do załamania nerwowego. Zauważyła go. Stała i rozmawiała z jednym ze swoich pracowników. Na jej widok przerwała rozmowę.

- Co jest? - zapytała.

W jego głosie nie było gniewu. Prawdę mówiła, nie wyrażała żadnego uczucia.

- Merri zaprosiła nas na grilla około siódmej. Powiedziam, że przyjdziemy.

- Dobrze, kochanie. - Palcem wskazuje cym dotknij jej policzka i dotyk ten by ci zaskakuje co czujesz. Nie wiesz, jak zareagowała.

Odwraca głowę wzrok, zastanawia się, czy wyczytałaby z jej oczu poczucie winy. Albowiem w owym czasie zrobiła coś, z czego nie byłaby dumna. Nic jednak nie tłumaczyło tej reakcji:

- Daruj sobie, Gabe. Bardziej cię obchodzi twój bank niż moja osoba.

Wyraz jego twarzy raptownie się zmienił. Spojrzała na niego ostro.

- Gdyby nie ten bank, moja droga, chodziłaby, głoda i bosa.

Uśmiechnęła się i wróciła do przerwanej rozmowy z Jimem. Jess zacisnęła zęby i nakazała sobie spokój. Słowo powiedziała. Nie była zachłanna, ale znała wartość pieniędzy. Gdyby jej nie należały, nie zawarłaby tej diabelskiej umowy. Ale stała się. A teraz musi pociągnąć.

Wychodzi z stodoły, rzuca siewem, jakim nie powinna, i poszła do domu robić sałatkę na wieczór. A ponieważ zajęcia domowe przepędziła jej z głową zamyśloną, upiekła jeszcze ciasto. Około szóstej wszystko było gotowe. Ona też. Dobra starannie ubiór, by się dobrze czuć - spódnice do kolan, biały sweter i ulubione buty z cholewkami.

Gabe bez słowa wszedł do kuchni i patrzył, jak pakuje produkty do koszyka.

- Chyba przesadzasz z tym szykowaniem - skomentowała.

Wiedziała, że chce ją zdenerwować, bo nie zwraca na niego uwagi, mimo że krew się w niej burzy na myśl o jego dotyku. Odsunęła się od niego.

- Odjść ci mówię, Jess? - zapytał. Miała na sobie beżowe spodnie i ciemnoniebieski sweter. Wyglądała atrakcyjnie i jak zawsze bardzo miśko. - Mam ci ją przywrócić?

Podniosła koszyk.

- Chodźmy już).

Wzięła koszyk z jej ręki. Nie protestowała, wiedząc, że uczyni to odruchowo.

- Jazda zajmie nam co najmniej dwie godziny - powiedziała. - Polećmy samolotem.

- Nie. Wolę samochód - odparła stanowczo. - Wolę czuć ziemię pod nogami.

Skierowała zatem kroki do starego jeepa zaparkowanego przed domem.

- Nie ma sprawy - rzekł i włożył kosze do bagażnika.

Wsiadaj c do auta, o, wiadczy#a:

- Merri powiedzia#a,)eby uwa)a&, bo oko#o ósmej jest na drogach najwi\$kszy ruch.

Gabe zamkn # drzwi. Owion # j zapach jego wody po goleniu.

- Nie wpatruj si\$ we mnie przez ca#y wieczór - ironizowa#.

- Nie chc\$,)eby ludzie gadali na nasz temat.

- Je,li chcesz mnie szanta)owa& inwestorami, to nie oczekuj,)e b\$d\$ s#odka i urocza.

Chrz kn # i uruchomi# silnik.

- S#odka i urocza? Nie d saj si\$ na mnie, Jessie.

- Nie mów tak do mnie.

- Dlaczego? Bo Damon tak mówi#?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Mówi tak ludzie, którzy mnie lubi . A ty ani mnie nie lubisz, ani mi nie ufasz. Wi\$c zosta . przy Jess.

Przez nast\$pnne dwie godziny oboje si\$ nie odzywali. Dopiero przy domu Tannerów Jess przerwa#a milczenie.

- Czy jest jeszcze co,, o czym powinnam wiedzie&?

- To, co najwa)niejsze, wiesz. - Podjecha# kawa#ek i stan # za ochlapan b#otem ci\$)arówk . - S#ysza#a, pewno - doda#

-)e Sylvie wróci#a ze Stanów?

- Kiedy? - zapyta#a, czuj c zimne ciarki na plecach.

- Przed paroma miesi cami. - Nic w jego g#osie nie ,wiadczy#o o tym,)e to dla niego bolesny temat, tote) Jess musia#a poprzesta& na w#asnej fantazji. Fama nios#a swego czasu,)e

Sylvie porzuciła Gabea dla kariery. Gdyby to była prawda, to Jess nie uwierzyłaby, że Gabe jej wybaczył.

Jess otworzył drzwi.

Chwycili kosz i skierowali kroki w stronę wielkiego podwórza Tannerów. W połowie drogi Gabe otoczył ją ramieniem i tak się do niej przybliżył, że poczuł jego oddech na twarzy.

- Uważaj się, Jess! Przechodzimy przecie nasz miodowy miesiąc.

Nie wiedziała, co nią powodowało, że tego objęła i ze słodkim uśmiechem na ustach powiedziała:

- Kochanie, to wszystko jest takie piękne!

Parę osób usłyszało tę szeptaną i padła jakaś, ironiczna uwaga pod ich adresem. Gabe nie przejął się tym i nie cofnął ramienia. Jess dziwnie czuła, gdy była tak blisko Gabea, że ciepło jego ciała ją przenikało.

- Ciesz się, że cię widzę, Jess - zagrzmiął pan Tanner. - Truskno nam było do ciebie.

- Dobrze być w domu - westchnęła.

- Świetny wybór, Gabrielu. Jess to najpiękniejsza tu dziewczyna.

- Wiem.

Jess przemogła ochotę, by dać mu kupaśnicę za to bezczelne kłamstwo. W świetle latarni i lampionów pozawieszanych wszędzie mignęła jej smukła sylwetka Sylvie Ryan.

- Proszę! Bardzo proszę!

Pan Tanner witał kolejnych gości, pozostawiając Gabea i Jess na łup następnym gratulantów.

- Dziękuj, dziękuj - powtarza Jess po raz kolejny, usiłując z rzymskim ruchem odsunąć się od ramienia Gabe'a, który coraz mocniej ją do siebie przyciska. A że nie wypadało jej w obecności innych zwrócić mu uwagi, uśmiecha się i rozmawia, zastanawiając się, czy ten człowiek wreszcie ją puści.

- Kiedy zamierzacie urządzać wesele? - zapyta Kerry Lynn, zwracając się do Jess, podczas gdy między Kerry rozmawia z Gabe'em.

- Nie omówili, my jeszcze tej sprawy.

- Im szybciej, tym lepiej, jak wiadomo. Każda zwaszuka niczemu dobremu nie służy.

- Jaki rodzaj ceremonii by, nam radziła? - zapyta Jess. Pytanie było retoryczne, bo i tak nie chciała robić widowiska ze swojego łóżka.

- Na przykład uroczysty obiad.

Nie wyobrażała sobie nic gorszego niż wystawianie się razem z Gabe'em na widok publiczny, na widok ludzi, którzy, ledwie kiedy ich ruch.

- Albo może jakiś, ekstra piknik - dodała w przypływie desperacji. - Zamówimy catering, ustawimy stoły i krzesła na trawniku, trochę muzyki do tańca...

- To świetny pomysł, kochanie - pochwalił Gabriel, a ona wiedziała, że on w duchu kona ze zmęczenia. - Zawiesimy markizy...

- Aha - mruknęła, chcąc tym zakończyć temat.

- Zagra nam zespół Grahama. - Dołącz do grupy, Kerry klasnęła w dłonie.

Kilka osób poparło ten pomysł, a Graham Lynn promieniła. Jess czuła, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

- Nie wiem, Graham, że masz zespół - rzuciła, opierając się bezwiednie o Gabę.

Przytulił ją i z rozbrajającym wdziękiem, o jaki Jess nigdy go nie podejrzewała, podjął temat:

- Zawiadomimy was o terminie, ale teraz już się poegnaliśmy, zanim Jess padnie ze zmęczenia.

Wszyscy z uśmiechem pozwolili im odejść, a Jess wiedziała, że sprawa jest już przesdzona.

- Urządzamy to cholerne przyjęcie? - zapytała.

- Chyba tak, Jessico.

- Nie mów do mnie Jessica. Nikt tak do mnie nie mówi.

- Oprócz twojego męsa, Jessico, kochanie. - Co powiedziawszy, dotknął ustami jej ucha.

Wtedy rozległ się przerywany cichy śmiech, czyjś kobiecy chichot i padły słowa:

- Czyby to państwo Dumont?

Jess, prostując się, uniosła wzrok.

- Cześć, Sylvie. Gabriel mówi mi, że wróciliście.

- Cześć, soneczko.

Sylvie pochyliła się i pocałowała Jess w policzek, jakby były przyjaciółkami od lat. W rzeczywistości córka sędziego i wielkiego wataciciela Station Sylvie Ryan nie zniałyby się nigdy do przyjaciółki z kimś takim jak Jess Randall. Czując się zdominowana przez wysoką jak modelka dziewczynę, Jess

u, miechn\$#a si\$ nie, mia#o. Gabe wykorzysta# moment, by doda& jej otuchy i swobodnym tonem wtr ci#:

- Chcia#em porozmawia& z Derekiem o pewnej sprawie.
- Wskaza# na stoj cego przy bufecie pilota. - Ciesz\$ si\$,)e ci\$ widz\$, Sylvie.
- Ja te).

W tonie Sylvie by#o co,, co Jess postanowi#a zignorowa&. Wyczu#a jednak od razu,)e ta kobieta by#a kiedy, kochank Gabe'a.

- Wysz#a, za m)? - zapyta#a Sylvie, gdy Gabe oddali# si\$ na chwil\$.

G#upio,)e zada#a to pytanie, wiedzia#a o tym, ale wcale si\$ nie spieszy#a.

- Poderwa#a, najfajniejszego faceta - powiedzia#a.
- Mój fart.
- B\$dzie fart, jak zdo#asz go przy sobie zatrzyma&.
- Mówisz z w#asnego do, wiadczenia, jak si\$ domy, lam. - Jess u, miechn\$#a si\$ tak s#odko,)e Sylvie nie wiedzia#a, czy tamta si\$ obrazi#a, czy nie.

Chc c si\$ znale2& poza zasi\$giem z#o, liwo, ci Sylvie, Jess wzi\$#a co, do jedzenia i obie z Merri usiad#y troch\$ z dala, by sobie pogaw\$dzi&.

- Musisz bardziej uwa)a& - ostrzeg#a j przyjació#ka.

Jess pod)y#a za wzrokiem Merri. Sylvie chwyci#a w#a,- nie Gabea za rami\$ i szepta#a mu co, do ucha. Gabe u, miecha# si\$ i na ten widok Jess dozna#a dziwnego, nieznanego

jej dotąd uczucia. Z niesamowitą zachannością rzuciła się na ciasto.

- Nic a nic się nie zmieniła - stwierdziła Jess po chwili.

- Aha. - Merri przełknęła kęs. - Odkąd wróciła, ona lata za nim jak wariatka. Podobno przed twoim przybyciem przyjeżdżała do Angel codziennie.

- Co, takiego! - Ciasto czekoladowe stało Jess w gardle.

- Ale ona się ożeniła z tobą, nie z nią, więc nie masz się co przejmować - mówiła z uśmiechem. - Ta cała Sylvie nie liczy się w tej grze.

Jess nie była tego taka pewna. Gabe i Sylvie bardzo mogli ze sobą rozmawiać. Pasowali do siebie wzrostem, wyglądem i pozycją społeczną.

- Co ona teraz robi? - zapytała Jess, zastanawiając się, dlaczego jej obchodzi uczucia Gabea do tej blondynki. Z pewnością jakby sama była w nim zakochana. Zaczynała jednak rozumieć, dlaczego ona się tak wciągnęła, gdy dzień rano ona i Damon padli sobie w ramiona.

- Podobno wzięła roczny urlop z firmy - odparła Merri, przerywając niezbyt przyjemne myśli Jess.

- O, Boże, przyszedła jednak! - rozległ się czyjś kobiecy głos.

Jess obejrzała się w najgorszym z możliwych momencie. Napotkała spojrzenie Kayli. Ciągnęła się urodziny Dama. Zarumieniona, z błyszczącymi oczami i brzozywymi włosami spiętymi na karku. Lecz gdy usiadła i uniosła wzrok, Jess zauważyła zmarszczki wokół jej ust.

- Cze, Jess, pani Croft wspomnia, że wróci,

- Cze, Kayla.

Nie wiedzia co powie, i czeka, a Merri się odezwie, ale wtedy w, nie Merri wsta z miejsca.

- Mama mnie wo, zaraz wróć.

My, o tym woaniu nie w por, Jess szuka w my, lach jakiego, tematu do rozmowy z Kayl . Lecz o jedynej rzeczy, jaka je czy, mówi raczej nie mog.

- Przykro mi - wyduka wreszcie. Czu się jeszcze bardziej nieswojo niż rano. Nie tylko było jej przykro z powodu Kayli, ale przede wszystkim była zła na Damona, że to przez niego. - Gabe mi mówi...

Kayla stara się u, miechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło.

- To w, ciwie żadna tajemnica.

- W którym jesteś, miesi cu?

- Ósmym. - Przygryzła wargę i położyła rękę na swoim duym brzuchu. - Chciałabym ci o co, prosić.

Drżenie w jej głosie zaniepokoiło Jess.

- Słucham.

- Damon... on ci słucha. Może... - Kayla wyraźnie przeżyła ciszę jej się do oczu. - Nie wiem nawet, czego ja od ciebie chcę. Przecież nie tego, żeby, sprawiła, by mój mąż znowu mnie pokochał.

Jess, pora ona jej smutkiem, dotknęła jej ręki.

- Porozmawiam z nim - obiecała z dobroci serca, choć bole, nie odczuła owego problemu.

- Dziśki. - Kayla wzięła kilka głębokich oddechów i już się wydawało, że dobry nastrój jej wraca, gdy nagle twarz jej spochmurniała.

Rzut oka na trawnik i Jess domyśliła się powodu. Damon, który wcześniej przyjechał, stał z paroma kolegami i co, że, miechem opowiada... dopóki nie dostrzegł jej i Kayli. W jednej chwili przestał się, miał, od czy od grupy i ruszył w ich kierunku.

- Jess - szepnęła Kayla. - Proszę cię, zatrzymaj go. Nie mogę z nim teraz rozmawiać. Nie chcę, żeby kto, widział, żeby pacy - doko. czy za amuj cym się gosem.

Tylko kto, o sercu z kamienia mógłby odmówić. Niemal czujc na sobie wzrok młoda, zbliżyła się do Damona. Nie zamierzała powtarzać bzdur z poranka, ale jeśli Gabe się dziś, żeby się przed nim ukorzy, to spotka go srogi zawód.

Damon objął ją czule. Ten chłopak, z którym się wychowała, nigdy nie był miły ani złośliwy. Opuścił ją, ale wiedziała, w czym tkwi błąd.

- Nie mogę uciąć mojej przyjaciółki? - zapytał. Wiedząc, że skupia się na nich oczy ludzi, rzekła przyciszonego głosem:

- Nie wygłupiaj się. Kayla...

- Nie, Jess, nie chcę o niej mówić...

Na jego twarzy pojawił się dobrze jej znany wyraz uporu.

- Dlaczego? - zapytała. - Zawsze o wszystkim mi mówisz, - Wyznał jej nawet, że zakochał się w Kayli. - Jak możesz, Damon? Ona jest w ciąży!

- Uważasz, że powinienem z nią zostać, choć jej nie kocham? - zapytał, mając za nic zasady, jakie zawsze kierowały jej życiem. - Zostawię jej mieszkanie i będę pomagał jej i dziecku. Nie rób ze mnie nieodpowiedzialnego faceta.

- Ściszy głos. - Nie bądź taka jak inne, nie ty, Jess.

Dotknę dłoni jej włosów, a jej myśli poszybowały w różnych kierunkach. Z jednej strony potępił Damona za to, co zrobił, ale z drugiej podziwiał go, że jest wierny własnemu sercu. A czy ona dokonała dobrego wyboru, godząc się na małżeństwo bez miłości?

-Ale...

- Mówię ci już, że cię kocham - przerwał, dotykając jej policzka. - Byłem za głupi, żeby to sobie wcześniej uwiadomić.

Jess nie miała pojęcia, skąd wiedział, że Gabe za nią podjął. Może się mylił, myliła, i wtedy ją objął. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Gabe... - zaczęła.

- Uspokój się, Jess.

Czaiła się w tym groźba. Jess zadrżała.

- Mówię ci, byś trzymała z daleka od mojej siostry - rzekł, zwracając się do Damona.

- Ojyjemy w wolnym kraju...

Po chwili w nieskończoność, chwilę Damon wzmocnił ramionami i odszedł, dołączając do grupy dziewcząt.

- Spójrz na mnie i uśmiechnij się - powiedział Gabe.

Zabrzmiało to jak rozkaz i w innej sytuacji Jess by go nie

posucha, ale teraz czu, e przekroczyaby pewn granic\$.
Po)y#a wi\$ r\$k\$ na ramieniu Gabea i spojrza#a na niego.

- Je,li nawet co, s#ysza#e,, to nie by#o to tak, jak my,lisz.

Pochyli# si\$, by powiedzie& jej co, na ucho, ale wiedzia-
#a, e to tylko gest obliczony na to, by ludzie my,leli, e stan-
nowi par\$.

- Czy)by? Bo ja s#ysza#em, e pewien m\$)czyzna wyzna#
ci mi#o,&.

Dreszcz j przeszy#, bo sprawdza# si\$ najgorszy scena-
riusz.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Unios#a g#ow\$, a on poca#owa# j w policzek.

-Nie mów mi...

- Pogadamy w domu.

Nocna podró) do Angel to by#y najgorsze chwile w jej)y-
ciu. Gabe milcza#, a ona wiedzia#a, e skoro tak postanowi#,
to nic go nie sk#oni do mówienia. Nawet po przyje2dzie do
Station si\$ nie odezwa#. Poszed# tylko za#atwi& co,, o co Jim
go prosi#.

Gdy us#ysza#a, jak wraca do g#ównej sypialni, poczu#a, e
nerwowo nie wytrzyma. Chcia#aby mie& to ju) za sob , a po-
tem niech si\$ dzieje co chce. Rozpi\$a guziki pi)amy, narzu-
ci#a kamizelk\$ i zapuka#a do drzwi. Mimo braku reakcji we-
sz#a do ,rodka.

Siedzia# na brzegu #ó)ka bez swetra, bez podkoszulka.
Wsta# na jej widok.

- Tak ci pilno? - zapyta#.
Nie odrywaj c od niej wzroku, rozpi # pasek u spodni.
- Przesta ., Gabe - rzek#a ca#a w nerwach, bo wiedzia#a,
w jakim jej m) jest nastroju. - Wiesz, po co przysz#am.
Zbli)y# si\$ do niej - wielki, silny, z b#yskiem gniewu
w oczach.
- Oeby mnie poca#owa#?
Wyci gn\$a rami\$, by go zatrzyma#, ale on ju) chwyci# jej
d#o. i przycisn # do swojej piersi. Fala gor ca, jakim emano-
wa#, parzy#a j , ca#e jej cia#o. Walczy#a ze sob , chc c poko-
na# pragnienie tego m\$)czyzny, którego prawie nie zna#a.
- Przysz#am porozmawia# - wyj ka#a.
- Rozmowa nie wychodzi nam najlepiej, kochanie.
Serce jej bi#o w oczekiwaniu tego, co si\$ mia#o sta#.
- Mo)e powinni, my doskonali# sztuk\$ konwersacji? - za-
pyta#a.
Pu,ci# jej d#o., co j zdziwi#o.
- Po co? Nie o)eni#em si\$ z tob po to, by dyskutowa#.
O)eni#em si\$ z dobrze wychowan pann , która b\$dzie wy-
rozumia# i wiern mi)on oraz matk moich dzieci. To,)e
jeste, ,wietna w #ó)ku, to wielka zaleta, ale seks nie wyma-
ga konwersacji.
- Jeste, okropny.
U,miechn # si\$.
- Cholernie d#ugo by#em sam, Jess. Nie s#ysza#a,, co lu-
dzie mówi ? „Gabrielowi Dumontowi ogie . niestraszny, bo
to diabe# z piek#a rodem".

- Jeste, dra., nie)aden diabe#.
- Moi rodzice rozmawiali, tylko)e niewiele z tego wyni-
k#o - mówi#, przytulaj c j i g#aszcz c jej w#osy, z ustami tu)
przy jej ustach.

6le to zabrzmia#o w uszach Jess. Gabriel nie da# jej jed-
nak doj,& do g#osu, zamykaj c jej usta poca#unkiem. Mimo
gniewu, jaki w niej wywo#a#, krew w niej zawrza#a. I gdzie tu
logika i zdrowy rozs dek?

Po paru sekundach jej kamizelka le)a#a na pod#odze,
a Gabe pozbywa# si\$ w#asnej koszuli. Jess, pora)ona wr\$cz
si# w#asnego po) dania, chwyci#a go za w#osy i przywar#a
ustami do jego ust. J\$kn # g#ucho i zacz # b# dzi& d#o . mi po
jej ciele. Zanim zebra#a my,li, jej pi)ama podzieli#a los ka-
mizelki. W pewnej chwili otworzy#a oczy i dostrzeg#a #ó)ko.
Nie wiedzia#a, co si\$ dzieje, dopóki nie poczu#a czego, twar-
dego na swoim ciele.

- Rozsu . zamek! - pad# rozkaz.

Poczu#a,)e dzieje si\$ z ni co., czego nie mog#a poj &
ogarnia j szale . stwo jak po jego pierwszym poca#unku.
Zrozumia#a w#asne cia#o i tylko to by#o wa)ne, bo jej my,li
bieg#y innym torem, jakby niezale)nie od niej. J\$kn#a, kie-
dy w ni wchodzi#. Szybko. Mocno. G#\$boko. Jej cia#o przy-
j\$#o go z rado,ci , a on par# dalej, bezwzgl\$dny, prymitywny
w swoim po) daniu, niepomny wieków cywilizacji.

Jess, le) c w ciemno,ci, nie wiedzia#a, co czuje i kim jest.
Nie tylko dlatego,)e pozwoli#a Gabebwi na tak intymno,&

Je sprzeniewierzyła się własnym odczuciom, nie wymagała na nim...

Westchnęła i odrzuciła przecieradło.

Jego silne ramiona chwyciły ją w płuca.

- O, nie, Jess. Dziś zostaniesz tu, ze swoim mężem.

Chciała coś powiedzieć, ale pocałowała ją w usta. Nie było w tym czułości, to był gest posiadacza. Starała się opanować i odzyskać władzę nad własnym ciałem, już nie tak bardzo własnym, ale nie dała rady. Oto jak wyglądała jej noc przez cały tydzień... W łóżku Gabriela, w ramionach Gabriela, pouczana przez niego, bo choć myślała, że wie wszystko, to nie wiedziała nic. W czasie tych nocnych godzin odnajdowała dotychczas ukrytą własną zmysłowość i cieszyła się radością, jaką jej ona daje.

Tymczasem on zachował nad sobą kontrolę, broń, której ją pozbawił. To bolało ją najbardziej. Namiastno, na jego warunkach.

Dni te były trudne. W ciągu dnia myślała o nocy. Gdy wiśnie przysłała jej obrazy, ucieszyła się. Będzie coś robiła, pomoże jej to w opanowaniu chaosu uczuć.

Otwierała pudło i porządkowała pokój, który przeznaczona na swoje studio. Jestem w tym dobra, mówiła sobie, postanawiając odbudować utraconą pewność siebie. Nie była tylko uległą żoną Gabriela Dumonta, własną człowieką, który zepchnął ją na margines swojego życia.

Ciężko znosiła ten chłodny dystans.

Ukrywała to sama przed sobą. Wyszła za niego, znalazła za-

sady, na jakich ten zwizek ma się opierać. Byłoby bzdurą, gdyby były jakie, nadzieje.

Ustawiała sztalugi i wzięła do ręki ołówki. Stała jej byle odtworzył twarz Damona. Wpatrywała się w niego przez tyle lat pełnymi zachwyty oczami. Teraz jednak dostrzegła coś, po raz pierwszy. ..i to ją zmartwiło.

- Telefon do ciebie, Jess.

Spojrzała zdziwiona na pani Croft.

- Słucham? - zapytała do słuchawki.

- Mówi Richard Dusevic.

Jess, zdziwiona, czekała, a) pani Croft wyjdzie z pokoju.

- Tak, słucham pana - powtórzyła.

- Panno Randall, mam przed sobą na biurku kilka reprodukcji obrazów pani autorstwa, które przyniósł mi mój asystent.

Chybaż zna się na rzeczy, pomyślała Jess.

- Może mi pani dostarczy oryginały?

- Oczywiście, odrzekła Jess. - Odczyta pan sobie te ze slajdów?

- Wybór pozostawiam pani. Mam przeczucie, może się nie zawiodę.

Jess jeszcze mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Przejdź przez kuriera - rzekła.

- Zadzwoń do pani, gdy ją przejrzy.

- Dziękuję - powiedziała Jess, skinąwszy głową.

- I niech mi pani nie każe czekać za długo - poprosiła i odłożyła słuchawkę.

A ona, uczyniwszy to samo, nie mogła z wrażenia
ochłonąć.

- O, Boże, sam Richard Dusevic do mnie zadzwonił -
szepnął.

- Masz powodzenie, Jess.

Owo stwierdzenie padło z ust kogoś, kto stał w progu.

RRS

ROZDZIAŁ CZWARTY

-Richard Dusevic - zaczął - jest właścicielem jednej z najbardziej prestiżowych galerii w Nowej Zelandii. Gabe stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Moje gratulacje - powiedziała.
- Chcę tylko zobaczyć moje prace, nie żądaj żadnej oferty - wyjął.

- Dusevic już wie co robi. Nie działa na niego, lepo.
Jess z uśmiechem na ustach wykonał taneczne pas.
- Muszę jutro jechać na pocztę i wysłać do Auckland parę obrazów. Poproszę ci suwa?

- Sam ci zawiozę - zaproponował nieoczekiwanie. - Muszę się tam z kimś spotkać.

Jess zabrał się za przeglądanie swoich prac, zaniepokojona szczerze radością, jak jej sprawiła uśmiech Gabea.

- Pokaż mi swoje dzieła? - zapytał.
- A muszę? - spytała zdziwiona. - O ile pamiętam, nigdy nie wykazywałem zainteresowania moimi pracami.
- Czeka, na twoją prośbę, prawda?

Wzruszył ramionami i powiedział, patrzając w ziemię:

- Mam jeszcze sporo roboty.

Gdy uniosła wzrok, jego już nie było. Odetchnęła z ulgą i wsparła głowę na dloniach, usiadła na podłodze. Dlaczego się tak zachowała? Dlaczego zabrakło jej odwagi cywilnej, żeby skruszyć łopaty lodu między nimi? Nienawidziła cech, które on jej przypisywał: dobrze wychowana, niewymagająca... Nie jest naiwnym dzieckiem. A Gabriel Dumont się dziwi, że skoro ujarzmił wódkę, to już niczego więcej nie będzie od niego chciał.

Podróż do Kowhai przebiegała, zgodnie mówi się, w napiętej atmosferze, głównie z powodu tego, co się wydarzyło ostatniej nocy. Jess, wyczerpana jego własnymi zabiegami, zapadła w głęboki sen. Gdyby Gabe w środku nocy nie krzyknął nagle i nie zerwał się z łóżka, spałaby spokojnie do rana.

Przestraszona, w północy, zapytała, kiedyś mu rękę na ramieniu:

- Co się dzieje, Gabe?
- Nic, śpij. - Wstał z łóżka, nagi w ciemnym świetle księżyca.
- Mógłby ci się koszmary? - zapytała z niepokojem w głosie. Zapomniała, że nie wolno jej się o niego troszczyć.
- Powiedziłem, śpij! - Jego ostry ton ostudził jej uczucia. - A skoro nie śpisz - dodał - to lepiej idź do swojego pokoju.

Co też uczyniła, dotknęła do tyłka. Ale zasnęła i już nie mogła. Przez resztę nocy pracowała w swoim studiu. Gabe też nie spał. Słyszała, jak wychodzi z domu, a potem wraca o świcie.

A teraz jechali, oboje niewyspani, w podłych nastrojach. W ko. cu Jess zapyta#a, nie mog c ju) znie,& tego mil-

czenia:

- Jak d#ugo potrwa to spotkanie?

- Nied#ugo. - Zbli)ali si\$ do wzniesienia, zmieni# bieg. -

Zapomnia#em ci da& karty kredytowe. Przypomnij mi o tym w Kowhai.

Ostatnio on #o)y# na ich)ycie, ale Jess 2le si\$ z tym czu#a.

- Je,li Richardowi spodobaj si\$ moje prace, to na pewno je sprzeda. B\$d\$ wtedy mia#a jakie, pieni dze.

- To)aden problem, Jess. Jeste, moj)on - rzuci# nie-
dbale, wyprzedzaj c wielk ci\$)arówk\$. Skr\$ci# na prowa-
dz c do miasta drog\$. - Zaparkuj\$ ko#o poczty.

Kowhai to niewielkie miasto na ko. cu , wiata. Sklep spo-
)ywczy, poczta, bank, oczywi,cie pub, przychodnia lekarska
i par\$ jeszcze innych ma#ych sklepików.

- Niewiele si\$ tu zmieni#o - stwierdzi#a Jess.

- Sklep warzywny Henry'ego przejd # Eddie.

- I jak sobie radzi?

- Sama go o to zapytaj - odpar#, wciskaj c si\$ na który,
z zat#oczonych parkingów.

Eddie sta# przed sklepem, wygrzewaj c si\$ na s#o. cu. Od
razu zauwa)y# wysiadaj c z samochodu Jess. Podbieg# do
niej, u,ciska# i poca#owa# w policzek.

- Cze,&, Jessie, czo#em, panie Dumont.

Jess zdziwi# ten formalny zwrot wobec Gabe'a.

- Pomo)esz mi zanie,& te paczki na poczt\$? - zapyta#a.

Zanim Eddie zdążył odpowiedzieć, Gabe zadeklarował:
 - Nie ma sprawy, ja się tym zajmę.
 Wyjął go z auta dwa najwiśksze półtona. Następnie Jess wrócił do Eddiemu, a ostatnie wziął sama.
 - Kiepsko ci idzie handel? - zapytał.
 - Roboty faktycznie nie mamy za wiele - przyznał. - Wydała, się ci za Gabriela Dumonta, tak?
 - Za pana Gabriela Dumonta - poprawił go - artobliwie.
 Wzruszył ramionami.
 - On jest jakieś dziesięć lat od ciebie starszy, prawda?
 - Dziewięć. - Ton Eddiego zaczął ją irytować.
 - Hm. Byłem zdziwiony, kiedy się dowiedziałem o ,lubie.
 - Dlaczego?
 - Przestał, Jess. Kiedy Damon porzucił Kaylę, wszyscy myśleli, że to dla ciebie.
 Gabriel uznał, że nadszedł moment, by wkroczyć. Z kamienną twarzą wrócił Jess kartą kredytową.
 - Spotkamy się za godzinę przy samochodzie.
 - Dobrze - zgodził się, a on odszedł bez dalszych słów.
 - Przepraszam, że się wtrącam w nie swoje sprawy - mitygował się Eddie.
 - Nie przejmuj się. - Gdyby ona sama mogła się nie przejmować! - Ale bądź tak dobry i nie mów cz mojej osoby z Damonem przy byle okazji. Jestem młodym , a on te) ma)on\$.
 - Parę dni temu w pubie Damon mówił, że o twoim ,lubie dowiedział się już po wszystkim. Nie przypuszcza, że Dumont tak szybko się z tym uwinie. Powiedział, że gdyby...

- Przesta .! - Jess unios#a r\$k\$. - Nie chc\$ tego s#ucha&. Ile si\$ nale)y dla kuriera?

Eddie zrozumia# w ko .cu i zaj # si\$ paczkami bez dalszych komentarzy. A gdy dosz#o do p#acenia, a) gwizdn # z przej\$cia.

- O, platynowa karta! - wykrzykn #. - Umia#a, si\$ w)yciu urz dzi&!

Zignorowa#a ten przytyk.

- Dzi\$ki. - Wzi\$a pokwitowanie. - Do widzenia.

Zosta#o jej jeszcze sporo czasu, postanowi#a wi\$c odwiedzi& znajomych w mie,cie. Ale pech chcia#,)e pierwsz oso- b , jak napotka#a, by# kto,, na kogo nie chcia#a si\$ natkn &. Niestety ten kto, ju) j zauwa)y#.

- Jess! - Sylvie pomacha#a jej d#oni .

Jess, wiedz c,)e je,li zignoruje t\$ dziewczyn\$, plotkom w mie,cie nie b\$dzie ko .ca, przywo#a#a na usta mi#y u, miech.

- Witaj, Sylvie.

- Co za zbieg okoliczno,ci, bo przed chwil o tobie my,la- #am. Wiesz, urz dzam urodziny w ma#ym gronie. Przyjd2cie z Gabe'em.

Ostatnia rzecz, o jakiej Jess marzy#a, to przebywanie w towarzystwie Sylvie.

- Porozmawiam z nim - zacz\$a.

- Przepraszam, powinnam ci by#a powiedzie&. - U, miech- n\$a si\$ uroczo. - Spotka#am przed chwil Gabea w banku, obieca#,)e przyjdzie.

U, mieszek Sylvie wzmóg# czujno, & Jess. Je, li liczy#a na to,)e Jess oka)e niezadowolenie, to spotka# j srogi zawód.

- Kiedy jest ta impreza? - zapyta#a.

- W ,rod\$, oko#o siódmej. B\$d\$ czeka&.

Jess odpowiedzia#a niezobowi# zuj co i ka)da z nich posz#a w swoj# stron\$. Zacisn# wszy d#onie w kieszeniach, Jess ruszy#a w kierunku banku. Po chwili z budynku wyszed# Ga-be. Ich spojrzenia si\$ spotka#y. Zmierza# ku niej. Jego wi-dok jak zwykle przyprawi# j# o dreszcz. Bo)e! Gdyby on na oczach wszystkich j# ... to dopiero by#oby...

- Szukasz mnie? - zapyta#.

- Spotka#am Sylvie - zacz\$#a, odganiaj# c od siebie tam-te my, li.

- No i? - Uniós# pytaj co jedn# brew.

- Nie uwa)asz,)e przed przyj\$ciem zaproszenia powinie-ne, ze mn# porozmawia&?

- Je, li masz jakie, zastrze)enia, mo)emy tam nie i, &.

- Nie o to chodzi. Wiesz, jakiego jestem zdania o naszym ma#)e. stwie - wypali#a, usi#uj# c zachowa& spokój. - Ale nale)ymy mi si\$ szacunek. Powiniene, najpierw ze mn# to omówi&.

- To tylko impreza, Jess. - Obj# j#, nie zwalniaj# c kroku.

- Tylko impreza - powtórzy#.

- A mo)e ja nie chc\$ si\$ bawi& z twoj# by# kochank# ?

Przytuli# j#, a ona wyczu#a jego nag#y przyp#yw po) - dania.

- W porz# dku. Pójd\$ sam.

Wprawił ją to w furję. Wyjął rękę z kieszeni i skrzył owa ramiona.

-Nie, nie pójdziesz.

- Słucham? - zapytał spokojnie, ale jego głos zabrzmiał groźnie.

- Nie chcesz, żebyś spotykała z Damonem. Słusznie. Ale to działa w obie strony. Nie życz sobie, żeby, ty przebywałaś w towarzystwie twoich byłych kochanek.

- Słk w tym, skarbie, że ja nie żywię do Sylvie żadnych uczuć. Obchodzi mnie ona tyle co zeszłoroczny, nieg. - Sięgnęła po kluczyki. - Ty możesz i, lub nie i, na tę imprezę, ale nie musisz, jeżeli zdasz mnie powstrzymać przed pójściem tam.

Jess miała ochotę wybiec z rozpacz. Bo on miał rację. W walce na argumenty ona zawsze przegrywała. Taka była prawda.

Minęło parę dni. Padały między nimi ostre słowa, panowała cisza pełna napięcia. Jess zastanawiała się, co robić. Jeżeli pójdzie na przyjęcie do Sylvie, Gabe wygra tę walkę w toczącym się nieustannie wojnie między nimi. Jeżeli za, się tam nie zjawi, to ta blond piękność, zrobi wszystko, by usidlić Gabe'a. Jess uświadomiła sobie przy okazji, jak silnie w niej tkwi instynkt posiadacza odnośnie do własnego mężczyzny. Zaskoczył ją to.

Rzecz jasna, dystans wobec Gabe'a mogła zachować tylko w ciągu dnia. W nocy była jego. I lubiła sposób, w jaki kazał jej czuć to, co czuła, żywcem, namiętnie i tak bardzo po

kobiecemu. Byłoby jeszcze coś, zacząłby przypuszczać, że Gabe jedynie w końcu zrzuci z siebie swój ciężar, tłumiąc wszelkie uczucia zbrojnie. Gdyby mógł zrobić parę kroków dalej, zmusiłby go do zdejmienia maski, zdobyłby odpowiedź, której tak rozpaczliwie potrzebował... Dowiedziałby się, czy ich małżeństwo jest tylko fikcją. Lecz Gabe nigdy by sobie nie pozwolił na tak szczerość.

- Dosięgnij tych rozmyślań. - ofuknął się, no, zakładaj coś półotworem na sztalugi. - Do rozważania tego, co się dzieje w końcu u Gabriela. Trzeba się zastanowić, co zrobić z imprezą, która jest już za dwa dni. I z tym, że Richard Dusevic się do niej nie odezwał

pad#, ale nie. Wygl da#o na to,)e kto, o niego dba. Wesz#a na ganek, zajrza#a do ,rodka przez szyb\$ i dozna#a szoku. Wszystkie stare meble, ponakrywane bia#ymi pokrowcami, sta#y na swoim miejscu. Ze wzruszenia zasch#o jej w gardle. Po#o)y#a r\$k\$ na klamce. Drzwi oczywi,cie zamkni\$te. Gdy bank j st d wyrzuci#, nie wróci#a tu ju) nigdy. Zastanawia#a si\$ teraz, czy kto, zadba# o to, by wymieni& zamki.

Zbieg#a po stopniach na dó# i rozgl da#a si\$ d#u)sz chwi-l\$, nim dostrzeg#a te drzwi. Klucz by# zardzewia#y, ale da#o si\$ nim obraca&. Spróbow#a otworzy& zamek. Bo)e,)eby si\$ uda#o...

Drzwi otworzy#y si\$ go,cinnie. Z przyzwyczajenia zrzu-ci#a buty i wesz#a do przedpokoju, a potem do salonu. Ci\$)-ko jej by#o na sercu. Tyle wspomnie ., tyle dobrych chwil tu sp\$dzonych. Widok kuchni sprawi# jej najwi\$kszy ból. Bo to serce domu. Tu ca#ymi wieczorami przesiadywa#a z ojcem przy kawie, rozmawiaj c o ró)nych rzeczach.

Tyle si\$ zmieni#o...

Sean Randall uwa)a#,)e obowi zkiem m\$)czyzny jest troska o rodzin\$, zapewnienie jej bytu i dachu nad g#ow . Sam wi\$ c d2wiga# ten ci\$)ar i tak si\$ wpl ta# w t\$ sie&,)e nie dostrzeg# zagro)enia utraty maj tku. Ale wtedy umar#, wymusiwszy na córce obietnic\$,)e po,wi\$ci wszystko, by ten maj tek ocali&. Jak mog#e, mi to zrobi&, tato? - pyta#a #ami cym si\$ od szlochu g#osem, zwini\$ta w k#\$bek na pod#odze. Poczucie winy towarzyszy#o jej od chwili jego

,mierci i burzy#o spokój, uniemo)liwia#o udawanie czego,,
czego nie czu#a.

Gdy powstrzyma#a wreszcie potok #ez, poczu#a pragnie-
nie. W kranach nie by#o wody, posz#a wi\$c do samochodu,
wzi\$a z бага)nika pojemnik z wod i zwil)y#a twarz. Po-
tem ukl\$ka przed werand i zacz\$a wyrywa& chwasty. O ile
dom by# w dobrym stanie, o tyle ogród Beth Randall ca#ko-
wicie zdzicza#.

- Dbaj o mój ogród, kochanie.

- Dobrze, mam - obieca#a umieraj cej w szpitalu matce.
Z#o)y#a obietnice i matce, i ojcu. Trzymali j w pu#apce.

W pu#apce wzrusze ., mi#o,ci, pami\$ci.

- Gdzie, do diab#a, Jess si\$ podziewa? - Gabe spojrze# na
pokryte chmurami wieczorne niebo i przysi\$ga# sobie w du-
chu,)e jak wróci, dostanie za swoje. - Na pewno ci nie po-
wiedzia#a, dok d idzie?

Pani Croft potrz sn\$a g#ow .

- Jak wróci#am z Kowhai, ju) jej nie by#o.

- W razie czego powiedz,)eby na mnie zaczeka#a.

- Mam dzwoni& do ludzi?

- Ja zadzwoni\$ do ciebie, je,li jej nie znajd\$.

Gabe wzi # komórk\$ i zanotowa# sobie w pami\$ci, by ku-
pi& komórk\$ Jess. Wsiad# do swojego jeepa. Jad c, zastana-
wia# si\$, dok d te) jego)ona mog#a pój,&, bez s#owa wyja,-
nienia, w dodatku po tych ich sprzeczkach. Zacisn # z\$by.
Chyba nie do Damona...

Pozostaj c przy tych rozwa)aniach, skierowa# si\$ w stron\$ miejsca, z którym Jess czu#a si\$ szczególnie zwi zana. Wyboista droga sprawi#a,)e jecha# wolno, a gdy zapad#a ciemno,&, musia# zwolni& jeszcze bardziej. Zanim dotar# do miejsca, które ongi, by#o budynkiem Randall Station, skl # si\$ w duchu za to,)e nie pos#ucha# instynktu i nie dopad# tego ch#optasia, w którym Jess by#a zakochana.

Jednak par\$ metrów dalej ,wiat#a jego samochodu wy#owi#y z mroku sylwetk\$ suwa. W ,rodku nie by#o nikogo. L\$ki ,cisk # go za gard#o. Ze skupion uwag zawróci# jee-pa,)eby zaparkowa&. Wtem, w blasku ,wiate# samochodu, dostrzeg# drobn posta& siedz c na stopniu werandy. Jego obawy w jednej chwili zamieni#y si\$ we w,ciek#o,&. Wy# czy# ,wiat#a i wysiad#.

- Gabe? - spojrza#a na niego ze zdziwieniem. - Co ty tu robisz?

- Szukam ci\$, oto co robi\$. - Podniós# j za #okie&. Wsta#a.

- Co ty wyprawiasz? Co to za dziecinne zagrywki?

- Dziecinne zagrywki? - Co, w niej p\$ki#o. D#o .mi zaci,- ni\$tymi w pi\$,ci uderzy#a go po ramionach. - Przyjecha#am do jedyne miejsce, które by#o moim domem. Oeby by& blisko tych, którzy mnie kochali. Nie mo)esz mi tego zabroni&.

- Przesta.. - Obj #j mocno, uniemo)liwiaj c zadawanie ciosów. - Uspokój si\$, Jessie.

Chcia#a mu si\$ wyrwa&, ale nie da#a rady.

- Ty draniu, ty nigdy nikogo nie kocha#e,! - krzycza#a. - Nie znasz uczucia, gdy si\$ traci wszystko! - Zamar#, znieru-

chomia#, ale ona, zapatrzona w siebie, niczego nie dostrzega-
#a. - Nie po#o)ysz nawet kwiatka na ich grobie!

- Zamilcz, nim powiesz za du)o!

Jego przera)aj co spokojny g#os wygasi# jej furi\$. Opano-
wa#a si\$.

- Dlaczego? - zacz\$a innym ju) tonem. - Dlaczego nie
chcesz us#ysze& prawdy?

Pu,ci# j tak nagle,)e omal nie straci#a równowagi.

- Co ty wiesz o prawdzie? - Jego s#owa by#y niczym ostrze
no)a tn ce powietrze.

- Wiem,)e twój ojciec zmieni# nazw\$ Dumont Station na
Angel Station, bo twoja matka kocha#a anio#y, a on kocha# j .
Wszyscy w Kowhai znaj t\$ histori\$.

Rzuci# przekle .stwem.

- Taaak, wielki romans...

Jego nonszalancki ton wzburzy# j , nie bardzo wiedzia-
#a dlaczego.

- To,)e ty masz serce z kamienia, nie oznacza,)e masz
prawo kpi& z ich mi#o,ci.

- Ja mam prawo. - Po raz pierwszy podniós# g#os. - Za-
robi#em na nie.

Zdziwiona si# jego gniewu, zmarszczy#a brwi i zapyta#a:

- O czym ty mówisz? - Jej wzrok spocz # na jego bliznach.

- Co twoje oparzenia maj wspólnego z twoimi rodzicami?

- Bardzo du)o.

- Przecie) ten po)ar to by# nieszcz\$,liwy wypadek!

W jednej sekundzie nast pi#a w nim zmiana. Jakby od-

dzielił się od niej niewidzialnym murem. Opuścił rękawy koszuli i ruchem głowy wskazał samochody.

- Wsiadaj.

- Gabe, co to wszystko znaczy? - Chwyć ją za ramię.

Odsunął jej rękę i powiedział:

- Pojadę pierwszy. Jedź za mną możliwie blisko. W ciemności jazda jest trudna.

Nie było już po nim widać śladu gniewu sprzed paru chwil, ale wyczuwała napięcie, w jakim trwa.

- Nie bądź taki - poprosił ją. - Jestem twój kochanek, mam prawo znać twój przeszły.

- Dlaczego wciąż mi przypominasz o prawach matczynych? - zapytał. Jego oczy o zmroku były całkowicie czarne.

- Masz jedynie prawo wymagać ode mnie, bym dbał o dom i dziecko, które zgodziła się dla mnie urodzić. Jeśli masz w tej kwestii jakieś wątpliwości, jutro przedstawię ci rachunki.

Wiedziała, że specjalnie tak mówi, by ukrócić jej ciekawość, ale i tak bardzo jej to zabolowało. Zastanawiała się, dlaczego akurat tak.

- Uwagaż mnie za naciągaczkę?

- Nie, Jess. Zawsze się daję, że postępujesz fair. Gdzie bym znalazł kobietę, która zgodziłaby się nie sterować moim życiem? - Otworzył drzwi jeepa. - Skoncentruj się wyłącznie na swoim zadaniu i dotrzymaniu umowy. Niczego więcej od ciebie nie chcę.

Tego wieczoru Jess, le) c ju) w #ó)ku, czeka#a,)e Gabe jak zwykle do niej przyjdzie. Lecz mija#y godziny, a drzwi do sypialni nawet nie drgn\$#y.

- Przesta . si\$ ok#amywa& - szepn\$a do siebie. - Rozmowa w #ó)ku nie jest twoj mocn stron ... - Kusi#o j , by odpowiedzialno,ci za wy# cznie seksualny charakter ich ma#)e . stwa obarczy& jego, wiedzia#a jednak,)e sama nie jest bez winy. Gdyby nie by#a taka skora do seksu, on nie) da#-by a) tyle.

W przyp#ywie frustracji odrzuci#a prze,cierad#o, unios#a ramiona i wspar#a na nich g#ow\$. Gabe by# najwyra2niej w, ciek#y o to, co powiedzia#a wieczorem. Ale do tej pory gniew nie studzi# jego zapa#ów. Musia#o go to bardzo zabol&. Nie rozumia#a dlaczego. Je,li idzie o ten po)ar, to uznano go za nieszcz\$,liwy wypadek. Jess przypomnia#a sobie te), kiedy po raz pierwszy wzmianka o mi#o,ci jego rodziców wytr ci#a go z równowagi. Od zawsze s#ysza#a opowie,ci o ,lubie Stephena Dumonta z Mary Hannah. Dumont by# pi\$tna,cie lat starszy od)ony, ale od pierwszego dnia byli nieroz# czni i, jedno po drugim, urodzi#o im si\$ czworo dzieci. Dlaczego wspomnienie o tym budzi w Gabie tak z#o,&? Przesta . rozmy,la&, Jess, zacznij dzia#a&, nakazywa#a sobie w duchu, narzucaj c szlafrok. Gabe s dzi,)e zamkn # jej usta, przypominaj c o regu#ach ich ma#)e . stwa, ale ona nie da si\$ zby&. Musi pozna& prawd\$.

W sypialni nie by#o nikogo. Domy,laj c si\$,)e Gabe nie wróci# jeszcze ze swojego studia, zesz#a na dó#. 3wiat#o do-

biegaj ce spoza uchylonych drzwi potwierdzi#o jej domys#y. Dotkn#\$a klamki, chc c otworzy& drzwi. G#os Gabea, to, co mówi#, zapar#o jej dech w piersi.

- Ona nic o tym nie wie i niech tak zostanie. - I po chwili milczenia: - Moja)ona to moja sprawa. - I po krótkiej chwili: - Nie, Sylvie nic nie powie. Ju) z ni rozmawia#em.

Jess zatka#a r\$k usta, by powstrzyma& krzyk. Gabe powierza tajemnice swojej by#ej kochance?

- To nie wchodzi w gr\$. Z Jess nie b\$dzie problemu. Zacz#\$a si\$ wycofywa&. Chcia#a uciec od tych drzwi, staraj c si\$ czyni& to bezszelestnie. Bo)e, jaka by#a g#upia! Nawet gdyby przedtem nie stawia#a sprawy jasno, by#oby oczywiste,)e # czy ich tylko konwenans. Oona, przysz#a matka jego dziecka nic w jego)yciu nie znaczy. „Z Jess nie b\$dzie problemu”. Za, wita#o jej w g#owie,)e on jeszcze tego po)a#uje... Chcia# tylko, by dotrzyma#a umowy. Dlaczego przyj#\$a to do wiadomo,ci? Ta my,l dr\$czy#a j , gdy zmierza#a w stron\$ studia. Gdy zapali#a ,wiat#o i zamkn#\$a drzwi, nadal nie pozwoli#a sobie na p#acz, cho& jej serce p\$ka#o z bólu, gdy sobie uzmys#owi#a,)e Gabe zwierza# si\$ Sylvie. Nie, lepiej o tym nie my,le&.

To upokorzenie za#ama#o j , zburzy#o marzenia, które pod,wiadomie zacz#\$a snu&. Jedyne, co jej teraz pozosta#o, to trwa& w tym ma#)e . stwie, a w#asne emocje ukry& tak g#\$boko, by nikt si\$ niczego nie domy,li#.

Si\$gn#\$a po p\$dzel i niemal automatycznie k#ad#a ko. - cowe akcenty na portrecie Damona. Mija#y minuty. Skupio-

na nad prac usyszała raptem skrzypnięcie drzwi i kroki Gabea.

- Myłałem,)e ,pisz.

Nie zasłoniła portretu, gdy podszedł i stanął obok niej.

- Skończyłam - oznajmiła.

- Taaak - powiedziała z zadumaniem. - Tęczę i życie masz już za sobą.

Odsunęła farby i pędzel.

- Tak jak ty masz za sobą związek z Sylvie? - Zabiła ją,)e jej się to wyrwało. - Wycofuj tę szczerą.

- Zjadł kobietę ci nie zdradzam! - wypaliła.

- Powiedziłam,)e wycofuj tę szczerą.

Odwrociła się i chciała wyjść, ale Gabe zagroził jej drogę.

Owinął sobie wokół palca pasmo jej włosów.

- Możesz nie wycofywać - mruknął. - Czy ty jesteś, o mnie zazdrosna?

Zabrzmiało to niemal żartobliwie, ale w jego oczach nie dostrzegła śmiechu, ale raczej podanie. Atmosfera radykalnie się zmieniła. Gabe pochylił się nad nią, a ona się poddała. Zabolała ją,)e on tak łatwo przeszedł do porządku nad tym,)e sprawi jej ból. Lecz w tej chwili nie to było dla niej najważniejsze. Pragnęła jego dotyku.

Gdyby ostry dzwonek telefonu nie oderwał ich od siebie, z jej dumy zostałoby tylko strzępy.

Klnąc pod nosem, Gabe sięgnął po słuchawkę i burknął:

- Halo?

I zaraz twarz mu stępnęła. Jess czuła, że to dzwoni Damon. Gabriel podał jej słuchawkę.

- Spójrz go - szepnął.

Ledwo powiedziała „słucham”, Damon od razu zaczął mówić. Gabe patrzył na nią z wyrzutem, że nie uciągnęła rozmowy, i już chciał wyjść, ale przytrzymał ją za rękę.

- Poczekaj. - Spójrz na te rozgniewane oczy moją. - Co, jeśli stało z Kayl. Oboje są w klinice u doktora Mackeya. Damon się boi, że straci dziecko.

Ku jej zdziwieniu Gabriel wziął od niej słuchawkę i powiedział:

- Już do was jedziemy.

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Doktor Mackey czeka na nich przed drzwiami kliniki. Na jego twarzy malowa się niepokój.

- Co się stało? - zapytała Jess.

- Zachodzi obawa, że Kayla przedwcześnie urodzi. Daliśmy jej leki powstrzymujące proces, ale... - Potrzebujemy .

- Najgorsze jest to, że ma wysokie ciśnienie.

Jess wiedziała, że ta klinika nie jest odpowiednio wyposażona ani w leki, ani w sprzęt.

- W czym możemy pomóc? - zapytała.

- Niech Damon idzie do domu - odparł lekarz. - Tylko by nam tu przeszkadza. Zajmij się wszystkim co trzeba.

Gabe wszedł w nią, nie do gabinetu i usłyszał słowa lekarza.

- Chodź - rzekł do Damona. - Pomogę ci przy samochodzie na parkingu.

Damon zadowolony, że ma zajęcie, podał się za nim. Gdy doktor Mackey wyszedł od Kayli, Jess zapytała, czy może przy niej posiedzieć.

- To dobry pomysł. - Doktor przetarł oczy. - A ja zadzwonię do szpitala, czy są gotowi przyjąć pacjentkę.

Jess weszła do pokoju Kayli i usiadła przy jej łóżku.

- Cze, & - powiedzia#a.

Na bladej twarzy dziewczyny pojawi# si\$ radosny u, miech.

- Bo)e, Jess, jak si\$ ciesz\$,)e przysz#a,.

Kayla wyci gn\$a r\$k\$, któr Jess u, cisl\$a mocno, pragn c w miar\$ swych mo)liwo, ci jej pomóc. Ironia losu: chcia#a pomóc dziewczynie, która przecie) by#a przyczyn jej najwi\$kszego bólu. Ale teraz Kayla cierpi i Jess mo)e jej tylko wspó#czu&.

Po dwudziestu minutach nerwowego oczekiwania przy- lecia# helikopter i wkrótce potem Kayla i Damon byli ju) w drodze do szpitala. Gdy po tych do, & wyczerpuj cych prze)yciach Gabe poprowadzi# Jess do swojego pokoju, nie protestowa#a.

Zasn\$li spleceni u, ciskiem.

- Dzwoni# Damon - oznajmi#a Jess w czasie obiadu. - Z Kayl bez zmian. Lekarze powstrzymali poród. S dz ,)e mimo komplikacji urodzi pomy, lnie.

- Chcesz jecha& do szpitala?

Skrzy)owali spojrzenia, ale Jess nic nie mog#a wyczyta& z jego oczu.

- Nie ma takiej potrzeby, Damon jest przy Kayli.

- Nie my, la#em o niej.

- A ja tak.

Tak wi\$c owo w t#e zawieszenie broni z godzin poran- nych, gdy oboje s#u)yli pomoc Kayli i Damonowi, zosta#o zerwane. A tak by#o dobrze. Jess by#a ju) gotowa zapomnie&

o tej upokarzającej rozmowie, którą podsłuchała, rozmowie, która niezbyt jej wadziła, bo ona Gabea nic a nic nie obchodzi.

Skończyli w milczeniu obiad i Jess poszła do swojego pokoju. O spaniu nawet nie myślała. Sprawa Kayli obudziła w niej pewne obawy... Musi zajrzeć do kalendarzyka. Chwała Bogu, nie kupiła test w Los Angeles, bo gdyby go kupiła tu, w Kowhai, po piętnastu minutach całe miasto by o tym mówiło. Poczekaj, a Gabe po obiedzie pójdzie do swojego studia. Ma teraz dla siebie minutę, która może odmienić całe jej życie. Emocje nie miały. Lask. Złoty. Radość. Przerwanie.

Wyszła za Gabriela, z góry zakładając, że da mu potomka. Nie brała pod uwagę tego, że jej może tego nie chcieć.

Spojrzała na zegarek. Czas mija.

Spojrzała na wskaźnik, niby przygotowana na to, co może zobaczyć, ale...

Przeraziła się. W pierwszej chwili, pod wpływem impulsu, chciała biec do Gabriela i wszystko mu powiedzieć, lecz co, już przed tym powstrzymała. Musi się najpierw sama przyzwyczaić do tej myśli, zbudować w swoim sercu tarczę ochronną.

Będzie miała dziecko.

I w tej samej sekundzie uświadomiła sobie, że dla niego będzie to oznaczało tylko tyle, że ona da mu następcę. Nie chciała takiego myślenia.

Nie, nie powie mu. Jeszcze nie.

Mimo że była pewna słuszności swojej decyzji, tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Przez cały czas starała się uporać z myślami o cioci. Myślała o wieczorze u Sylvie. Jej wzrok powędrował w stronę otwartej szafy. Spojrzała na czerwone stringi, które nabyła w momencie szaleństwa i których nigdy jeszcze nie włożyła. Przestała o tym myśleć, nakazała sobie w duchu i zaczęła wkładać czarne koronkowe pończochy. W tej chwili Gabriel wszedł do pokoju. Znieruchomiała, gdy zmierzył spojrzeniem jej nogi, uda. I zaraz ruszył w jej stronę. W czarnych spodniach i ciemnoniebieskiej koszuli wyglądał bardzo atrakcyjnie. Każda kobieta byłaby pod wrażeniem... Nawet tak wybredna jak Jess.

Podszedł do niej i położył rękę na jej kolanie. Wiśniarka wrażliwie obserwowała, jak pochyla się i całuje ją w górny partycyk. Przebiegała przez emocje. Wyprostowała się, a w jego oczach zapłonęło podanie groce wybuchem.

Powinna się być sprzeciwić, zaprotestować, ale nie panowała nad sobą, poróżniła jego młoko, której nie była w stanie oprzeć. Dotknęła koronki pończochy, ale nie uczyniła nic, co przeszkodziłoby jej postawić nogę na podłodze. Nawet potem, gdy stała już na obu nogach, z trudem udało jej się utrzymać równowagę.

- Muszę włożyć buty. - Był to prawie szept, a słowa zabrzmiały jak zaproszenie.

Kładąc dłoń na jej ramionach, obrócił ją twarzą ku sobie. Miała wrażenie, że zapytał, czego od niej chce, gdy prze-

sun # d#onie ku kr g#o, ciom jej piersi. Nakaza#a sobie da& mu odpór, ale zarzuci# ju) na ni sie&, z której nie mog#a si\$ wydoby&. Chwyci# j za biodra i podwin # spódnic\$. Zaszokowana si# w#asnego po) dania, próbowa#a zwalczy& je w sobie, ale sko. czy#o si\$ na tym,)e przywar#a do niego ca#ym cia#em.

- Gabe...

To by#a pro, ba.

Poca#owa# j w ucho.

- Rozbierz si\$.

Wiedzia#a,)e nie powinna, lecz r\$ce szybsze by#y od myli, a potrzeba cia#a silniejsza od woli. Poczeka#, a) sko. czy si\$ rozbiera&, po czym przesun # d#o. mi od jej szyi po uda i, ku jej zdumieniu, cofn # si\$. Zdziwiona jego postaw chcia#a si\$gn & po halk\$.

- Zostaw to - powiedzia# tonem cz#owieka przywyk#ego do wydawania rozkazów.

- Dlaczego? - j\$kn\$a.

- Mam powód.

Popchn # j delikatnie w stron\$ lustra.

-Jaki?

-Taki.

Owin # jej szyj\$ czym, g#adkim, przyjemnym w dotyku.

-Gabe?

B#ysk szmaragdu odbi# si\$ w lustrze. Przesun # palcem po z#otym #a. cuszku. Dotkn # jej piersi. Drug r\$k\$ po#o)y# na jej biodrach.

- Piękne. Ale nie mogłam tego przyjąć &... - zaczęła, zaskoczona kosztownością podarunku.

- Musisz.

Objął ją i przywarł udami do jej brzucha.

- Dlaczego? - zapytała. - O co toczy się walka? - Dotknęła chłodnego szmaragdu.

Sięgnęła do niego, nie wiedząc, jak go odepchnąć.

- Jesteś, moja kochanie - przypomniał, jakby to wszystko wydarzyło się.

- Ale...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem przesunął ręką po plecach. Był w tym coś, intymnego, tak to odczuła, i objął ją za szyję.

- Jessico, kochanie, nie kuź mnie. Chcesz, żebyśmy się spotkali na imprezie?

Prawdopodobnie mówił, zupełnie o niej zapomniawszy.

- Jesteś, niemożliwy...

- Tak, jestem - mruknął, miażdżąc jej usta swoimi, podczas gdy jego ręka wdarła się w głowę jej ciemnych włosów. Rozkosz poczuła prawie natychmiast. Uciekał przed zachłannością jego ust, cofnęła głowę, podczas gdy jego palce pięciopalcusko ją porażały. Była prawie u szczytu, gdy cofnęła się. Oszołomiona chwiała się na nogach, gdy on zmienił pozycję i stanął za nią. Gdy usiłowała odgarnąć włosy, które opadły jej na twarz, dostrzegła pełną gotowości. Tego wieczoru nawet nie próbowała się trzymać na wodzy. Ledwo nadążała za jego rytmem.

- Proszę ci... Proszę...

Szept jej był tak natarczywy, że ona nie mogła uwierzyć, że to ona...

Przygarnął ją jeszcze mocniej i delikatnie dotykał zębami jej szyi.

- Tak, Jess, teraz!

Poddawała się jego rozkazom, całkowicie mu ulegała. W ostatniej sekundzie ich oczy się spotkały i Jess już wiedział, że przekroczyli granicę. Pytanie tylko, co będzie po drugiej stronie...

Spóznili się na przyjęcie przeszło pół godziny. Suknia Jess była nieodwracalnie pognieciona, toteż po wspólnym prysznicu, w nieco frywolnym nastroju, musiały włożyć czarne spódnice i rozpiąć czarne bluzki. Wisiorek leżał na jej szyi. Gabe nalegał, by włożyła również czarne pończochy. Zgodziła się. Z przyjemnością pomyślała, że uważa ją za pełną seksu, szczególnie teraz, gdy Sylvie kręciła się w pobliżu.

U progu domu Sylvie Jess stwierdziła, że kolor koszuli Gabea pasuje do jego oczu. Zmarszczyła brwi. Gabe może być i bogaty, i mieć pozycję w świecie, ale jest mężczyzną, a prawdziwy mężczyzna nie przejmuje się modą. Fakt, że z taką starannością ubrała się na imprezę u Sylvie, z czego ona nie zdała sobie sprawy, popsuła jej trochę nastrój.

Solenizantka, rozpromieniona, w podziękowanie za podarunek w postaci butelki przedniego wina, pocałowała Gabea w policzek.

- Świetnie ci w zielonym, kochanie, pasuje do twoich oczu. Jess zastanowiła się, co by było, gdyby zapytała, czy i jej się nie należał powitalny pocałunek. Z tymy, wspierała się na ramieniu Gabea. Wzrok Sylvie spoczął na szmaragdzie. Starała się to ukryć, ale Jess dostrzegła w jej oczach błysk gniewu. Drobiazg, ale ucieszyło ją to.

- To wyznacznie zasługa Jess - wyjątkowo. - Ona zna się na rzeczy.

- Nie podejrzewam cię o tak dobry gust - stwierdziła i przeszła Jess wzrokiem ostrym jak szpada. - Zawsze jesteś, tak... skromnie ubrana.

- Dla mnie najważniejsza jest wyobraźnia. - Jess uśmiechnęła się i spojrzała wymownie na głęboki dekolt rywalki. Irytacja była to, że wyglądała bardzo profesjonalnie, podczas gdy u każdej innej uznano by to za przekroczenie granic dobrego smaku.

- Co miało, na myśli, mówi ci, że znam się na rzeczy? - zapytała Gabea, gdy się upewniła, że nikt ich nie słyszy.

- Ubiegły rok, moje urodziny.

- Och!

Przypomniała sobie swój podarunek, przesłany mu pod wpływem spontanicznie podjętej decyzji.

- Nie wiem, czy to odpowiedni rozmiar.

I nie wiedziała, czy w ogóle mu się to spodoba. Dotknęła palcem jej policzka.

- Na pewno zanim wyszła, dobrze się przyjrzała, mojemu cięciu.

Zaczerwieniła się na wspomnienie ich szaleństwa przed lustrem. Gabe uśmiechnął się i wziął z tacy przechodząc obok kelnera dwie lampki wina.

- Mogę prosić o sok? - zapytała Jess.

- Myślałam, że lubisz białe wino - zdziwił się.

- Dziś, wieczór nie mam ochoty - skłamała, zastanawiając się, kiedy on się domyśli powodu jej odmowy. Miała mózg sprawniejszy niż komputer, ale widocznie tym razem go zawiodł.

Podeszli do nich znajomi i wszczyli jak , niezobowinając się do konwersacji. Dzięki temu Jess miała okazję rozejrzeć się po sali i stwierdziła, że znajduje się wśród najbardziej znaczących ludzi w mieście.

Drugim jej spostrzeżeniem było to, że nawet starsi panowie podchodzili do Gabe'a, prosząc go o radę, i okazywali mu ogromny szacunek, co było dla niej niemałym zaskoczeniem. Po raz pierwszy zaczęła się obawiać o ich miejsce. Nie dlatego, że Gabe nie umiał jej okazywać czułości.

Wychowała się i wzrastała pod okiem ojca, który jej nie nauczył rzeczowego podejścia do spraw. Nie zaliczała się do błyskotliwych rozmówczyń ani elokwentnych pań domu, które to cechy Gabe chętnie by widział w swojej żonie.

- Wszystko w porządku? - zapytała Sylvie, podchodząc do grupy osób w pobliżu Gabea

- Cudowna zabawa! - wykrzyknęła jedna ze starszych pań.

- I jacy mili ludzie!

- Chciałabym ograniczyć grono do najbliższych przyjaciół.

Jess wiedzia#a,)e Sylvie nie jest snobk . Pochodzi-
#a z szacownej, zamo)nej rodziny i wychowa#a si\$ w,ród
ludzi o wysokim statusie spo#ecznym. A Jess by#a dziew-
czyn znik d.

- Obiad mo)na ju) podawa& - oznajmi#a gospodyni. -
Chod2my do jadalni. Wizytówki s przy ka)dym nakryciu.
Pomy,la#am,)e dobrze b\$dzie si\$ wymiesza&,)eby by#o cie-
kawiej.

Jess mia#a dziwne przeczucie,)e wie, kto gdzie i przy kim
b\$dzie siedzia#. Niewiele si\$ pomyli#a. Sylvie nie zaj\$a miej-
sca na czele sto#u, tylko po,rodku. Gabriel po jej prawej stro-
nie, inny m\$)czyzna po lewej.

Gabe wsta#, z kieliszkiem w d#oni. Wszyscy obecni za-
milkli.

- Poniewa) rodziców Sylvie nie ma w kraju, poprosi#a
mnie, bym wznio# toast. - Spojrza# w bok i po chwili ci g-
n # dalej: - Wszyscy si\$ chyba zgodzimy,)e Sylvie w tak
m#odym wieku zrobi#a w pewnym sensie karier\$.

Jess zacisn\$a d#onie pod sto#em, boj c si\$, by Gabe nie
nawi za# do jej osoby.

- Ma wszelkie powody - kontynuowa# - by si\$ cieszy&
w#asnym szcz\$,ciem i z dum obchodzi& dzie . urodzin. Za-
praszam wszystkich obecnych, by si\$ do# czyli do moich
gratulacji.

S#owa „wszystkiego najlepszego" w\$drowa#y wokó# sto#u,
a Sylvie wspar#a d#onie o rami\$ siedz cego obok Gabe'a. Jess
zmusi#a si\$ ca# si# woli, by na to nie patrze&. Nie chcia#a

da& Sylvie satysfakcji, okazuj c zazdro,& ura)onej ma#)onki. W tej w#a, nie chwili jej oczy napotka#y wzrok m\$)czyzny zajmuj cego miejsce tu) przy niej.

- Mam na imi\$ Jason - przedstawi# si\$ z u, miechem.

- A ja Jess. - Stara#a si\$ pozby& napi\$cia. - Czym si\$ zajmujesz, Jasonie?

- Jestem prawnikiem, niestety. Och, przepraszam. - Odwróci# si\$, by odpowiedzie& na pytanie siedz cej z drugiej strony kobiety.

- Jessico, kochanie, marzy#am,)eby z tob porozmawia&. Jess, zdziwiona, spojrze#a w lewo.

- Pani Kilpatrick? - Có) ona mia#a jej do powiedzenia?

- Dlaczego nie powiedzia#a, mi,)e jeste, wielk artystk ? Jess, kompletnie zaskoczona, odstawi#a na stó# szklank\$ z sokiem.

- Sk d ty to wiesz?

- Wyobra2 sobie,)e przyja2ni\$ si\$ od lat z Richardem Dusevicem. W zesz#ym tygodniu, w Australii, byli, my oboje na pewnej wa)nej wystawie. Przez ca#y czas si\$ spieszy# i chcia# jak najszybciej wróci& do domu, bo jego asystent zadzwoni# do niego z wiadomo,ci ,)e nadesz#a paczka od J.B. Randal-la. - U, miech rozja,ni# twarz pani Kilpatrick. - Chcia#am w ko .cu zobaczy& te obrazy, wi\$c odwo#a#am lot.

S#ysz c g#o,ny ,miech Sylvie, Jess unios#a g#ow\$ i ujrza#a Gabe'a patrz cego na blondynk\$ obok w taki sposób, w jaki na swoj)on\$ nigdy nie patrzy#. 3cisi#o j w gardle i zmusi#a si\$ do skupienia uwagi na s#owach pani Kilpatrick.

- Jakby piorun we mnie strzelił, gdy się dowiedziams,)e J.B. Randall to nikt inny, tylko nasza Jessie.

- Mam rozumieć,)e Richardowi podobaj się moje prace? - zapytała Jess i na dźwięk kolejnego wybuchu ,miechu Sylvie omal nie zgmiotła szklanki w rękę.

- Wymogam na nim pozwolenie,)e ja ci o tym poinformuj, bo znamy się od dziecka. Wiśc s#uchaj, on zamierza urz dził dla ciebie specjaln wystaw.

Jess była szczerze zdumiona. Specjalna wystawa dla nieznannej artystki? To wprost nie do wiary.

Jednak nawet to zdumienie wobec tak niebywającej okoliczności, ci nie było w stanie stłumić gniewu, jaki w niej rósł na widok Sylvie flirtującej z Gabrielem. Gabriel nie przejawiał mo)e zbyt aktywności, ale te) nie wyglądało na to, by miał co, przeciwko temu.

- Mogł ci o co, prosić? - zapytał Jason po paru minutach, gdy uwagę pani Kilpatrick pochłonił ktoś, inny.

- S#ucham? - Oderwała wzrok od pary siedzącej po przeciwnej stronie stołu. - O co chodzi?

Przystojny mężczyzna przysunął się do niej.

- Flirtuj ze mną - zaproponował.

- S#ucham? - powtórzyła.

Po)oy# d)o. na oparciu jej krzesła i powiedziała:

- Wprawdzie to jest impreza, ale Sylvie umówiła się tu ze mną na randkę.

- I co z tego? Nie rozumiem.

- To z tego,)e co, mi tu nie pasuje, skoro ona zamierza ig-

norowa& mnie przez ca#y wieczór. - Uniós# brew. - O ile si\$ nie myl\$, zarzuci#a si# na twego m\$)a.

Jess zmru)y#a oczy.

- Gabriela nie#atwo poderwa&.

- A nie chcia#aby, go troch\$ zdenerwowa&?

Jess podziela#a opini\$ Jasona. By#a w duchu bardzo, ale to bardzo z#a na Gabriela. Je,li si\$ doda to, co pods#ucha#a poprzedniego wieczoru, staje si\$ oczywiste,)e jego i Sylvie # cz zwi zki bli)sze, ni) mog#aby przypuszcza&. Tak, o)eni# si\$ z Jess, ale to tamtej powierza swoje tajemnice. A to oznacza zdrad\$, której Jess nigdy nie zapomni.

- Czy nie wydaje ci si\$,)e twój m) przejawia# nagle zainteresowanie nasz cz\$,ci sto#u?

Wiele wysi#ku j kosztowa#o, by nie spojrze& w stron\$ Gabe'a.

- S dzisz,)e z powodu ciebie? - zapyta#a.

- Oczywi,cie. Jestem bogaty, przystojny, nie mówię c ju) o uroku, jaki roztaczam.

- Stanowisz zagro)enie - stwierdzi#a i jakby na przekór sobie roze,mia#a si\$.

Wyraz twarzy Jasona zmieni# si\$ nieznacznie.

- Co, mi si\$ zdaje,)e naprawd\$ chcia#bym z tob poflirtowa& - rzek#.

- Daruj sobie - odpar#a.

Jess zdawa#a sobie spraw\$,)e wkracza na niebezpieczny teren, ale nie przejmowa#a si\$ tym. Nie chodzi#o zreszt o Jasona. By# sympatyczny i czaruj cy, i nic wi\$cej. Ten, o któ-

rym nie przestawała myśleć, siedziała po drugiej stronie stołu. Raptem coś przyszedło jej do głowy. Czy Gabriel jest tym mężczyzną, który jest najbardziej ekscytowany? Zawsze Damon zajmował pierwsze miejsce w jej sercu i duszy... A teraz Gabriel? Przeraziła się.

- Wybierzesz się kiedy, do Auckland? - zapytał Jason, wyjmując coś z kieszeni wizytówek.

- Tak. I to niebawem. - Uśmiechnęła się na myśl o propozycji wystawy.

- Odwiedź mnie. - Podała jej wizytówkę.

- Jestem mężczyzną. - Położyła ją obok talerza.

- To mi nie przeszkadza.

- Mnie tak - Wytrzymała jego spojrzenie.

Wzruszyła nieznacznie ramionami i powiedziała:

- Ale wizytówkę zatrzymaj. Możesz kiedy, potrzebować adwokata, a ja jestem cholernie dobry.

Cofnęła ramię z oparcia jej krzesła, sięgnęła po kieliszek i stuknęła nim o szklankę w dłoni Jess. Z opuszczoną głową wypiła trochę soku i zjadła trochę puddingu. Podejrzewała, że Gabriel nie zauważył tego między Jasonem, a jeśli nawet, to nie potraktował tego poważnie. Ale liczyła w duchu, że jednak nie uszło to jego uwagi.

Westchnęła, uniosła wzrok i napotkała jego zielone oczy. Zamarła z wrażenia, obracając nerwowym ruchem szmaragd. Nie sposób zachować spokoju po tym, co się między nimi wydarzyło, gdy zawiesiła jej ten szmaragd na szyi. Ale gdy dostrzegła w jego twarzy, że myśli o tym samym, opuściła rękę.

Stała się. Wyczytała z jego oczu, że dostrzegł jej, miesz-
ne wysiłki mające wzbudzić w nim zazdrość i dać jej do zro-
zumienia, że ma go to obchodzi. Bo ona i tak należała do
niego.

Kupiła ją, zapłaciła za nią.

Raptem ból przeszył jej serce. Od kiedy to prawda zyskała
moc zadawania jej bólu? Nagle fakt, że się sprzedała, wycho-
dził z człowieka, który nigdy nie patrzył na nią tak, jak mój
patrzy na swoją żonę, nabrawł ogromnego znaczenia. Wyzwa-
ła się od hipokrytek. Nie kochała Gabe'a. Zawsze kochała
Damona. Nie miała zatem prawa narzekać na to, że jej mój
nie potrafił kochać, jeszcze na długo przedtem, nim ona się
pojawiła w jego życiu. Ale narzekała, bo miało to dla niej
znaczenie.

Włożyła portmonetkę do torebki i zrzuciła buty.
Po chwili przyszedł Gabe.

- Richard Dusevic zostawił wiadomość na komórce, że
będzie dzwonił jutro rano.

- Pani Kilpatrick powiedziała mi, o co chodzi.

Jess zrelacjonowała szczegóły ze spokojem, który ją sa-
m zaskoczył.

- Moje gratulacje. Masz wystarczającą liczbę prac na tę
wystawę?

Przemierzyła dywan i stanęła tuż przed nią.

Odebrała jakiś ostrzegawczy sygnał.

- Według mnie parę obrazów, które przechowała, z okre-

su przed Los Angeles, jest całkiem dobrych. Jeste, kobiet z charakterem - cięgnę. -I na pewno wystawa przyniesie ci sukces. Ale, moja droga - dotknę palcem jej policzka - co to za gra, którą zademonstrowała, podczas obiadu? Nigdy tego nie rób.

Zaszokowana złości, jak kryty spokojnie wypowiedziana, spojrzała na niego.

- Dlaczego?

Instykt samozachowawczy przestał działać. Wolałaby pasję Gabe'a, nawet jeśli byłaby formą gniewu, niż ten spokój. Jest sam dziwny fakt, że potrafiła myśleć tak logicznie.

- Mam stać w kącie jak cięla i patrzeć, jak ty nie odrywasz oczu od dekoltu Sylvie?

Chwyć ją za podbródek.

- Nie, moja kochana! Ono, o to mnie nie chodzi. Jeśli chciałabym zobaczyć nagą kobietę, zrobiłabym to, z zachowaniem dyskrecji. Ty natomiast demonstrujesz...

- Daj spokój, bluzkę zapinam pod szyję. Co może bardziej, wiadczą o moich zasadach?

- O, widać, nie widzisz koniuszki twoich piersi za skrajem biustonosza.

Zaczerwieniła się i skrzyżowała ramiona.

- Masz swoje podejście do życia - skwitowała. - Nie nadaję za tobą.

- W jakim sensie?

- Jak przy każdej okazji zaznaczasz, o siebie, się ze mną, bo chciałem, mieć ładnie, dobrze wychowaną kobietę. No dobrze.

B\$d\$ tak)on . Ale powiedzmy sobie jasno: nie jestem popychad#em, które b\$dziesz traktowa# byle jak i robi#, na co ci tylko przyjdzie ochota.

Uniós# j za ramiona, zmuszaj c, by stan\$a.

- Uwa)aj, o co mnie oskar)asz, Jess!

Co, jej mówi#o,)e powinna przesta&,)e pozwala sobie na o wiele za du)o, ale zdrowy rozs dek gdzie, si\$ ulotni#.

- Powiedz mi, Gabe, chcesz w tym ma#)e . stwie i zje,& ciastko, i mie& ciastko?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zacisn # usta.

- Nie jestem z tych, którym mo)na wszystko wmówi&. Odchyli#a g#ow\$, pora)ona sensem jego s#ów.

- Nie #ud2 si\$ - mówi# dalej -)e uwolnisz si\$ ode mnie dla innego...

- Czy ty naprawdę\$ mnie o to pos dzasz? - wyszepta#a. - Jego)ona jest w szpitalu, wkrótce rodzi.

- Nie zgrywaj si\$, Jess. Owszem, by#a, dobra dla Kayli, ale g#ównie z poczucia winy, prawda? - Pu,ci# j nagle i przeczes#a d#oni w#osy. - Gdyby teraz tutaj wszed# Damon i poprosi# ci\$ o r\$sk\$, przyj#\$aby, w jednej chwili jego o,wiadczyny, bez wzgl\$du na to, czy ma)on\$ w ci)y, czy nie.

Krew zastyg#a jej w)y#ach.

- Wyno, si\$! - wycedzi#a z lodowatym spokojem. - Zniknij mi z oczu!

- Tak reagujesz na prawd\$? Udajesz oburzenie? Chcia#a za wszelk cen\$ ukry& #zy, które nap#yn\$y jej do oczu.

- Da#e, mi do zrozumienia, za kogo mnie uwa)asz - mówi#a. - Oe nie tylko sprzeniewierzam si\$ w#asnej przysi\$dze

ma#)e . skiej, ale równie) rujnuj\$)ycie innej kobiety i jej nie-
narodzonego dziecka. Dlaczego wi\$ć chcesz ze mn by&?

Gabriel zadawa# sobie to samo pytanie. Widzia# przecie),
)e Jess promienia#a szcz\$,ciem, ja,nia#a jak s#o . ce, ilekro&
Damon znalaz# si\$ w jej pobli)u. On powinien by# odej,&
a tymczasem o)eni# si\$ z ni .

Nie móg#by ju) bez niej)y&. Seks, t#umaczy# sobie. W)y-
ciu nie mia# takiej jak ona kochanki.

- O)eni#em si\$ z tob nie po to, by prowadzi& konwersacje
- powiedzia# w, ciek#y na ni i za t\$ jej mi#o,& do Damona,
i za flirt z tym adwokatem. — To,)e uprawiamy seks, wcale
nie znaczy,)e ci\$ lubi\$.

Jess ze spokojem przyj\$#a te s#owa. I zacz\$#a rozpin&
bluzk\$.

- W porz dku - rzek#a. - Zróbmy to i id\$ spa&.

- Dotykam ci\$, a ty masz twarz jak z kamienia - mówi#,
nie panuj c nad gniewem, bo wiedzia#,)e tylko w #ó)ku do
niego nale)a#a. - Jak bior\$ ci\$ w ramiona...

- Mog\$ by& w twoich ramionach - przerwa#a mu - ale nie
jeste, tym, o którym marz\$...

Gabe czu#, jak ka)dy mi\$sie . mu dr\$twieje. Nie ufa# sobie,
wola# wi\$ć wyj,& z pokoju. Zatrzasn # za sob drzwi. Niech
j szlag trafi. I niech trafi jego,)e by# na tyle g#upi,)e si\$ #u-
dzi#...

Jess opad#a na #ó)ko i pi\$,ci przykry#a usta,)eby nie
szlocha&. Usi#owa#a o niczym nie my,le&, ale jej si\$ nie uda-

o. Jest w ci)y z cz#owikiem, który uwa)a j za k#amczu-
ch\$ i oszustk\$. Nie by#o wyj,cia z tej sytuacji. Je,li od niego
odejdzie, on bez chwili wahania sprzeda przedsi\$biorcom jej
rodzinny dom...

Gabriel Dumont bez wysi#ku osi gn # w)yciu odpowied-
ni pozycj\$. A z niej uczyni# swoj)on\$.

Dokona#a si\$ w niej raptem jaka, zmiana. Po raz pierwszy
zacz\$a si\$ zastanawia& nad czym,, co do tej pory nawet nie
przysz#o jej na my,l - nad wyrzeczeniem si\$ Randall Station.
Nag#y ból przesz# jej cia#o. Nie. To by#o dla niej co, wi\$cej
ni) dom. Z tym miejscem # czy#y si\$ wspomnienia o rodzi-
cach. My,l o tym,)e to, co jej przekazali, posz#oby na marne,
by#a wr\$cz nie do zniesienia. Nie pozostaje jej wi\$c nic inne-
go jak trwa& w tym ma#)e. stwie...

Po wydarzeniach tej nocy Jess rozkoszowa#a si\$ cisz
i spokojem, gdy raptem zadzwoni# telefon.

- Cze,&, Richard - powita#a go. - Bardzo ci dzi\$kuje\$.

- Dzi\$kuje sobie, to twoje dzie#o. - Jego g#os brzmi# tak
ciep#o,)e niemal widzia#a u,miech na jego twarzy. - Lubi\$
wszystkie twoje obrazy, ale chyba portret jest twoj najmoc-
niejszy stron .

- Tak - przyzna#a. Lubi#a twarze, wyczytywa#a z ich rysów,
z oczu i z u,miechu losy ludzi.

- 3wietnie - stwierdzi#. - Bo portrety b\$d podstaw mo-
jej wystawy. - I po chwili doda#: - Masz naprawd\$ talent,
Jess. - Mówi# jak cz#owiek poruszaj cy kwestie, na których

si\$ dobrze zna. - Oczywiście, cie musisz jeszcze pracowa&, osi g-
n & dojrza#o,& stylu, ale w tym, co robisz, wida& klas\$.

Po tych s#owach od razu poczu#a si\$ lepiej. Nie oczekiwa-
#a bezwarunkowej pochwa#y od cz#owieka o tak surowych
zasadach jak Richard Dusevic.

- Nadaj si\$ na wystaw\$? - zapyta#a.

- Nie proponowa#bym ci, gdybym mia# w tpliwo,ci -)ach-
n # si\$. - Twoje dzie#o uczciwie oddaje tre,&, mo)e wr\$cz cza-
sem do,& brutalnie. Nie idziesz na #atwizn\$. Wydobywasz
z przedmiotów to, co trzeba. Chcia#bym ci\$ prosi&,)eby, namalowa#a mój portret, cho& si\$ boj\$, co we mnie dostrze)esz.

Jego s#owa przywo#a#y wspomnienie sprzed lat.

Kiedy,, dawno temu malowa#a portret matki. Beth Ran-
dall spojrze#a przelotnie na p#ótno i powiedzia#a: „Jessie,
skarbie, ty namalowa#a, moj dusz\$”.

Gdyby) mog#a tak przejrze& na wskro, swojego m\$)a! Ale
on by# czarny jak atrament, nieprzenikniony, nie do rozpo-
znania.

Po rozmowie z Dusevicem Jess nabra#a pewno,ci siebie.
Jej dobry nastrój utrzymywa# si\$ przez ca#y dzie.. Gdy za-
siad#a do obiadu z Gabrielem, pomy,la#a o ga# zce oliwnej.
Tak d#u)ej by& nie mo)e. Za wysoka stawka. I ju) si\$ zbiera#a,
by przerwa& z#e milczenie, gdy zadzwoni# telefon.

- Dziewczynka! - wykrzykn # Damon. - Wszystko jest
dobrze, chocia) przysz#a na ,wiat trzy tygodnie wczesniej.
Niepotrzebny jej)aden inkubator.

- Moje gratulacje. - Jess musia#aby by& z kamienia,)eby si\$ nie u, miechn &. - Ma ju) imi\$?

- Kayla w#a, nie si\$ nad tym zastanawia.

- A ty?

Po paru sekundach namys#u rzek#:

- Odwiedzisz nas? Kayla bardzo by si\$ ucieszy#a.

- Jutro do was przyjad\$ - obieca#a.

To b\$dzie wyczerpuj ca wycieczka, pomy, la#a. Ale do-
brze mi robi.

- B\$d\$ czeka#.

- Kayla urodzi#a - zwróci#a si\$ do Gabe'a. - Zdrow
dziewczynk\$.

- Podruc\$ ci\$ samolotem - rzek# Gabe. - B\$dzie szybciej.

Wpatrzy#a si\$ w fasolk\$ na talerzu.

- Nie musisz jej odwiedza&.

Zby# to milczeniem.

- Wyjedziemy oko#o siódmej - zdecydowa#.

- Dobrze.

Wiedzia#a, dlaczego chce z ni jecha&. Nawet w tak oczy-
wistej sytuacji jej nie dowierza#.

Nazajutrz oko#o po#udnia siedzieli w taksówce, która wio-
z#a ich z lotniska do szpitala.

- Dawno ci\$ nie by#o w Station - wytkn\$a Jess, wiedz c,
)e dla Gabriela Dumonta Angel by#o najwa)niejszym miej-
scem na , wiecie.

- Tak si\$ sprawy potoczy#y.

- Czy)by?
- Jess, nie rozmawiajmy o tym.
- Zaczerwieni#a si\$ na t\$ ostrym tonem zwrócon uwag\$ i zacz\$a wygl da& przez okno, obserwuj c miejsk sceneri\$:
- Dzi, rano znów rozmawia#am z Richardem. Ma zamiar przesun & o miesi c termin otwarcia wystawy.
- Taksówka zajecha#a przed szpital. Jess wysiad#a z nar\$czem kwiatów, które kupi#a na lotnisku, i czeka#a na Gabea, który p#aci# taksówkarzowi.
- Pi\$zne kwiaty - zauwa)y#, zanim weszli do ,rodka.
- Tak, wyj tkowo - przyzna#a, gdy naciska# guzik windy.
- I jak ka)d pi\$kn rzecz nale)y je szanowa&. -I po chwili doda#: - Tak jak powinna, szanowa& mnie i moj prac\$.
- Na szacunek trzeba zas#u)y&.
- Tak, trzeba.
- Po wyj,ciu z windy kilka ci gn cych si\$ w niesko.czo-no,& chwil trwali w milczeniu. Gdy weszli do pokoju Kayli, ujrzeli Damona siedz cego przy jej #ó)ku. S dz c po ich twarzach, nie byli w najlepszych nastrojach. Jess poczu#a si\$ jak intruz, ale oni wyra2nie si\$ ucieszyli na ich widok. Jakby tylko na to czekali.
- Jak si\$ czujesz? - zapyta#a Jess, k#ad c kwiaty na szafce przy #ó)ku. - I jak dziecko?
- Ma#a jest kochana - u,miechn\$a si\$ Kayla. - Chcesz j potrzyma&?
- A mog\$?
- Zaraz j przynios\$ - zaofiarowa# si\$ Damon.

Jess serce się krajało na widok Damona wyjmując cego dziecko z ójeczka. Jako nastolatka marzyła, że przyjmie nazwisko Damona, a potem urodzi mu dziecko.

Poczuła dłoń na swoim ramieniu - sygnał, do kogo teraz należała. Westchnęła głęboko i wzięła dziecko od Damona.

- Jaka ona piękna - zachwyciła się.

- Mały pomarszczony orzeszek - stwierdził. - Ale nasz orzeszek, prawda, Cecily?

Kayla roześmiała się.

- Tak się nazywa: Cecily Elisabeth Hart.

- Śladnie.

Jess pomyślała, że za parę miesięcy i ona będzie czuła matkę synka lub córeczki. Może to dziecko będzie miało zielone oczy Gabriela, a po niej odziedziczy rude włosy? Może się tak zdarzy.

W odruchu czułości wobec Gabriela zapytała go z uśmiechem:

- Chciałby, żeby wzięła na rękę?

Zacisnęła usta.

- Nie - odparł ostro, ale na szczęście rodzice mają tego nie usłyszeli, bo pochłaniało ich poprawianie poduszki w ójeczku Cecily.

Jess wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, że Gabe tak chłodno traktował noworodka. Wiedziała, że jej matka potrafi być oschła, ale nie przypuszczała, że również w stosunku do dziecka.

Usiłując o tym nie myśleć, oddała Cecily jej matce.

- 3liczna dziewczynka - powiedzia#a.

Nagle poczu#a si\$ niedobrze. Wzi#a szybko kilka g#\$bokich oddechów i wszystko wróci#o do normy. Kayla zmierzy#a j badawczym spojrzeniem, po czym zwróci#a si\$ do Damona:

- Móg#by, mi przynie,& sok z holu na dole?

- Oczywiście, cie. - Damon spojrza# na Gabriela. - Mam wobec ciebie d#ug - powiedzia#. - Postawi\$ ci kaw\$. Cho& kawa z tej maszyny to)a#osna lura - doda#.

O dziwo, Gabriel przyj # zaproszenie. A Kayla tylko czeka#a na to, by obaj panowie wyszli, po czym zaraz zapyta#a z emocj w g#osie:

- Jeste, w ci)y, prawda?

- Masz radar w oczach? - zapyta#a Jess.

- Widocznie hormony pobudzaj wra)liwo,&. - Poca#owa#a Cecily w czó#ko. - Jak si\$ czujesz?

- Dobrze mi. Z ni albo z nim.

Pomy,la#a jednak ze smutkiem,)e skoro Gabe nie ma serca do dzieci, to jakim b\$dzie ojcem? I pomy,la#a równie),)e godz c si\$ na to ma#)e.stwo, po#o)y#a na szali szcz\$,cie w#asne i swojego dziecka.

- Mnie te) by#o dobrze - powiedzia#a po chwili Kayla z u,miechem. - Zosta.my przyjació#kami, Jess. Co ty na to?

- Ju) nimi jeste,my - stwierdzi#a Jess.

- Boj\$ si\$ tylko - powiedzia#a Kayla, przytulaj c ma# do piersi - czy przyja2ni c si\$ z tob , nie wystawiam na prób\$ swojego ma#)e.stwa...

Te słowa spadły na Jess jak grom z jasnego nieba.

- Jestem wierna przysiędze matki. Skiej i cenię wiernie, & u innych.

- Wiem. Nie ciebie miałam na myśli. Ale ty... przypominasz mi... - Otworzyła szeroko oczy. - Prosiłam, żebyśmy się wyprowadzili z Kowhai, może do Hawkes Bay. Mam tam rodzinę, a Damon łatwo znalazłby pracę.

Jess zabrała to, że przez nią Kayla czuje się zagrożona, choć swego czasu to ona wbiła nóż w jej serce. Od tamtej pory wiele się jednak zmieniło...

- Na pewno wszystko się ułoży - pocieszyła.

Wtedy właśnie wszedł Damon. Postawił dzbanek soku na stoliku.

- Gabe wziął dla ciebie kawę - powiedział, zwracając się do Jess tonem, jaki dobrze znała, co wprowadził ją w gniew. Bo przecież Kayla była obok. - O czym rozmawiały, cie? - zapytał.

- Wygląda na to - zaczęła Kayla - że Jess i Gabe powinni sobie gratulacje. - Była tak podniecona wiadomością, którą zaraz przekazała, że na nic innego nie zwróciła uwagi. - Bo Jess też się spodziewa dziecka.

Twarz Damona stała się.

- O, wietnie...

- Co „wietnie”? - zapytał Gabe, stając w progu. - Proszę, Jess. - Wyciągnął do niej kubek kawy z automatu. - Nie jest taka zła.

Wzięła kubek, żywiła się nadzieją, że zdarzy się coś, co zapobiegnie temu co nieuchronne.

- To znaczy... - zacz\$#a, ale Damon jej przerwa#.
- Dziecko. - U, miechn # si\$, ale Jess czu#a,)e by# to u, miech wymuszony. - Musisz by& naprawd\$ szcz\$, liwa.

Jess wiedzia#a, w którym momencie dotar#o to do Gabea. Opiera#a si\$ o niego i poczu#a, jak mi\$, nie mu si\$ napr\$)a- j niczym druty pod napi\$ciem. Ale gdy si\$ odezwa#, w jego g#osie nie by#o krzty zdziwienia:

- W)yciu, jak wiadomo, ró)nie bywa.
 - Faktycznie - potwierdzi# Damon.
 - Chod2my ju) lepiej - zaproponowa#a Jess. - Czeka nas du)o pracy.
 - Dzi\$ki,)e przyszli, cie. - Kayla powiedzia#a to z u, miechem, nie spuszcza# c z oczu Damona, który podszed# do Jess i u, ciska# j serdecznie.
 - Zawsze jestem do dyspozycji - szepn #.
- Nie mia#a prawa ani ochoty z tego korzysta&.
- Dbaj o swoj rodzin\$, Damonie.
- Odwróci#a si\$ i odesz#a.

Wokó# samolotu rozci ga#o si\$ b#\$kitne niebo, ale atmosfera wewn trz by#a zdecydowanie burzliwa.

- Zamierzasz tak milcze& ca#y czas? - zapyta#a w ko .cu Jess, dobrych par\$ minut po starcie.
- A co chcesz,)eby#m mówi#?
- Przykro mi, przepraszam. Kayla si\$ domy, li#a i powiedzia#a Damonowi.

Popatrzy na nią, a w jego zielonych oczach była taka
złość, jakiej jeszcze nigdy u nikogo nie widział.

- Dlaczego nie dowiedziałem się o tym od ciebie? - za-
pytał.

- Potrzebowałam czasu, żeby się oswoić z tym. - Za-
brzmiało to okropnie i zawierało tylko pół prawdy. Nie
usprawiedliwiłam w pełni tego, co stało się faktem. - Nie s-
dziłam - cięgnęła - że ktoś mnie uprzedzi.

Najwyraźniej gniew mu nie minął, co było zrozumiałe,
ale nie wrócił już do tematu.

Następny tydzień upłynął w podobnym nastroju. Jeżeli
w ogóle rozmawiali, to o wszystkim i o niczym. W końcu za-
on stawiał wymagania, a ona szeptała słowa zachwytu. Albo
wykrzykiwała jego imię.

Począwszy od tego kłamstwa, które rzuciła mu w gniewie,
kazała jej wypowiadać swoje imię, żeby raz na zawsze
zapamiętała, w których jest ramionach. Jakby mogła o tym
zapomnieć.

Jeszcze wiedziała, że nie tylko o jej ciętych rozmowach,
ale również o tym, jak Gabe się odnosi w szpitalu do Cecily.
Nie chciała tego przyjąć do wiadomości, nie mogła się po-
zbyć reszty zudzie. Co do człowieka, którego tak lekko, l-
nie polubiła. Rzuciła się zatem w wir pracy. I chociaż jej
kiepsko, odrywała ją od zwykłych myśli.

To straszne. Mimo że cięgle sobie powtarzała, że nie jest
to małe. Stwoż mi, ci, tylko z rozszkodku, zaczęła myśleć
o Gabrielu w innych niż dotychczas kategoriach. Ten wieczór, gdy

oboje pospieszyli z pomoc Kayli i Damonowi, odmienił jej stosunek do Gabea. Drobną zmianą, lecz ta jego postawa zlikwidowała jej uprzedzenia wobec jego osoby. I w końcu Jess się pogubiła - nie wiedziała, czy jednej iluzji nie zamieniła na drugą.

Kreśląc ołówkiem szkic, przyglądała się pięknej klaczy patrząc na nią z półtętna na sztalugach. Chciałabym cię do siebie przytulić, myślała, i pojechać prosto w zachód słońca. Uciec od problemów. Słask w tym, kiedy, uciekała. I jeśli teraz nie poradzi sobie z życiem, to ten rok w Los Angeles pójdzie na marne. Ta myśl pchnęła ją z powrotem w niekończącą się spiralę trudnych rozważań. Gabriel był tym, który wysłał ją do Los Angeles, wierzyła w jej obietnicę, że wróci. Pozwolił jej jechać, żeby miała to, co chce. Czy to świadczy o tym, że jest dobrym człowiekiem, czy może sprytnym graczem pewnym zwycięstwa? W końcu ten rok wolno, ci jeszcze bardziej ją od niego uzależnił.

Jess nie znała odpowiedzi... na żadne pytanie. Również na to, jaka jest przyczyna jej własnej emocjonalnej rozterki. Sfrustrowana tym, zaczęła rysować. Powoli, dokładnie, stajnia, w niej dwa konie. Mijały godziny. W końcu przestała rozmyślać, zaczęła po prostu być.

Gabriel omawiał z Jimem sprawę przygotowania kwater dla ludzi, którzy przyjeżdżają tu co roku na strzyżenie owiec. Zawsze potrafiła się skoncentrować, ale teraz znowu brała w nią górę, odwracała jego uwagę od tematu i zwracała ku... Jess.

- Co takiego? - zapytał, kiedy Jim wydawał się czekać na jego odpowiedź.

- Wszystko w porządku, Gabe?

Nie, nie wszystko. Bo Gabe miał teraz w głowie tylko to, jak długo drogą przebyła Jess od tego dnia w szpitalu. Domyślał się dlaczego. Damon powiedział mu, że zamierzał z Kayl zmienić miejsce zamieszkania. Zdziwiony własnym gniewem na Jess, która nie potrafi zerwać z młodszym od siebie mężczyzną, nie umiał przestać o tym myśleć. Chyba że w nocy. Bo wtedy był pewien, że tylko on się dla niej liczy.

- Omówimy to innym razem, nie ma po piechu.

- Jasne. - Jim spojrzał na niego spod brzozy. - Ale chyba nie dotarę do ciebie moje sowa.

- Przepraszam.

- Drobiazg, ja się tak łatwo nie obrażam. - Uśmiechnął się.

- Kwatery mogą poczekać, ale trzeba ustalić, czy przerywamy karmienie owiec.

Przerwanie karmienia oznaczało przeniesienie owiec na mniejsze pastwiska i oczekiwanie, aż zjedzą ten przydział trawy. Przeszły wówczas przybierać na wadze, o co wolała nie chodzić hodowcom.

- Odłóżmy to na tydzień. - zdecydował Gabe, z trudem skupiając myśli.

- Też tak sądzę. - Jim obejrzał się, bo ktoś go zawołał. - Muszę iść. Och, zapomnieliśmy ci powiedzieć, że jeden rower się zepsuł i trzeba kupić nowy.

Gabe wiedzia# o tym i rozmawia# ju) w tej sprawie z mechanikiem.

- Majster b\$dzie tu w przysz#ym tygodniu, zobaczy, czy si\$ go nie da naprawi&.

Jim odszed#, a Gabe sta# par\$ minut w milczeniu, z g#ow spuszczone , po czym z#a# si\$ w duchu i przyst pi# do dzie#a. Mia# tyle spraw na g#owie, w tym sprawdzenie po#udniowego odcinka drogi i uszkodzonych dojazdów. Wymaga#o to natychmiastowej akcji. Je2dzi#y t\$dy wy#adowane ci\$)arówki, nie mówi c o innych pojazdach. Wi\$kszo, & towarów dostarczano do Kowhai ci\$)arówkami lub drog powietrzn .

Gabe przypomnia# sobie przy tej okazji,)e musi porozmawia& z jednym z przedsi\$biorców, by zwi\$kszy# dostaw\$ towaru. Zaabsorbowany t my, l , uniós# g#ow\$ i zobaczy# wydobywaj cy si\$ ze stajen dym. Potem b#ysk p#omienia. Serce w nim zamara#o.

W ,rodku by#a Jess.

Wszystko inne przesta#o mie& znaczenie. Jedyna my, l - wydoby& j stamt d. Nie wydawa# ludziom polece . - istnia# szczegó#owy system dzia#a . w razie po)aru. Ludzie mieli za z#e Gabrielowi,)e jest zbyt drobiazgowy, ale dzi\$ki temu dzia#ali teraz z wojskow precyzj . Ogie . si\$ nie rozprze-strzenia#. Co jednak nie oznacza#o ratunku dla Jess, je, li si\$ znalaz#a w, ród dymu i p#omieni.

Gdy Gabe wchodzi# do stajni, który, z koni wybieg# z niej galopem. Gabe dusi# si\$, kaszla# i przera)a#a go my, l,)e Jess mog#aby zgin & pod kopytami spanikowanych koni. Po)ar

był groźniejszy, niż mogłoby się to wydawać patrz czemu z zewnątrz. Siano paliło się jak papier.

- Jess! - krzyknął.

Nie wiedział, gdzie się znajdował, gdzie pojawił się wybuch, ale wiedziony instynktem zmierzał ku dwóm przegrodom, w których tego dnia stały konie. Gabriel znał swój konia, zdawał sobie sprawę, że za wszelką cenę będzie chciał ratować zwierzęta.

- Jess! Jessico!

Skulony usiłował przebić poniżej linii dymu. Rozpaczyliwie ruszył dobiegając do jego uszu. Świadczyło o tym, że konia znalazł się w pułapce. Chwilę potem natrafił na nich oboje - konia i Jess. Usiłował wyprowadzić zwierzę, lecz konia był zbyt wystraszony, by dał się powodować. Rzucał się tylko w ucieczkę przed płomieniami i objął go, cian. Twarz Jess mokra była od potu, ale Gabe wiedział, że nie zostawiłby konia na pastwę ognia.

Zauważywszy go, wykrzyknął jego imię. Zmobilizował wszystkie siły, by ją stamtąd wydostać. Wyrwał jej lejce i pchnął ją do przodu.

- Szybko! - krzyknął.

Pokierował koniem. Zanosząc się kaszlem, kazał się jej pochylić. Wtedy pułapki konia, klepiąc go po zadzie. Zwierzę, wiedzione instynktem, pognało w stronę uchylonych wrót.

Gabe chwycił Jess w ramiona. W płucach miał ogień, ledwo oddychał, ramię go piekło, jakby zachował w pamięci tamten ból. Zaciskał się zębami, przegnał to wspomnienie i po-

dy za odgosem ko. skiego r)enia. Wtedy usiowa# ratowa& swoj rodzin\$, teraz chcia# wydoby& z piek#a Jess.

Odrzucaj c wszelkie inne my,li, skoncentrowa# si\$ na zlokalizowaniu wej,cia. Oto ono - brama naszego piek#a, pomys,la#. Poczuj podmuch ,wie)ego powietrza i zatoczy# si\$. Kto, usiowa# odebra& mu Jess, ale on od niej nie odst pi, póki nie uzyska pewno,ci,)e nic si\$ jej ju) nie stanie.

Dotkn\$a jego policzka.

- Nic mi nie jest - wychrypia#a. To w#a, nie chcia# od niej us#ysze&.

Par\$ godzin pó2niej Jess uda#a si\$ na poszukiwanie m\$a.

Doktor Mackey ju) j zbada# i oznajmi# to, w co wierzy#a -wszystko jest w porz dku. Lekarz nie przypuszcza#, by dziecku mog#o si\$ co, sta&, ale ci)a by#a wczesna, wi\$c zagro)enie istnia#o. Jess wierzy#a w si\$ swojego dziecka. Ma geny Dumonta, a ludzie z tego rodu s uparci.

Spotka#a Gabea przy dogasaj cych zgliszcach. Stajnie by#y jedn wielk ruin , lecz inne budynki ocala#y od ognia. Ucierpia#y tylko w wyniku pospiesznej akcji ludzi na Station.

- Du)o z siebie dali - oceni#a Jess, staj c obok niego.

- Co ty tu robisz? - zapyta#. Rondo jego kapelusza ocienia#o jego twarz. - Mia#a, si\$ po#o)y&.

- Doktor Mackey niczego takiego mi nie zaleci#. Tylko ty chcesz zrobi& ze mnie inwalidk\$.

- Jak do tego doszło? - zapytał ostro, patrząc jej prosto w twarz.

Paradoksalnie, jego agresywna postawa ją uspokoiła. Obawiała się, że ten potarłby ją i obudziłby w nim wspomnienia, ale zobaczyła, że był w swoim zwykłym, zaczepnym nastroju.

- Nie wiem. Spałam.

- Co takiego?! - niemal ryknął.

- Przez całą noc wymiotowałam - powiedziała, na wypadek gdyby coś się stało.

- Zasnęła, w stajni?

- I co z tego? Nic z tego się nie stało ani mnie, ani koniom.

Wziął głęboki oddech, raz, drugi, żeby się uspokoić.

- W którym miejscu? - zapytał.

- Jak to ma znaczenie? - Nie mogła zrozumieć, dlaczego robi z tego taki problem.

- Gdzie? - nalegał.

- A jak się dzisiaj? Na snopku siana. Zachciało mi się spać, więc się położyłam. Co w tym dziwnego?

- Leżała, na sianie. - Jego głos wyrażał bezmiar gniewu.

- Mogła, zginięła.

- Obudziły mnie konie walące głowami w ściany. O tej porze otwierano przegrody, ale ze Star bym sobie nie poradziła.

- I postanowiła, zaryzykować własne życie.

- Nie mogłam jej tam zostawić. - Trudno jej było uwierzyć, że musi tłumaczyć Gabebwi rzecz tak oczywistą. Prze-

Jej bohater

117

konała się przecie), jak on dba o zwierzęta. - Była kompletnie przerażona.

- Powinna, była wyjść stamtąd natychmiast, jak tylko zauważyła, co, podejrzanego.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Miała tak mało czasu, jakby ją chciało udusić. - Bo wiesz, jak szybko siano się pali, a w dodatku budynek jest z drewna.

Co, do niej dotarło. Miała rację. Gdyby tu po nią nie przyszedł, mogłoby się to źle skończyć. Ale duch przekory był w niej silniejszy.

- Musiałam wyprowadzić konie - tłumaczyła. - Nic mi się nie stało, Gabe. I dziecku też).

- Przeszkoliłem odpowiednio ludzi. Uratowaliby Star bez problemu.

Co, w jego oczach burzyło jej nadzieję, było powodowane nim głównie o jej bezpieczeństwo.

- Przepraszam za swoje dobre serce - ironizowała. - Prawdopodobnie gdybym była tobą, zostawiłabym tam konia na łasce losu.

Otworzył ją usta, żeby zaprotestować, ale wszedł Jim i szepnął mu coś na ucho. Z groźnego wyrazu jego twarzy wyczytała, że ma człowieka, który podłożył ogień...

- Kał mu się stawić w moim biurze - nakazał Gabe.

Po wyjściu Jima Jess zapytała:

- Co, się stało?

- Nie twoja sprawa - odparł.

Dotrzyma#a mu kroku, gdy szybko szed# w stron\$ domu.
- Mog\$ i,& razem z tob ? - zada#a mu pytanie.
- To sprawa Station - powiedzia# od progu.
- Ony w sprawach Station pomagaj m\$)om.
- Ty nie jeste, z tych, co pomagaj - uci #. - Nie wtr caj si\$ w nie swoje sprawy.

Zmru)y#a oczy. Specjalnie robi# jej na z#o,&. Zastanowi#a si\$, ile ju) razy tak si\$ wobec niej zachowa#.

- Szkoda - rzek#a.
- Daj spokój. B d2 rozs dna.

Rzuci# kapelusz na biurko i przeczes# d#oni w#osy. Sta#, nie zmieniaj c pozycji. Po paru minutach w progu pojawi# si\$ m#ody ch#opak. Jess w)yciu nie widzia#a kogo, tak prze- ra)onego. Zna#a go. Corey pracowa# przedtem przy stajniach, zachwyca# si\$ jej szkicami. Ciekawe, co on tu robi? - pomy- la#a.

- Zamknij drzwi - pad#o polecenie.

Zamkn #, ale zatrzyma# si\$ mo)liwie najdalej od Gabea. Wcale jej to nie dziwi#o. Spokój Gabea by# tak pora)aj cy,)e sama odczuwa#a l\$sk. Wiedzia#a jednak, i to przekonanie to- warzyszy#o jej od zawsze,)e przy nim w#os jej z g#owy nie spadnie.

- Masz minut\$ na przekonanie mnie,)e nie musz\$ wzy- wa& policji.

Corey zblad#. Ale trzeba mu odda& sprawiedliwo,&,)e ra- miona mia# wyprostowane i patrzy# Gabebwi prosto w oczy.

- Nie zrobi#em tego umy,lnie, prosz\$ pana. - Prze#kn # ,li-

n\$. - Pali#em papierosa. Rzuci#em potem niedopa#ek i przygniot#em butem. Ale, jak si\$ okaza#o, p#omie . poszed#...

Jess widzia#a, jak Gabe zacisn # pi\$, ci. L\$k zatrzyma# jej oddech, ale po chwili westchn#\$a z ulg , bo si\$ opanowa#, cho& ten po)ar bardzo go wzburzy#. Nigdy nie widzia#a, by tak niewiele mu brakowa#o do wybuchu gniewu.

- Od kiedy tu pracujesz? - zapyta#, a g#os mia# ostry jak brzytwa.

- Od roku, prosz\$ pana.

-I w ci gu tego roku pozna#e, zasady, jakie tu obowi -
zuj ?

- Tak, prosz\$ pana - odpar# ze spuszczon g#ow .

- Mo)e wi\$c powiesz mi, jak brzmi pierwsza.

- Zakaz palenia w Angel. W ca#ym Angel.

Jess nie wiedzia#a o tym, ale teraz sobie u,wiadomi#a,)e nie widzia#a tu cz#owieka z papierosem w ustach.

- Zwalniam ci\$ - oznajmi# Gabe. - Pakuj manatki i nie pokazuj mi si\$ wi\$cej na oczy.

Jess s dzi#a,)e Corey b\$dzie prosi#, pyta# dlaczego, ale ku jej zdziwieniu ch#opak trzyma# fason.

- Przykro mi - rzek#, spogl daj c na ni . - Nie chcia-
#em...

- Wiem - odpar#a. Zdawa#a sobie jednak spraw\$,)e nie mo)e interweniowa&.

- Je,li pan... - zacz #, nie bacz c na coraz surowsz min\$ Gabe'a. Nabra# powietrza w p#uca i doko . czy#: - Je,li wyrzuci mnie pan z Angel, to nikt mnie ju) nie zatrudni.

Jess wiedzia#a,)e to prawda. Okoliczni w#a,ciecie ziemscy mogli si\$ ze sob nie zgadza&, ale w pewnych sprawach byli jak jeden m).

Gabe milcza#.

Corey wytar# r\$ce o spodnie.

- Potrzebuj\$ tej pracy - powiedzia#.

- Wyno, si\$. Nie b\$d\$ powtarza# sto razy.

Ze skulonymi ramionami Corey wyszed# z pokoju.

Wówczas Jess podesz#a do Gabea i po#o)y#a mu r\$k\$ na ramieniu.

- Gabe, chcia#abym...

- Oadnych interwencji! Nie wa) si\$ prosi& mnie o to.

- Dlaczego? - zapyta#a, unosz c g#ow\$. - Bo ty wci)

tkwiesz w przesz#o,ci, tak?

- Prowadzenie Station to moja sprawa - rzek# ze z#o,ci .

- O)eni#e, si\$ ze mn , wi\$c równie) moja. I wys#uchaj, co mam ci do powiedzenia.

- Bo co? - zapyta# gro2nie spokojnym tonem. - Bo nie b\$diesz ze mn spa&?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ma trzyletni córka. Jej matka zostawiła go z dzieckiem, kiedy Corey miał szesnaście lat.

Nareszcie coś, innego niż gniew pojawiło się w oczach Gabe'a.

- A ty skąd o tym wiesz? - zapytał.

- Pokazał mi jej zdjęcie i prosił, żeby mi narysowała w wolnej chwili. - Wzruszyła się, widząc tyle czułości w jego oczach. - Zajmie się nią, ale przez to zawali szkołę. Praca tutaj to jedyna rzecz, jaką potrafi. Jeśli go wyrzucisz, chłopak nie ma żadnych szans.

Z twarzy Gabe'a nic nie można było wyczytać.

- Zna zasady i je przestrzega. Ma szacunek, więc go nie oskarżę.

- Ale zrozum... - Zaciśnięciem mocniej dłoń na jego ramieniu.

- Idź już, Jess. Musisz zabrać do papierkowej roboty.

Jess ogarnęło dziwne uczucie.

- Myślałam, że... Ale ty masz kamień zamiast serca.

Gabe usłyszał, jak drzwi za Jess się zamykają. Poczucie chłodu w całym ciele. „Kamie. zamiast serca”. Miała rację. Gdy miała dziesięć lat, tragiczna śmierć jego rodziny wyzuliła ją z wszelkiej wrażliwości i chciała, żeby tak zostało. Wobec Jess. Wobec wszystkich. Wiedziała o tym, gdy za niego wychodziła, dlaczego zatem tak ją to zdziwiło?

Nie chciała, by go ktoś, uprzedził, by mu coś, w tym przeszkodziło, wybrała znany sobie numer.

- Sam?

Milczała chwilę, zastanawiając się, po co dzwoni.

- Cześć, Gabe. - W głosie Sama mimo jego ogromnej zamkniętości nie było nuty chępliwości. - Co się stało?

- Mam do ciebie prośbę.

Jess była tak zła na Gabe'a, że zamknęła drzwi do swojej sypialni. Zrobiła to po raz pierwszy. Wiedziała, że on mylił, że to gra z jej strony, że ona traktuje seks jako punkt przetargowy. Prawda była jednak zarazem mniej i bardziej skomplikowana. Nie tylko dlatego, że Jess pamiętała, jak się odnosiła do Cecily. Teraz widziała jego nieprzejednany stosunek do Coreya, miała dalsze dowody jego złego charakteru. Nie będzie spała z kimś, kto jest zdolny do takiego okrucieństwa.

Poczucie ucisku w gardle. To prawda, że Corey popełnił błąd, ale przecie) kiedykolwiek zasuguje na to, by mu dać drugą szansę. I tylko Gabe mógł mu tę szansę dać, a on wyrzucił Coreya bez słowa. Co gorsza, Jess nie wiedziała, czy to

byłoby podyktowane jakimiś, dawnymi bolesnymi zaszokowaniami, czy te) zwykłym bezdusznym zaciekiem.

5zy trysnęła jej z oczu. Głupie, nikomu niepotrzebne. Gabe uczynił coś, co obudziło w niej zdziwienie, a teraz uwiadomiła siebie, że marzy o czymś, co się nigdy nie spełni. Dotknęła brzucha. I po raz który, zastanowiła się, jakim ojcem on się okaże. Jeśli tak łatwo potępi Coreya, to pewnego dnia zwróci się przeciwko własnemu dziecku, bo złamał zasady, którym on hołdował. Taki scenariusz można sobie łatwo wyobrazić.

Gabe zawsze potrafił zranić swoim bezwzględnie praktycznym podejściem do życia, ale znosiła to... dzięki owemu dystansowi, dzięki miłości do Damona. Ale to się skończyło. A) się bała zadać sobie pytanie: dlaczego? Wiedziała jedno: Gabriel stanowi dla niej niebezpieczeństwo, zagraża czemuś, co byłoby dla niej najważniejsze, a o czym nigdy mu nie powie. Nie tak zimnemu człowiekowi, jakim się dzisiaj dała poznać.

Zasnęła z tym myślami, chociaż wciąż jej się w głowie. Gdy się obudziła, było już za późno. Gabriel niósł ją do swego łóżka, a ona obejmowała go ramionami. Jej własne ciało sprzeniawierzyło jej się.

- Co ty wyprawiasz?

- Niosę cię tam, gdzie twoje miejsce.

Usiadła na łóżku, trzymając ją na kolanach.

- A jeśli ja w tym moim miejscu nie chcę być? - zapytała.

W odpowiedzi pocałowała ją, a jej wiatr zawirował. Przy-

war#a do niego, jakby si\$ ratuj c przed sztormem, a cia#o Gabe mia# silne, zapewniaj ce bezpiecze.stwo. Co oczywi,cie by#o kolejnym z#udzeniem.

Cofn\$a g#ow\$ i spojrze#a na jego surow m\$sk twarz. Krew pulsowa#a w ka)dym skrawku jej cia#a.

- Nie lubi\$ ci\$ teraz.

Owo szczere wyznanie nie spieszy#o go.

- To niewa)ne - rzek#. - Wa)ne,)e wci) mnie pragniesz.

Ca#owa# jej szyj\$, podczas gdy d#o . pie,ci#a jej udo.

Zebra#a si#y i próbowa#a go odepchn &, ale on t swój du) r\$, która tak dobrze zna#a jej pragnienia, przytrzymaj .

- Nie mo)na tak! Nie wolno...

Po#o)y#j na #ó)ku, obj # wsparł o jego ramiona i poca#owa#. Kusz co, delikatnie. Zniewoli#j moc swej seksualno,ci, uwi\$zi#.

- Mo)na - odpar#. - 5 czy nas nami\$tno,&. To wystarczy.

Tocz c walk\$ z w#asnymi zmys#ami, powiedzia#a co,, czego powiedzie& nie powinna. Szepn\$a w#a,ciwie, nie wiedz c, czy on us#yszy.

- A mi#o,&?

Wspar# si\$ na #okciach i rzek#:

- Mi#o,& jest dla idiotów.

By#y to ostatnie wypowiedziane przez nich s#owa, bo zaraz potem ich cia#a przej\$y wszelkie funkcje, jakie stanowi o)yciu, zaspokajaniu nieustannego g#odu uczu&. Jess, cho& oszo#omiona tym, co Gabe czyni#, cho& ch#on\$a rozkosz, ja-

k jej dawa#, w pierwszej chwili zatrzyma#a si\$ w pÓ# drogi. Co, j uderzy#o, jaka, inna nuta w tej grze mi#osnej.

Nigdy jej nie urazi#, nie zada# bólu, ale tej nocy przeszed# samego siebie - jego troskliwo,&, czu#o,& by#y jakie, inne. Pie,ci# ka)dy skrawek jej cia#a, ale jako, inaczej, z wi\$kszym #adunkiem uczu&. I to by# dla niej kolejny krok w nieznanie.

Po tej nocy pe#nej obezw#adniaj cego pi\$ka Jess s dzi- #a,)e w ich kontaktach nast pi jaka, zmiana, co, wyniknie z tej nowej intymno,ci. Gotowa by#a przyj & t\$ zmian\$, ale mija#y godziny i dni, a Gabe jakby si\$ od niej coraz bardziej oddala#. Przygotowywa# si\$ wprawdzie do wystawy, czuwa# nad przebudow stajni przed kolejnym sezonem, lecz mimo wszystko Jess czu#a,)e w miar\$ up#ywu czasu wi\$2 mi\$dzy nimi si\$ rozlu2nia.

To by jej jeszcze tak nie martwi#o, gdyby nie stwierdzi#a,)e Gabe unika rozmowy o dziecku. Najpierw nie mia# czasu i,& z ni do lekarza na badania kontrolne. Nie przej\$a si\$ tym specjalnie, bo nie zalicza# si\$ do tych m\$)Ów, którzy czu- waj nad ka)dym krokiem ci\$)arnej)ony

By# jednak z dala, gdy podejmowa#a jakikolwiek temat zwi zany z dzieckiem. I nigdy jej o nic nie pyta#. My,la#a,)e mo)e jest przewra)liwiona,)e to burza hormonÓw, co w ci -)y jest normalne. Lecz z drugiej strony czu#a,)e co, jest nie tak,)e to powa)na sprawa. Ale wszelkie próby porozmawia- nia z nim o tym ko .czy#y si\$ fiaskiem.

Jednak stosunki mi\$dzy nimi na ogÓ# uk#ada#y si\$ dobrze

i nic nie zburzy#oby jej spokoju, gdyby którego, wieczoru Jess nie odebra#a telefonu na linii s#u)bowej.

- Stacja Angel.

Pi#a kaw\$, my, lami b\$d c przy wystawie, która za tydzie. mia#a zosta& otwarta. Jeszcze jedna wa)na data przypada#a w najbli)sz niedziel\$, a Gabe jak na razie nawet si\$ o tym nie zaj kn #.

- To ty, Jess? - zapyta#a kobieta weso#o, cho& g#osem nieco zachrypni\$ tym. - Robisz teraz u Gabriela za sekretark\$?

Kawa Jess nabra#a nagle gorzkiego smaku.

- Cze,&, Sylvie, masz do mnie jak , spraw\$?

- Chcia#abym porozmawia& z Gabe'em - urwa#a i po chwili doko. czy#a: - Na pewno wiesz o zbli)aj cej si\$ rocznicy.

D#o. Jess ,cisn\$a mocniej s#uchawk\$.

- Mi#o,)e dzwonisz - rzek#a.

- Nie mog#abym nie zadzwoni&. Chyba niewiele osób zna prawd\$. Ale ty znasz.

Jess zdawa#a sobie spraw\$,)e Sylvie specjalnie jest wobec niej taka pod#a, lecz mimo to zabola#o j to. Gdy w gr\$ wchodzi# Gabe, sta& j by#o na wszystko. A Gabe postanowi# nie dzieli& si\$ z)on niczym, co mia#o jakie, znaczenie, co si\$ liczy#o.

W tej w#a, nie chwili wszed# i wzi # od niej s#uchawk\$.

- Cze,&, Sylvie, Gabe z tej strony.

Jess si\$gn\$a po swój fili)ank\$ i wysz#a. Tym razem przemog#a pokus\$ pods#uchania, co Gabe mówi. Usiad#a na stopniach ganku z ty#u domostwa. Gwiazdy l,ni#y na niebie, ale

nie zwracała na nie uwagi. Trudno doprawdy dostrzec piękno, gdy człowieka nęka gniew, którego nie sposób pokonać. Nie zmieniła pozycji, gdy po paru minutach usłyszała kroki Gabe'a. Usiadła stopie. wyżej, objęła go udami i przytuliła do piersi. Lecz nie zdołała stopić lodu w jej sercu.

- Co ci Sylvie powiedziała? - zapytała.

Nie zdziwiła jej to pytanie. Odstawiła kawę i splótła ramiona.

- Nie martw się. Nie zdradziła mi twoich tajemnic.

Zapatrzyła się w odległe gwiazdy na horyzoncie, jasny punkt daj ci nadzieję w tych mrocznych chwilach.

Nieprawda. Wierutne kłamstwo.

Czasem panuje tylko ciemność.

Gabriel położył dłoń na jej ramieniu.

- Sylvie... - zaczął.

- Nic nie mów - przerwała mu. - Ona jest dla mnie nikim, nic dla mnie nie znaczy - cięgnęła. - Ale ty jesteś, moim mężem i chcę wiedzieć, co się dzieje.

- Jess... - Zabrzmiło to ostrzegawczo.

- Jedzenie, dach nad głową, seks - wyliczała głosem pozornie spokojnym, choć krew w niej wrzała z wyciekaniem.

- Trzy podstawowe rzeczy. Och, zapomniałam, dziecko. Te) mi je zafundowała, . Tylko)e wygląda na to,)e nie za bardzo je lubisz.

- Zapewnię utrzymanie naszemu dziecku.

- Tak jak zapewniła, mnie? Czy może tak, jak zapewniła, Sylvie?

- Rozmawiali, my ju) o tym.
- Chyba mnie nie oszukujesz, Gabe. Przynajmniej twoje
cia#o mnie nie oszukuje.

Zrobi#a unik przed jego d#oni , wsta#a i spojrze#a mu
w twarz.

- Jak to wyt#umaczysz - zacz\$#a -)e mówisz jej o tym,
o czym mnie nie mówisz?

- Przygania# kocio# garnkowi. - W jego g#osie zabrzmia-
#a nuta gniewu.

- Tak, s#uszenie. Powinam by#a ci powiedzie& o dziecku,
)eby, si\$ nie dowiadywa# o tym od Damona.

- Jestem pe#en podziwu dla twojej wspania#omy, lno, ci -
o, wiadczy# z sarkazmem.

- Nie umniejszaj wagi problemu - rzek#a, potrz saj c g#o-
w . - To bardzo wa)na sprawa.

Nast pi#a d#uga chwila ciszy, któr Jess przerwa#a:

- Wesz#am w to ma#)e . stwo, maj c oczy szeroko otwarte -
mówi#a. - Wysz#am za ciebie, wiedz c, jakim jeste, cz#owie-
kiem. Mia#am wybór. Ale nasze dziecko nie ma takiego wybo-
ru. A teraz powiem ci tak: ma#o mnie obchodzi, jakie stosunki
cz ci\$ z Sylvie - k#ama#a. - Albo to, jak bardzo mnie igno-
rujesz, albo)e traktujesz mnie protekcyjnie. Natomiast nie
wolno ci skrzywdzi& naszego dziecka. Obdarzysz nasze dziec-
ko mi#o, ci i szacunkiem, bo ono sobie na to zas#u)y#o.

Wsta#.

- Sko . czy#a, ? - zapyta#.

- Nie, jeszcze nie. - By#a zbyt z#a, by móg# j zastraszy&

swoj si# . - Bo w gruncie rzeczy ten temat nie ma ko . ca.
Chcia#e, mie&)on\$ i dziecko, a tym samym chcia#e, by& m\$-
)em i ojcem. Darujmy sobie „dobrego m\$)a”, skupmy uwag\$
na „dobrym ojcu”.

- Nie chc\$ by& ojcem.

Zapar#o jej dech w piersi. My, la#a,)e si\$ przes#ysza#a.

- Co takiego?

- Pope#ni#em b# d, doprowadzaj c do tego,)e zasz#a,
w ci)\$.

S#owa, które pada#y, by#y jak bry#ki lodu. Nie wierzy#a
w#asnym uszom.

- Chcesz,)ebym... - Obronnym gestem po#o)y#a r\$k\$ na
brzuchu.

- Nie, nie o to mi chodzi. - Jego twarz gin\$a w mroku.

- Nie spodziewaj si\$ jednak po mnie,)e b\$d\$ wspania#ym
ojcem. B\$d\$ wspiera# swoje dziecko, utrzymywa#, ale doma-
gam si\$, by, gdy przyjdzie na to pora, zamieszka#o w szkole
z internatem.

- Co ty opowiadasz!?! - wykrzykn\$a. - Mowa jest o dzie-
cku, a nie o jakim, meblu.

- Wiem, co mówi\$. - Jego g#os brzmi# lodowato. - To
dziecko nie pozostanie w tym domu ani chwili d#u)ej, ni) to
b\$dzie niezbdne.

Okropna my, l przysz#a jej do g#owy.

- Czy ty uwa)asz,)e ja ci\$ oszukuj\$? - wyszepta#a. - Czy)-
by, s dzi#,)e to nie twoje dziecko?

Gabe skrzywi# si\$.

- Nie wyg#upiaj si\$, Jess. Ja te) ponosz\$ za to odpowie-
dzialno,&.

- Odpowiedzialno,&? „Za to”? Rozmawiamy o naszym
dziecku, Gabe. - Chwyci#a go za ramiona i potrz sn\$a nim,
ale on ani drgn #. - Nie mo)esz sam decydowa& o losach
dziecka.

- Koniec dyskusji. - 5agodnym, ale stanowczym gestem
odtr ci# jej r\$ce.

Wzburzona do g#\$bi sta#a bez ruchu, podczas gdy on skie-
rowa# kroki w stron\$ domu.

- To wa)na sprawa - zawo#a#a.

Odwróci# si\$, zatrzyma# i spojrze# jej w twarz.

- Tak, wa)na, i zdaj\$ sobie spraw\$,)e pope#ni#em b# d.
Nie chc\$,)eby dzieciak p\$ta# mi si\$ pod nogami, nie chc\$
by& ojcem.

- Czy)by po)ar mia# z tym co, wspólnego?

- Nie. By#o, min\$#o.

Drzwi si\$ za nim zatrzasn\$#y.

Jess siedzia#a na schodach, obj wszy kolana ramionami.
Nie wiedzia#a co robi&. Gabriel wypowiedzia# si\$ tak stanow-
czo. Straci#a zdolno,& logicznego my,lenia. Nie, jeszcze nie.
Za dwa dni rocznica i na pewno to, czego Gabe nie chcia#
jej powiedzie&, mia#o zwi zek z po)arem i jego rodzin . Nie
ulega#o kwestii równie) to,)e jego obecne podej,cie do jej
ci)y by#o do,& dziwne.

Jess przetar#a oczy i postanowi#a wróci& do domu. Musia#
istnie& jaki, powód jego niewyt#umaczalnej reakcji, my,la#a.

Musia#. Bo w przeciwnym razie ich ma#)e. stwo nie rokuje nadziei. Oadnej.

Mimo tego, co przed dwoma dniami Jess us#ysza#a od Gabriela, kiedy to wyg#osi# ow tyrad\$ o ich dziecku, s dzi#a,)e uczci jako, t\$ rocznic\$. Ale on zag#\$bi# si\$ w pracy, a inni ludzie w Station poszli za jego przyk#adem.

- Czy zawsze tak jest? - zapyta#a pani Croft, maj c sobie za z#e t\$ ma# nielojalno, &.

- Odk d tu pracuj\$ - odpar#a, sprz taj c talerze po lunchu. - Nie przejmuj si\$ tym, Jess. Gabriel by# ma#ym ch#opcem, kiedy si\$ to wydarzy#o. Jasne,)e zostawi#o w nim ,lad.

Jess zastanowi#a si\$, w jakim stopniu to w sobie pokona#. Tej nocy m\$czy#y go chyba koszmary. Op\$dzaj c si\$ od z#ych my, li, wzi\$a kluczyki od suva.

- Pojad\$ do Randall Station - oznajmi#a pani Croft. - Po pracuj\$ w ogródku, ale wróc\$ przed zmrokiem.

- Powtórz\$ Gabebwi - powiedzia#a z u, miechem pani Croft. - Przygotowa& ci co, do jedzenia?

- Masz mo)e krakersy?

W efekcie pani Croft naszykowa#a jej mnóstwo ró)nych rzeczy, # cznie z sa#atk owocow i termosem z gor c herbat . Wyje)d)aj c, Jess zastanawia#a si\$, czy mo)e powinna jej powiedzie& o prawdziwej przyczynie tej wyprawy, ale dosz#a do wniosku,)e nie. Kto jej b\$dzie potrzebowal, #atwo j znajdzie.

Drog\$ z Angel do miejsca, które kiedy, by#o jej domem, dobrze zna#a. Potem przez prawie godzin\$ porz dkowa#a

ogródek. Uzbrojona w ogrodowe nożyce zrobiła spory bukiet z kwiatów zapowiadających nadzieję wiosny. Zajęła jej to sporo czasu, bo kwiaty z różnych grudek. Z bukietem na siedzeniu obok kierowcy pojechała na cmentarz, by poprosić o kwiatów na grobie rodziców.

- Tęskniła za wami - wyznała. - Ale teraz wszystko się odmieni.

Ciekawe, czy taka mała istotka we mnie czyni mnie tak silną.

Wróciła do samochodu i po krótkim objeździe okolicy ruszyła drogą ku Angel. Cmentarz Dumontów oddalony był od głównego domostwa o jakieś kilka minut jazdy. Gdy przejechała obok niego zdziwiła ją zaparkowana w pobliżu mała ciarówka. Kto to raczy odwiedzić to miejsce? Zahałowała i wysiadła. Widok młodych dziewczyn przed nią mógłby ją zaskoczyć.

eg.

Nie zauważyła smutku na jego twarzy.

Trzy mogiły były skromnie przystrojone.

Stokrotki dla jego matki siostry, która pewno uwielbiałaby sobie wianki z tych kwiatków. Kamyki dla Raphaela - moją lubiła ryby albo piwa, a szyszki dla Michaela, który przepadał za wspinaniem się na drzewa. Drobiazgi, ale Gabriel pomyślał o tym i ustroił groby w inny sposób, nie tak.

Jess, przecież, ruszyła do swojego samochodu. Co, jej jednak kazało się obejrzeć i spojrzeć na dwie większe mogiły. Leżały na nich tylko kwiaty, które ona przyniosła. Nie w tym, że Gabriel kochał rodziców, ale te dwa nieprzystrojone groby, widać było o czymś, o czym nie wiedziała. Co się stało ze Stephenem i Mary Dumontami? Co jej matka ma im za złe?

I dlaczego chce odtrącić własne dziecko?

Przez cały następny tydzień. Jess usiłowała porozmawiać z Gabrielem i zburzyć dzielący ich mur. Walka między nimi była tak zaciekła, a milczenie tak bezwzględne, że gdy w związku z wystawą przyjechała do Auckland, była kompletnie wykończona. Gabriel doprowadził ją do stanu, który ją przeraził - zwłoki w przyszłości, i ich matki.

- Jess!

Drgnęła na dźwięk własnego imienia, uniosła wzrok i ujrzała pełną emocji twarz pani Kilpatrick.

- Dziękuję, że przyszedła, po mnie.

Jess owionęła zapach perfum Chanel numer pięć.

- Niczym się nie przejmuj - powiedziała pani Kilpatrick.

- Jestem tu, jest samochód, nie ma problemu. Richard tak się

napracowa# w zwi zku z t wystaw ,)e to na pewno b\$dzie bomba.

- Mam wra)enie,)e i ty si\$ napracowa#a,.

Jess docenia#a zaanga)owanie pani Kilpatrick, ale ona pu,ci#a mimo uszu te s#owa, cho& wida& by#o,)e sprawi#y jej przyjemno,&.

- Jed2my teraz do hotelu - zaproponowa#a. - Jest dopiero jedenasta, mamy do otwarcia sporo czasu. Czy Richard ci powiedzia#,)e przesun # otwarcie na siódm ?

- Tak - odpar#a Jess, która czu#a si\$ troch\$ zepchni\$a na margines.

- A co z Gabrielem? Czy przyleci pó2niej? - zapyta#a pani Kilpatrick.

Otworzy#a baga)nik wypo)ycznego auta i umie,ci#a w nim ma# walizk\$ Jess.

- Wcale nie przyleci. - Jess usi#owa#a nadrabia& min , bo jej samej by#o przykro z tego powodu. - Ostatnio jest bardzo zaj\$ty.

- Och, wielka szkoda, ale niestety tak bywa.

Podró) z lotniska do hotelu min\$a spokojnie. W ci gu godziny Jess by#a ju) w swoim pokoju. Na lunchu w restauracji pozna#a Richarda. By# równie czaruj cy i inteligentny jak podczas rozmowy przez telefon czy w swoich e-mailach. Uzna#a,)e prawid#owo ocenia ludzi, co dobrze wp#y-n\$#o na jej samopoczucie. Wygl da#o na to,)e ona równie) przypad#a mu do gustu.

- Kochana, s#odka Jess - zacz #. - Czuj\$,)e si\$ zaprzyja2-

nimy. - U, miechaj c si\$, poca#owa# j w policzek. - Obcu c z pani talentem, nabieram wiary w sens w#asnej pracy.

Ów komplement pochlebi# jej jako artystce, lecz emocjonalnie wci) si\$ czu#a zagubiona.

- Dzi\$skuj\$ - rzek#a.

Podczas gdy Richard za#atwia# sprawy w galerii, Jess rozpakowa#a w pokoju swoje rzeczy, zastanawiaj c si\$, w co si\$ ubra& na otwarcie wystawy. Czerwona suknia, bogata, pi\$k-na jak przednie wino, by#a raczej dopasowana. Jej cia#o si\$ zmienia, to ostatnia szansa,)eby si\$ w niej pokaza&.

Dobrze by by#o, gdyby jej m) si\$ zjawi# na otwarciu tej wystawy.

Szybko si\$ uwin\$a z zakupem rzeczy, których nie mog#a dosta& w Kowhai, i by#a na miejscu, tak jak Richard sobie tego)yczy#, godzin\$ wcze,niej. Dzwonek telefonu spowodowa#,)e serce zacz\$#o jej bi& mocniej. Mo)e jednak Gabe zmieni# zdanie.

- Halo?

- Cze,&, Jessie. Zgadnij, kto dzwoni.

U, miech znikn # z jej ust.

- Damon. Mia#e, chyba by& w Hawkes Bay?

- By#em, ale wczoraj wieczór dzwoni#em do domu i dowiedzia#em si\$ o twojej wystawie. Musz\$ obejrze& pierwsz wystaw\$ mojej Jessie. Mama zadzwoni#a do kogo,, ten kto, zadzwoni# do pani Kilpatrick i w ten sposób znalaz#em si\$ na li,cie go,ci. - Odchrz kn #. - Jestem teraz w Hamilton, musz\$ zd)y& o czasie do Auckland na twój imprez\$.

- A co z Kayl i Cecily?
- Są w domu. Kayla została z dzieckiem.
- Słusznie. Cecily jest za matką na taką długą podróż).
Po dłuższym milczeniu Damon powiedział:
- Od czasu szpitala nie widzieli, myśli, Jessie.
- Masz syna i dziecko, Damonie. - Nie wiedziałam, czy te
siostra docierają do niego. - Lepiej wracaj do nich, bo Kayla
może przestać na ciebie czekać.
- Tak jak ty, Jess - rzekł ponurym tonem. - Ty przestała,
na mnie czekać, prawda?
- Zawsze będzie ci darzył przyjaźni .
- Niech skonać, jeśli pozwolisz ci odejść, &
- Nie skonać. - Wiedziałam już, że on nigdy nie dałby jej
szczęścia. - Ożenił się z kobietą, która cię kocha, masz
z nią piękną córkę. Dość to.
Znowu chwila ciszy.
- Wiem, że jestem egoistą, bo chcę, żeby mnie kochała.
Ale to już przeszłość, & tak?
- Tak - odparła. - Przesłość, &
Nie była nawet pewna, czy to uczucie w ogóle istnieje.
Przeraziła się, bo skoro podaje w wątpliwość to, co było wa-
żne, to znaczy, że w jej życiu jest coś jeszcze ważniejszego.
Coś, co się bardziej liczy niż zbudowanie nastolatki.
- Dbaj o swoją rodzinę, Damonie.
- A ty uważaj, Jessie, bo cię...
- Przesta... - Potrzebujesz tego; lojalnie obowiązuje. -
Szczęśliwiej podróżuj do domu.



Nie wróci# do tamtego tematu. Powiedzia#:

- A tobie)ycz\$,)eby, by#a bogata i s#awna.

Od#o)ywszy s#uchawk\$, Jess wróci#a do poprzednich czynno,ci. Gdyby zacz\$a rozmy,la& o tym, co si\$ w#a, nie wydarzy#o, o niszczej sile jej uczu& do Damona, straci#aby poczucie sensu)ycia.

Jess wesz#a do galerii z uczuciem,)e pope#nia oszustwo. Wieszaj c p#aszcz, zerkn\$a w lustro wiesz ce u wej,cia. Kolor sukni pasowa# do jej w#osów, a sama suknia, do,& obcis#a, #adnie na niej le)a#a. Czu#a,)e wygl da dobrze i pon\$t-nie. Dodawa#o jej to pewno,ci siebie, ale nie mog#a przesta&my, le& o tym,)e m\$)czyzna, którego pragn\$a tu widzie&, nie przyjdzie. Nie by#a dla niego na tyle wa)na. Serce j bo-la#o wbrew wysi#kom, by o tym nie my,le&.

- Jess! - Richard rozpromieni# si\$ na jej widok. - Wygl - dasz sza#owo! - Poda# jej rami\$ i zaprowadzi# do galerii.

- Mo)e powinnam w#o)y& jaki, bardziej artystyczny strój? - zapyta#a.

Richard mia# na sobie szary garnitur, a jego trzech asystenci byli od stóp do g#ów na czarno.

- I tak l,nisz jak gwiazda - powiedzia#, poprawiaj c jej w#osy, by bardziej opada#y na ramiona. - Mówi#em ci,)e wst\$p tutaj jest tylko za zaproszeniami? Oadnej biedy studenckiej tu nie u,wiadczysz.

Roze, mia#a si\$.

- Ile) dasz za moje obrazy? - zapyta#a.

- Du) o.
- I ludzie b\$ d kupowa& obrazy nieznanej artystki?
- B\$ d , jak im ka)\$. - Oczy mu rozb#ys#y. - Daj\$ im szans\$, bo j wystawiam, a moje przewidywania zawsze si\$ sprawdzaj .

Jess pomy, la#a,)e przesadza, by j podnie, & na duchu, ale widz c t#um nap#ywaj cych go, ci i s#ysz c komplementy pod swoim adresem, poczu#a si\$ dziwnie zagubiona w tym , wiecie. Cia#em by#a tu, w Auckland, ale duchem w Mackenzie Country. Dlaczego? Wola#a si\$ nad tym nie zastanawia&.

Usi#owa#a si\$ w#a, nie wymkn & gadatliwej parze, gdy poczu#a rami\$ obejmuj cego j Richarda.

- Je, li zabiegasz o bogatego starego m\$a, który b\$ dzie #o-)y#. .. to pan Mathews ch\$tnie...

- Powiedz temu panu,)e te dzie#a sztuki maj ju) nabywc\$. Jess zamar#a na d2wi\$k tego g#osu, czuj c,)e obejmuje j ju) rami\$ innego m\$)czyzny. Przepe#ni#a j rado, &.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Richard cofnął się o krok.

- Jess, skarbie, powiedz temu facetowi, który koło ciebie stoi, że jest idiotą.

Wyrywana ze stanu niemal ekstazy uśmiechnęła się.

- Richard, poznaj mojego męża Gabriela.

Richard Gabea poruszył się na jej biodrze. Mężczyźni wymienili uściski dłoni. Jess była szczęśliwa, że Gabe, mimo że był tak zajęty, przyszedł, by ją wesprzeć. To mogło oznaczać tylko jedno.

- Przepraszam - rzekł Richard z promiennym uśmiechem.

Jess obróciła się, by spojrzeć na Gabea.

- Jesteś, jednak - rzekła, ale gdy zauważyła ostry wyraz jego twarzy, uśmiech zniknął z jej ust.

- Jak możesz, Jess? - zapytał z gniewem. - Gdzie on jest?

- Kto? - zapytała. Dobry nastrój minął z jej twarzy lawinowo.

On za nią minął coraz głośniejsz.

- Kayla była dla mnie przez telefon, żeby cię poprosiła, żeby jej nie odbierała męża.

Jess zbladła jak ściana.

- To wyjaśnij, dlaczego się tutaj pofatygowanie, - rzekła z siebie za swój naiwność.

- Jess, kochanie. - Głos pani Kilpatrick brzmi jak bóg w niebie. - Mogłaby ci porwać od twojego męża? Chciałbym omówić sprawę ewentualnych zamówień.

- Oczywiście. - Jess skorzystała z okazji, by się wyrwać z uścisku Gabea. Nawet gdy nie miała z nim kontaktu fizycznego, czuła jego bliskość.

Czas mijał. W pewnej chwili stanęła przed płótnem, przy którym wisiała karteczka „Nie na sprzedaż”. Było to dokładne odtworzenie Randall Station, jeden z nielicznych krajobrazów.

- Dom. - Gabe, stoję za nią, odczytała napis. - Ale teraz dom jest gdzie indziej, prawda?

- Nie. Dom to miejsce, gdzie się czujesz bezpiecznie, gdzie ludzie nie zakłają z góry, że jesteś zła.

Dotknęła jej ramienia lekko, w nietypowy dla siebie sposób.

- Powinienem ci przeprosić?

Zdziwiona samym tym pomysłem wyjątkowo:

- Nie wiem.

- Najpierw przed samym wylotem do Auckland dostałem ten telefon, potem przyszedłem tu i zobaczyłem cię w stroju, jakbyś czekała na kochankę. - Dotknęła jej bioder, przesunęła dłoń. - Miałem prawo wyciągnąć pewne wnioski.

- Co? - zapytała zaskoczona. - Wybieram, się tu, nim Kayla do ciebie zadzwoniła? Słodzię, że nie masz czasu.

- Zorganizowa#em go sobie.
Cie . nadziei wzi # gór\$ nad smutkiem.
Podszed# do niej Richard i poprosi#,)eby si\$ po)egna#a z paroma mecenasami sztuki. W efekcie Jess i Gabriel dopiero w windzie znale2li troch\$ prywatno,ci, no i potem, gdy szli do pokoju.

Spojrza#a na niego.

- Nie wyobra)am sobie, co Kayla... - urwa#a, s#ysz c, jak jej m) zakl # szeptem. - Co si\$ dzieje? - Pod)y#a za wzrokiem Gabea. Dobry nastrój prys# jak ba . ka mydlana. Zobacz#a id cego od drzwi m\$)czyzn\$. - Co ty tu robisz?

Damon zatrzyma# si\$.

- Chcia#em porozmawia& z tob w cztery oczy.

- Co mia#aam ci do powiedzenia, us#ysza#e, przez telefon.

- Mówi#a cicho, by nikt, kto wysi dzie z windy, jej nie us#ysza#. Z trudem jej to przychodzi#o, bo by#a z#a i wszystko si\$ w niej gotowa#o. - Mówi#aam,)eby, wróci# do domu, do)ony.

Wsun\$a kart\$ i wesz#a do pokoju. Gabe milcza#, sta# tylko w drzwiach w efektownej pozie, czyni c ze swego cia#a co, w rodzaju barykady.

- S dz\$,)e Jess okre,li#a jasno swój punkt widzenia - wycedzi# w ko . cu.

Jess po#o)y#a d#o . na plecach Damona.

- Id2 ju) - zacz\$a. - By#o, min\$#o. Nie wiem, czy wytrzyma#oby prób\$ czasu.

5adna twarz Damona wyra)a#a sprzeciw, bunt.

- Czy ty naprawdę wybrała, jego, a nie mnie? Jess! Wszyscy przecie) wiedz ,)e wyszła, za niego dla pieniędzy.

- Co ty wiesz o moim mat)ej)stwie?! - wykrzyknęła, ale opanowała się, widząc ura)on)min) Damona. - Nie niszczonej przyja)ni. Prosz) ci)! Idź ju).

- On ci) mo)ej) traktowa) tak jak jego ojciec swój)on)! Damon powiedział) to tak g)o, no,)e zwróci) to uwagę dziewczyny id)cej korytarzem.

- Co takiego? - Jess zmarszczyła brwi, słysz)ć niemal duże milczenie Gabriela.

- Moja matka pracowała w Angel przed po)arem. Zna te wszystkie ich brudne tajemnice. - Wyci)gn) r)k), jakby chcia)j) wydoby)ć spod ramienia Gabea. - Nie zostawi) ci) tu z tym draniem. Gotów zrobi)ć ci) krzywd).

Pi), & Gabriela trafi)ła w szcz)k) Damona. Upad). Jess podbieg)ła do Gabe'a, chwyci)ła go za marynark).

- Co ty robisz? Przesta)!

Jego zielone oczy pa)ły gniewem, a policzki pokry)ły rumieniem. Jess nie mia)ła wątpliwo)ci,)e Damon przebra)ł miar), ba)ła się jednak,)e nie zdo)ła powstrzyma)ć Gabe'a.

- Prosz) ci)!

Cofn) się. Jess westchn)ła z ulg)ą.

Damon wykorzysta)ł chwil) ciszy i zawo)ła):

- Nie wyjd)ś st)ąd, póki mi nie powiesz,)e mnie kochasz.

Jess zamar)ła. Napotka)ła spojrzenie Gabea. Zwróci)ł wzrok ku Damonowi, pewny siebie, tego,)e ona do niego nale)ą.

Damon podniósł się, pocierając dłonie szczerze i patrzył na nią tak, jak tego kiedyś, pragnął. Ale to było kiedyś, przeżył.

- Nie kocham cię - rzekła.

- Kocham.

- Nie, Damon. - Potrzebuję go, chcę, żeby ujrzała prawdę w jej oczach. - Nie kłam. I chyba nigdy cię nie kochałam.

Po stracie matki, ojca i domu przyłączył się do niego. Był czuły, jej dziecięctwa.

- Może mnie nie kochasz, ale daj go, żeby jego też nie kochasz. Mam rację?

- To nasza sprawa, moja i Gabea - powiedziała, prostując się. - Nie masz prawa zadawać mi takich pytań.

- Jess, jak możesz?!

- Wróć do domu, Damon. Wróć, na lito, bosko, do domu, bo stracisz również Kaylę.

Tak jak straciła jej przyjaciół. Nie mogła szanować człowieka, który ignoruje kaźń jej wypowiedzi.

Te słowa dotarły do niego wreszcie. Przeszedł obok niej w milczeniu.

Zasmucona tym, co się stało, udała się do swojego pokoju. Miała uczucie, że zerwała więź z przeszłością. Przed nią przyszło, i jednego tylko była pewna. Odkochała się w Gabrielu Dumoncie.

Sporo czasu jej zajęło, nim odkryła prawdę, zwodzona dziewczęcymi marzeniami o prawdziwej miłości. Widziała

Damona takiego, jakim chcia# go widzie&, stawia# go na piedestale w#asn#ch fantazji. A Gabrielowi daleko by#o do doskona#o,ci. Potrafi# by& tak osch#y,)e wymaganie od niego czu#o,ci by#oby wr\$cz niedorzeczne. Ale zakocha# si\$ w nim. Bo to on trwa# przy niej, on by# tym, który dotrzy- ma#by obietnic i przysi g.

By# te) cz#owiekiem, który potrafi# zarówno bra&, jak i ofia- rowa& najczysts# form\$ mi#o,ci. Co,, co p#yn\$#o z g#\$bi du- szy i,

odebrane, pozostawia#o za sob ruin\$. Znajdowa# ow mi#o,& w kasztanie, polnych stokrotkach, w kamykach rzecznych.

Nie by#a a) tak naiwna, by wierzy&,)e Gabe darzy j uczu- ciem, ale on potrafi# kocha& tak mi#o,ci , o jakiej kobiety marz . Gdyby tylko zechcia#...

Trzask zamykanych drzwi.

Stan\$a przy oknie.

Gabriel by# cz#owiekiem dumnym. Nie dopuszcza# niko- go do swoich spraw.

- Z#ama#a, mu serce - powiedzia#.

Nie wyczu#a sarkazmu.

Poradzi sobie. Zawsze sobie radzi.

Pod wieloma wzgl\$dami jej przyjaciel z dziecinn#ch lat pozosta# dzieckiem. Dlatego tak trudno jej by#o z nim ze- rwa&. Ponadto póki Damon by# przy niej, mog#a udawa&,)e nic si\$ nie zmieni#o, podczas gdy prawda wygl da#a tak,)e zmieni#o si\$ wszystko.

- Je,li ma troch\$ rozumu, powinien dba& o swoje ma#)e . - stwo.

- Mocne słowa - stwierdził, kładąc dłoń na jej ramionach.
- Czego ty chcesz, Gabe? - zapytała, patrząc na nią, wiatr miasta za oknem. - Powiedziałam, że go nie kocham. Czy to ci nie wystarcza?
- Nigdy nie wywieram na ciebie presji - przypomniała. Zaskoczona odniesieniem do słów Damona, starała się coś wyczytać ze wzroku Gabea, ale jego twarz kryła go.
- Co on miał na myśli, mówił ci o twoich rodzicach? - zapytała.
- Mój ojciec kochał moją matkę. - W jego głosie nie było radości. - Tak bardzo, że chciał, żeby była tylko jego. Nawet jeśli to oznaczało zamknięcie jej w piwnicy.
- Chciał jej się przypiąć, ale wiedziała, że nie może.
- Czy krzywdził cię i ciebie, i twoje rodzeństwo? - zapytała.
- Angelica była za matką. Nie podniósłby na nią ręki.
- Wszyscy byli, cie za mali.
- Nie lubi wracać do przeszłości. Był, mimo to.
- Chodzi mi o metody wychowawcze - podkreśliła, wiedząc, że nie skłoni go już do mówienia. - Jestem twój ojciec. Traktuj mnie jak ojca.
- Objął ją i przytulił. Jego zarost drapał jej policzki.
- Ty nigdy nie byłbyś zdolny do tego, by kogoś, kochać - powiedziała, wiedząc, że on zawsze kontroluje swoje emocje.
- A może to przechodzi z ojca na syna?
- Jesteś, na to zbyt inteligentny.
- Przytuliła się do niego. Tej chwili poznała go, zaakcepto-

wa#o i potrzebowawa#o jego cia#a. Zmys#owo, & by#a jednym aspektem tej potrzeby.

- Bronisz mnie, Jess?

- Mówi\$ tylko prawd\$.

- Damon te) mówi tylko prawd\$. Mój ojciec rzadko bi# matk\$ - doda# po d#u)szej chwili. - 5ama# j psychicznie, bez ,ladów na ciele. Wszystko sz#o po jego my,li, póki nie zaci gn # Angeliki do piwnicy. A potem... Potem poszed- #em nad strumie ., jak , mil\$ od domu. Gdy wróci#em, dom sta# w p#omieniach. Istnia# niepodwa)alny dowód,)e kto, pod#o)y# ogie . . - G#os mu dr)a#, ale mówi# dalej:

- S dzono z pocz tku,)e to dzie#o mojego ojca, ale póź- niej uznano to za wypadek. Wszyscy zgin\$li. Mia#em wte- dy dziesi\$& lat.

- Nie wracajmy ju) do tego - powiedzia#a.

Nast\$pnym tydzie . up#yn # im w b#ogim szcz\$,ciu. Gabriel nie by#)adnym ksi\$ciem z bajki, ale m\$)czyzn , którego je- den u,miech podbija serca kobiet. A u,miecha# si\$ ostatnio cz\$sto.

Tak wi\$c gdy Jess którego, dnia spotka#a w sklepie Coreya z córeczk na r\$ku, zapomnia#a zupe#nie, co go ongi, spot- ka#o. Zapomnia#a o tym aspekcie osobowo,ci Gabriela. Mia# niespokojn natur\$, to wiedzia#a, ale nie mog#a si\$ pogodzi& z tym,)e potrafi# by& taki bezwzgl\$dney.

- To Christie, moja córka - wyja,ni# Corey dobitnym to- nem, jakby si\$ obawiaj c,)e umknie to uwagi Jess.

- Cze, Christie - przywita ją Jess. - Twój tata opowiada mi o tobie.

Nie, miała dziewczynka ukryła się za plecami ojca, ale Jess zauważyła jej uśmiech.

- Przykro mi, Corey, z powodu tego zajścia - powiedziała, bo istotnie było jej przykro.

Corey potrzebował snów.

- To była moja wina - oznajmił. - Pan Dumont usznie się w ciebie, to znaczy, usznie się rozgniewał - poprawił się, spoglądając na swoją córkę. - Też byłbym zły, gdyby to moja była, i w ogóle. Muszę coś pani powiedzieć. Rzucę palenie. Na dobre.

- To świetnie. - Była mile zaskoczona jego bezpodmiotowością. - Podtrzymujesz swój projekt, żeby zrobić portret twojej córki?

- Bardzo bym chciał. - Uśmiechnął się. - Da radę ze zdjęciem?

- Oczywiście, skoro tak sobie życzysz.

- Bo chodzi o to, żeby w miesiąc będziemy krótko. Przyjeżdżamy po mamę i po Christie. - Uśmiechnął się radośnie, miodnie. - Tam praca trochę inna, przy winorośli. Ale wolę tak być na Station.

- Ciesz się - powiedziała.

- Muszę już iść do domu - rzekł. - Miło mi było z pani rozmawiać.

- Mnie też, Corey. Życzę ci powodzenia w nowej pracy. Miała już odejść, gdy raptem uderzył się w czoło.

- Ale ze mnie t\$pak! Chcia#em pani podzi\$kowa&.
- Za co?
- Oe porozmawia#a pani z panem Dumontem. Pomy,la-
#em od razu,)e to dzi\$ki pani. - Mia# rozbrajaj co szczery
wyraz twarzy. - Gdyby nie zadzwoni# do Marlborough, do
tego swojego przyjaciela, to do dzi, nie mia#bym roboty.
Skin\$a g#ow .
-I mo)e pani by& spokojna, nie zmarnuj\$ tej szansy.
Spogl daj c za nim, Jess stara#a si\$ uporz dkowa& my,li.
A wi\$c Gabe nie tylko s#ucha# tego, co mówi#a, ale równie)
dzia#a#. Dlaczego jej o tym nie powiedzia#?
Bo chcia# j trzyma& na dystans.
Uwa)a#a go za zbyt osch#ego i dlatego mu nie ufa#a, a to
by#o mu na r\$sk\$. Poniewa) straci# tych, którzy si\$ dla nie-
go najbardziej liczyli, brak zaufania z jej strony odpowiada#
mu bardziej ni) jej pe#na mi#o,ci troskliwo,&. Zrozumia#a
go wreszcie.
U, miechn\$a si\$ gorzko.

Uradowana tym odkryciem bliska ju) by#a tego, by po-
wiedzie& Gabebwi o swoich uczuciach. Wyszepa#aby mu to
w #ó)ku, gdyby tylko wiedzia#a, w jakiej chwili to uczyni&.

- A wi\$c - rzeka po obiedzie, skulona na sofie w jego stu-
diu - chcia#by, mo)e wiedzie&, czy to ch#opak, czy dziew-
czynka, czy mo)e wolisz,)eby to by#a niespodzianka?
- Ja nic nie chc\$.
- Naprawd\$? Ja bym umar#a z ciekawo,ci.

- Głębko mnie zrozumiał, . Mówię ci już przecież, że nie chcę być ojcem. Nie wciągaj mnie w sprawy, jeżeli to nie są rzeczy niezbędne.

Patrz na jego nieprzejednaną, kamienną twarz, usiłowaliśmy znaleźć w niej jakieś, czułe miejsce. Albo jakieś nadziei.

- Gabe, rozmawialiśmy, my przecież. Ty nie jesteś, taki jak on. Nie musisz się martwić...

Spojrzał na jej twarz.

- Nie próbuj mnie poddawać psychoanalizie na bazie czegoś, o czym nie masz pojęcia. Podjęłem decyzję.

Czuję, jak cała krew odpływa jej z twarzy, wstaje.

- Nie możesz tak myśleć.

- Jeżeli ci to trapi, to możesz być spokojna, nie będę udawał, że nie mam dziecka. Chcę tylko możliwie najrzadziej je widzieć.

- A czy siedzisz, że w szkole z internatem i na obozach letnich nasze dziecko będzie otoczone miłością?

- Zatrzaszcz się o wszystko, co dziecku będzie potrzebne.

- Miłość, to nie spisanie umowy - dodała.

- To oczywiste - rzekł.

- Nie będziesz chyba stosować w tej sprawie żadnych podstaw - upewniła się.

- Zawsze wiedziałam, kim jestem. Nic przed tobą nie ukrywałem. .

- Siedzę...

Wciąż była na siebie, że się zakochała w czowieku,

który istniał tylko w jej wyobraźni. I to nie było dziewczęce zauroczenie. Przerazenie jej ogarniało ją, jak bliska była tego, by wyznać miłemu, człowiekowi, który tej miłości nie chciał i rzuciłby jej w twarz to jej uczucie. Objął ją ramionami i obiecał sobie, że się nie zamieni, nie teraz, nie tutaj.

- Tacy jak ty mężczyźni się nie zmieniają, prawda?

- No to dlaczego tego ode mnie oczekujesz?

To pytanie Gabea z ubiegłego wieczoru wciąż się kołatało w głowie Jess, gdy siedziała na stopniach ganku swojego dawnego domu. Randall Station nie zajmował jej jednak tyle miejsca w jej sercu. Zaakceptowała Angel. Ale to jej nie wystarczało. Dotykał ciepłego drewna ukochanego domostwa, pomocy, a więc, że po wszystkim, by je odzyskać. Wszystko z wyjątkiem dziecka. Jej dziecko nie będzie zakładnikiem tego miejsca, tak jak ona była, nie będzie wzrastała samo, bo Randall Station musi być zapewnione bezpieczeństwo. A kto je zapewni, jeśli nie to dziecko, które Jess nosi w swoim łonie? Chyba serce jej pęknie, gdy będzie stąd odchodziła, zostawiając spadek po rodzicach i na nasce i nie nasce deweloperów. Ale jako, to przeżyje. Nie przeżyłaby natomiast nigdy i nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby pozwoliła Gabeowi wyrwać sobie z ramion dziecko.

- Przykro mi, tato. - Położyła rękę na brzuchu. - Przepraszam, że nie dotrzymałam obietnicy, ale wiem, że mnie zrozumiesz.

Lekka bryza chłodziła jej twarz i zmiotła kurz, która się jej

wymknęła, choć Jess się zastrzegła, że nie ulegnie żadnej s#abo,ci.

Jaka) była g#upia, s dz c,)e jej ma#)e. stwo bez mi#o,ci, oparte na biznesie, przetrwa; i uwa)aj c Gabriela Dumonta za rycerza w zbroi. Nie by# rycerzem, nie by# te) tym, który da#by jej to, czego najbardziej oczekiwa#a. By& mo)e straci# zdolno,& do mi#o,ci na d#ugo przed po)arem i serce mu twardnia#o, gdy widzia# ojca traktuj cego brutalnie matk\$? By& mo)e straci# wra)liwo,& tej nocy, gdy Angel sta#o si\$ piek#em i odebra#o mu wszystko to, co kocha#? Albo mo)e to przez ni przesta# umie& kocha&? Nie zna#a na to odpowiedzi, ale wiedzia#a jedno: jej dziecko nie b\$dzie cierpie& z powodu jej g#upoty.

Wsta#a, podesz#a do suwa i w# czy#a silnik. Jad c, raz tylko zerkn\$#a do lusterka wstecznego. 5zy mia#a tu) pod powiekami, ale powstrzyma#a je, a) dom znik# jej z oczu. Wtedy zatrzyma#a samochód i si\$ rozp#aka#a.

Potem spokojnie dojecha#a do miejsca, gdzie sta# jej nowy dom. Je,li istnia#o co,, czego nie chcia#a, to)eby Gabriel widzia#,)e jest taka s#aba. Godna po)a#owania. Nie by#a ju) t za#aman dziewczyn , która go b#aga#a, by uratowa# jej dom. Zd)y#a dorosn &.

Ale cieszy#a si\$,)e nie by#o go przy tym, jak wchodzi#a do domu. W sypialni zapakowa#a walizk\$ i znios#a j na dó#. Potem, w studiu, zapakowa#a do ma#ej torby par\$ drobiazgów. Obieca#a pani Croft,)e jak znajdzie jaki, odpowiedni dla niej obraz, to jej wy,le.

- Co ty wyprawiasz, Jess?
Zasunę zamek torby i spojrzę na mężczyznę, który przez kilka miesięcy był dla niej najważniejszy na świecie.
- Odchodź.
Zabrzmiło to szokująco, bezwzględnie, ale tylko w ten sposób mogła zmniejszyć bezmiar swojego bólu.
Zielone oczy rozbłysły pod rondem kapelusza.
- Jeśli chcesz mnie w ten sposób zmusić, bym cię błąkało o zostanie, to kiepsko mnie znasz.
- Nie liczę na to - odrzekła. - Zawarliśmy umowę. Działam z pełną świadomością wszelkich konsekwencji. - Odgarnęła za ucho pasmo włosów, skrzyżowała ramiona i spojrzała mu prosto w oczy. - Wiem, że sprzedasz Randall Station. Nie zamierzam cię prosić, by tego nie robił. To twoja własność.
- Pierwszą wypłatę otrzymasz dwa lata po naszym ślubie. Mogła się spodziewać tak chłodnych słów, ale chciała wierzyć, że co, zostało w jego sercu, tym bardziej wiści ubolewała nad tym, że ani ona, ani dziecko nic dla niego nie znaczą.
- Nie chcę twoich pieniędzy - oświadczyła tonem nieznośnym sprzeciwu. - Na razie mam trochę z przychodu. Zwróć ci swój czuły, w Los Angeles. I nie martw się o utrzymanie dziecka. Dam sobie radę.
- Nie wygupiaj się, Jess. - Ujrzała gniewne zmarszczki wokół jego ust. - Nie chcę, żeby poszła fama, że wyrzuciłem z domu cię samą.
Sięgnęła po torbę.

- Dobrze - rzekła. - Pomagaj dziecku, masz do tego prawo. Ale ja nic od ciebie nie chcę.

Stan # w drzwiach, zagrada jej drogę.

- Skąd ta nagła zmiana? Rok temu taki układ w pełni ci odpowiada.

Mogłaby skłamać, ale to na nic by się zdało. A może już miała do jakiejś tajemnicy? Może się wahała, że w ostatniej chwili poruszy coś, w tym człowieku, dla którego słowo „dobro” byłoby obcym dźwiękiem? Tak czy owak postanowiła powiedzieć mu prawdę.

- Rok temu ci nie kochałam.

RRS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabriel milczy po tym wyznaniu, a Jess robi wszystko, by nie okazać, jak bardzo cierpi. Pozwoli mu, by umieścił jej walizkę w bagażniku, a gdy zapyta, dokąd się wybiera, powiedziała tylko:

- Zadzwoń, jak przyjadę na miejsce.

Prawdź mówi c, nie wiedziała, dokąd pojedzie. Wiedziała tylko, że musi wyjechać.

Jadł c bez celu w stronę Kowhai, pomyślała, że może odwiedzi Merri Tanner, ale po chwili namysłu uznała, że Merri nie była jej przyjaciółką, tylko jej matką byłą przyjacielem Gabea. Byłoby nie fair, gdyby w takim układzie wciągnęła ich w problemy swojego matki.

Tak więc jechała bez celu przed siebie, a) zapadła noc i postanowiła zatrzymać się w motelu. W ciemnych, długich, ciemnych samotnych godzin uznała w końcu niepodległość - cy w tliwo, ci fakt, że nie może dalej mieszkać w okolicach Mackenzie Country. Bo choć nad tą krainą rozciągało się przepiękne sklepienie nieba, jej było tu za ciasno. Docierałyby tu do niej wieści o Gabie, o wydarzeniach, w których

bra# udzia#. A ona musi o nim zapomnieć, musi znaleź inn drog\$ w)yciu, któr b\$dzie pod)a& bez niego.

Nast\$pnego dnia wsta#a wcz\$,nie i pojecha#a prosto na lotnisko. Zaparkowa#a samochód i zadzwoni#a do Angel Station, by zostawić wiadomo,& dla Gabe'a.

Drugi telefon wykona#a do innego m\$)czyzny.

Gabriel o ma#o nie zgniót# s#uchawki, któr niepotrzebnie podniós#. Jess nie zadzwoni#a do niego. Je)eli m\$)czyzna, z którym ucieka#a, nie poczu# si\$ w obowi zku cho&by go powiadomić o tym,)e jego)ona jest ca#a i zdrowa, to on si\$ nawet nie dowie, dok d polecia#a, zostawiwszy przed trzema dniami samochód na lotnisku.

Próbowa# si\$ skoncentrowa& na sprawdzaniu rachunków, ale nie potrafi#. Jess opu,ci#a go i uczyni#a to z zimn krwi . Nie by#o o czym dyskutowa& - zawarli swego czasu umow\$, a ona j z#ama#a, cho& w pewnym sensie on ponosi# za to win\$. Nie chcia#, by zasz#a w ci)\$. Ale oczywi,cie zarówno ona, jak i dziecko mieliby w nim oparcie. By# cz#owiekiem, który nie unika# odpowiedzialno,ci.

Pióro mu p\$#o w d#oni. Kln c pod nosem, skierowa# si\$ w stron\$ studia Jess. Nie by# tu od dnia jej wyjazdu. Zapali# ,wiat#o i zacz # si\$ przygl da& jej obrazom. By# dumny z jej talentu. Krajobrazy, sceny z miasta by#y ,wietnie uchwycone. Ale jej szczególnie mocn stron by#y portrety. Przenosi#a na p#ótno sceny z)ycia, wszystkie wykonane z niezwyk# staranno,ci : od szkicu córki Coreya, po roze,mian , sto-

już przy kuchni pani Croft. Portret Damona miał, ci się wśród innych, niemy dowód na to, co powiedziała tamtej nocy w hotelu.

Jess zostawiła za sobą mordercę, do człowieka, który nigdy nie był dla niej odpowiedni. A teraz odeszła i od niego, pomyślała z gorczycą.

„Rok temu ci nie kochałam”.

Odstawiła portret na miejsce i wyszła ze studia. Ale nie mógł uciec od głosu, który z uporem brzmiał mu w uszach.

Zgrzyt hamulców samochodu powitał, mimo półnej pory, z radością. Pomyślała nawet, że może Jess zrozumiała, że popełniła błąd, i wróciła do niego. Popędziła do drzwi z zapachem, do którego sama przed sobą nie chciała się przyznać, po czym wolniejszym już krokiem przemierzyła weranda. Lecz kobieta, która wysiadła z tego sedana, nie była ta, którą pragnęła zobaczyć.

- Co ty tu robisz, Sylvie?

Czekała na niego przed samochodem.

- Wrócę, nie z Wellington. Dowiedziłam się, co się u was stało. O Jess.

Na dwukrotnie imienia Jony Gabriel spryskała się - z gniewu, ale i z tęsknoty do niej. Ona była jego, należała do niego. Nie wolno jej było go zostawić.

- Gabe. - Sylvie położyła rękę na jego ramieniu. - Było nam tak dobrze ze sobą.

- Rozstaliśmy się dawno temu. Nie przypominam sobie, by któreś z nas żyło z tego powodu.

- Może nam być równie dobrze tak) teraz - kusi#a, a w jej głosie pobrzmiewa#a determinacja. - Chc\$ ustabilizowa& swoje życie, ty te) tego chcesz. Ona nie by#a odpowiedni dla ciebie kobiet .

W tym momencie Gabriel by# przekonany, że Sylvie zaakceptowa#aaby jego pogląd na spraw\$ posiadania dzieci. Nie prosi#a go o nic, czego on nie mógł#by jej da&. Dlatego w#a, - nie ich wzajemne stosunki dobrze si\$ uk#ada#y - dwoje doros#ych ludzi umiarkowanie zaangażowanych uczuciowo.

- Nie, Sylvie, nie można wróci& do tego, co nigdy nie istnia#o.

Zblad#a.

- Ona nie zna#a ci\$ tak dobrze jak ja. Czy naprawdę uważasz, że Jess by#a tak) on , jakiej pragn #e, ?

Zapad#a cisza.

- Może i nie - powiedzia# po chwili ze spokojem. - Ale w#a, nie taka) ona by#a mi potrzebna.

- Nie ma jej tu przy tobie - dr) y#a Sylvie.

Owszem, nie by#o jej. Pozwoli# jej odej, &. Może to i największy b# d, jaki pope#ni#, ale pewne b#\$dy można naprawi&. Jess jest jego) on . Nie pozwoli jej obra& w#asnej drogi.

Richard obieca#, że si\$ ni) zajmie, wi\$ć si\$ nie martwi#a, czy znajdzie pokój dla niej na ten tydzień. pobytu w Australii. Zadzwo#ni#a do niego z zapytaniem o jakie, tanie lokum. Wyje) d)aj c wieczorem w dniu jej przyjazdu, zaleci# jej wypoczynek i) yczy# wszelkiej pomocy, lno, ci w pracy.

Zabrała się za niego od razu, robiła jeden szkic po drugim w małym bloku, który nabyła w księgarni obok. Jeśli inwencje twórcze i siły jej na to pozwolą, to wykona wyznaczony sobie plan. Noc nie wchodzi w grę. Ogarniała wtedy okropne poczucie samotności.

Kolejnego poranka, podczas którego usiadowała przegnała myśli o Gabrielu, postanowiła wybrać się do galerii. Może Trixie, jedna z asystentek Richarda, pójdzie z nią na późny lunch. Deszcz wisiał w powietrzu, słońce było, więc zastanie ją w galerii.

Pchnęła oszklone drzwi i stanęła jak wryta na widok mężczyzny w progu.

- Gabe?! - Prędzej przeszła. Miłosiwi w dłońach torebki, chciała jakoś stłumić w sobie ów wybuch nadziei. - Skąd się tu wziąłeś?

- Mam tu ważne spotkanie.

Wyglądał jak typowy biznesmen, w ciemnym garniturze i cienkiej białej koszuli.

- Przejdźmy się - zaproponowała.

- A o czym będziemy rozmawiać? - zapytała.

Patrzyła na niego, starając się nie poddawać jego urokowi, choć to byłaby raczej beznadziejna sprawa, bo Gabriel od początku wyzwał ją w niej skrajne uczucia - najpierw złość, potem namiętność, potem ból, a) w końcu... miłość.

- Chcesz, żebyś coś podpisała, by przyspieszyć rozwód? Jakie, jakie emocje rozbłysły w jego zielonych oczach.

- Trixie wspomniała, że jest tu gdzieś park w pobliżu.

Chc c nie chc c, dopasowa#a krok do jego kroku.

- Czy w ogóle zamierza#a, kiedy, do mnie zadzwoni&? - zapyta#, gdy doszli do ,cie)ki wiod cej do lasu.

Pomy,la#a,)e nie mia#a racji, uznaj c ton jego g#osu za ostry.

- Najpierw chcia#am si\$ rozgo,ci& w nowym mieszkaniu - wyt#umaczy#a.

Wsun # r\$ce do kieszeni. Nawet teraz musia# je zacisn & w pi\$,ci, by opanowa& pokus\$.

- A nie wzi\$a, pod uwag\$ faktu,)e mog\$ si\$ o ciebie martwi&?

Koniec ,cie)ki. Czas do namys#u. Jess spojrze#a na ziele. dooko#a. Ci\$)kie czarne chmury grozi#y deszczem. Ale nie to by#o wa)ne. Gabe czeka# na odpowied2.

- Nie - odpar#a, zwracaj c ku niemu twarz. - Wiem,)e zajmuj\$ ostatnie miejsce w spisie twoich spraw, poni)ej do gl dania przebudowy stajen, a powy)ej spraw dotycz cych ksi)eczki czekowej. Zreszt co do drugiej kwestii pewno, ci nie mam.

- To dlaczego mnie kochasz? - zapyta#, a w jego g#osie wyczuwa#o si\$ napi\$cie.

- Nie wiesz?! - krzykn\$a. - Jeste, arogantem, pozbawionym uczu& i przywyk#e, i,& w#asn drog . Je,li zachowa#am cho& troch\$ rozs dku, powinnam ci\$ w jednej chwili przesta& kocha&!

Z szybko,ci b#yskawicy chwyci# j za ramiona.

- Nie!

- Nie masz nad tym władzy, Gabe! - Z trudem chwytając oddech, odepchnął go od siebie. - A chciałabym, żeby, miało. Wtedy wszystko działałoby się zgodnie z twoją wolą, a ja byłabym szczęśliwa, nie czułabym się tak, jakby mnie ktoś rozbił na drobne kawałki.

Nie pozwolił się odepchnąć.

- Jeśli mnie kochasz, dlaczego przyjechałaś do Auckland? Mogłaś zostać w Anglii. Dziś wrócisz do domu, a ja ci nie powiem żegnowania.

- Przecież wiesz, dlaczego tu jestem. - Dotknęła obiedzieliście jego piersi. - Nawet gdybym zaakceptowała możliwość, który jest przy mnie dla konwenansu...

Poczuła ją. Namiastnie, mocno, niemal z gniewem, co ją oszołomiło i wytrąciło z równowagi. Grzmoty waliły z nieba, ale to była fraszka w porównaniu z burzą, która rozszalała się w jej sercu.

„Jesteś mi potrzebny”.

Nie mogła uwierzyć w to, co pomyślała.

- Gabe!

- Jesteś najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego sobie mogłem wyobrazić. - Ujął jej twarz swoimi szorstkimi od pracy dłońmi. - Ci głębiej ze mną kłócisz, nie słuchasz mnie, nie robisz tego, o co ci proszę, każeś mi biegać za sobą, jakbym był nastolatkiem, i grzebiesz mi w myślach, gdy się dzisz, że cię dotyczy. O co ci chodzi, do diabła?

Serce jej waliło jak młotem, nie mogła skupić myśli.

- Przykro mi.

- Wcale nie jest ci przykro. Byłoby to zbyt wygodne tłumaczenie. - Dotknij czołma jej czołma. - Wróć do mnie, Jess. Nie wytrzymuj tych powrotów do pustego domu.

Nie miała zamiaru uatwiać mu sytuacji. Jessica Bailey Dumont nie zamierzała zadowalać się niepełnym sukcesem.

- Dlaczego? Dlaczego chcesz, żeby wróciła?

- Jeste, moja on .

- To nie wystarczy.

Przyćgnij do siebie i przytul do piersi jej głowę.

- Ale) z ciebie uparciuch. Wiesz przecie) dlaczego.

Osłabła pod wpływem emocji w jego głosie, gotowa usłyszeć to, czego nie mógł wypowiedzieć. Potrzebowała tych słów. I jeżeli ich ma)ę. stwo ma trwać, on musi znaleźć w sobie i dać jej czułość, która była jej niezbędna. Wtedy, czy będzie go na to stać. I wtedy usłyszała:

- Kocham cię.

Świat się zatrzymał, a kiedy ruszy znowu, wszystko już było inne. Odsuwaj się od niego, drżącymi rękami dotknij twarz.

- Dlaczego powiedziała)ę, to tak, jakby to było co, czego? Cofnij się o krok.

- A dlaczego ty wszystko chcesz wiedzieć, Jess? Przyjmij wiadomość, że cię kocham, i wróć ze mną do domu.

Ślona kropla spadła jej na policzek.

- A dziecko, Gabe?

Wsunął rękę do kieszeni.

- Nie mogę ci dać tego, co ci będzie potrzebne.

Krople spadały jedna za drugą. Oczy zaszyły jej mgłą.

- Dlaczego?

Nie ustępowała. Wiedziała, że jeśli teraz da za wygraną, on zawsze postawi na swoim.

- Dlatego że ja nie lubię dzieci i nie chcę, żeby mi się kręciły pod nogami.

Wypowiedziały te słowa z chłodną determinacją.

- Kłamstwo - szepnęła, cierając z policzków łzy.

Odwróciła się od niej. Przez sekundę myślała, że go straciła, i gdyby nie nosiła pod sercem jego dziecka, pogodziłaby się z jego wolą. Ale spodziewała się jego dziecka, które wymagało od niej walki.

Raptem spojrzała jej w twarz.

- One umarły. - Słowa te brzmiały pasko, ale oczy pełne miały bólu, o który nigdy go nie poszła. - Zapomniałem, jak łatwo dzieci umierają, póki nie zobaczymy ciebie z Cecylią na rękach. Słabe, matko, łatwo im zrobić krzywdę. A ja nie mogłem ich stale pilnować, w każdej chwili, każdego dnia.

Wszystko stało się jasne. Gabriel nie bał się, że zrobi krzywdę swojemu dziecku, on się bał, że je za bardzo pokocha.

- Ale skoro możesz kochać mnie - zaczęła - to dlaczego miałaby nie kochać naszego dziecka? Mnie też łatwo zranić - powiedziała, wiedząc, że nie to chciała usłyszeć. - Nic w życiu nie jest pewne.

Odgarnęła włosy.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, jak trudno mi byłoby zaakcep-

towa& fakt,)e ci\$ kocham? W tym po)arze straci#em spor
cz\$, & serca. Niewiele z niego zosta#o.

Jej #zy by#y jak ulewny deszcz padaj cy z nieba. Ruszy#a
ku niemu, ale on skr\$ci# w innym kierunku i ukl k# w tra-
wie.

Podbieg#a do niego.

- Jeste, silna, Jess, cholernie silna. Na pewno dasz sobie
rad\$. Ale dziecko...

- Te) si\$ boj\$. Boj\$ si\$,)e co, si\$ stanie naszemu dzie-
cku - przyzna#a. - Ale nie mam wyboru. - Przy#o)y#a jego
d#o. do swojego brzucha. - Ty te) nie masz. To dziecko b\$-
dzie mówi& do ciebie „tato” i b\$dziesz dla niego bohaterem.
Nic tego nie powstrzyma. - Potrz sn\$a g#ow i powtórzy#a:
- Nic. - Po#o)y#a d#onie na jego ramionach. - Gabe, czy na-
prawd\$ mógł#by, wys#a& swoje dziecko do szko#y z interna-
tem? Czy spa#by, spokojnie, wiedz c,)e twój syn lub córka
s gdzie, tam?

Zblad#.

- Chryste!

- B\$dziesz kocha# nasze dziecko - zacz\$a tonem, który
innej mo)liwo,ci nie zak#ada#.

- Nie b\$d\$. - Wyprostowa# ramiona. - Internat to sprawa
przes dzona. Nie wracajmy do tego. Obowi zek mi#o,ci do
dziecka spoczywa na twoich barkach.

- Dobrze, Gabe, w porz dku.

Po raz pierwszy u, wiadomi#a sobie,)e zna m\$a lepiej ni)
on sam siebie. Ten cz#owiek mia# dar mi#o,ci tak wielkiej,)e

omal go nie zniszczyła, gdy straciła tych, których nie obdarzała. A teraz przyznała, że ją kocha. Już nie w tym, że gdy tylko zobaczy swoje dziecko, nie będzie miała wyboru - pokocha je.

- Jess... - Scałowała ją z jej ust. - Jeśli znowu mnie opuścisz, nie będę się zachowywał tak rozsądnie.

Roze, miała się.

- Ty to nazywasz rozsądnym zachowaniem?

- Cholernie rozsądnym. - Wstała i postawiła ją na nogi. - Chodź, musisz wysuszyć ubranie. Nie możemy ryzykować, że się przeziębisz. - Wprawdzie nie powiedziała, dlaczego musi

być zdrowa, ale zauważyła, że spojrzała na jej brzuch.

U, mięchła się.

Jess myślała, że Gabe nie zakocha się w ich dziecku od pierwszego wejrzenia. Zakochał się w Raphaelu Michaelu Dumonce mniej więcej w ósmym miesiącu jej ciąży. Umięchła się na wspomnienie jego przerażonej miny, gdy wziął dziecko na ręce i powiedział sobie, że to jego syn, podała kanapkę z masłem orzechowym matemu chłopczykowi tuż temu do niej.

- A tata? - zapytał chłopiec.

- Jest w studiu.

Matka pospieszyła tam.

Jess wzięła filiżankę gorącej czekolady dla Rafe'a i tę tam poszła.

Gdy otworzyła drzwi, jej syn stał przy ojcu, który siedział na kanapie. Rafe miała się z czegoś, co ojciec mówił,

ale w oczach młoda Jess nie dostrzegła radości. Dostrzegła w nich smutek, co ją zabolowało. Po sekundzie smutek zniknął, ale ona wiedziała, że za duży przeżyła, za duży pamięta. Lecz musiała przyznać, że ta jego wrażliwość czyniła z niego dobrego młodzieńca i wspaniałego ojca.

Jadł kanapkę, którą mu podała, a drugi ręką gładził kasztanowe włosy swojego syna. Kochał go bardzo, a choć pieczętował się miłością, i jej odwzajemniał.

Jess postawiła tacę na stoliku i usiadła po drugiej stronie Gabea.

- Pora na jazdę konną - powiedziała do Rafea. - Weź Maisy, jest pogodna - dodała.

Po odejściu syna Gabe zapytał:

- Jak Richard ocenił twoje najnowsze prace?

Uśmiechnęła się na wspomnienie swojej ostatniej rozmowy z wujem, cicielem galerii.

- Powiedziała, że twój portret jest moim najlepszym dziełem. I że mam dobry gust.

- To tłumaczy, dlaczego za mnie wyszła,.

- Zastanawiam się - zaczęła - dlaczego coraz bardziej na mnie działasz.

- Tak być powinno. To mój obowiązek.

- Obowiązek? W takim razie musisz pomyśleć o rozwodzie.

- Tato - zawołał Rafe, wróć do studia z zabawkami w ręku. - Zepsu mi samochódzik. Naprawisz mi? - Wiedziała, że jego ojciec wszystko potrafi. Jak bohater z bajki.

Bo w istocie Gabriel Dumont zawsze miał duszę bohatera.